

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

35. posiedzenia, III. sesyi VIII. peryodu

z dnia 7. października 1907.

T R E Ś Ć :

Spis petycyj. Głosy pp. Effinowicza i Huryka na poparcie poszczególnych petycyj.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Krempy i tow. w sprawie ukarania nadzorcy rzek Antoniego Baranieckiego przez c. k. Starostwo w Tarnobrzegu.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Bojki i tow. w sprawie pokrzywdzenia niektórych nauczycieli z okazji podwyższania płac nauczycielskich.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Krempy i tow. w sprawie niesłusowania się do przepisów szkolnych, Rady szkolnej okręgowej w Mielcu.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Stapińskiego i tow. w sprawie reklamacyi wojskowej Mikołaja Tomkiewicza z Rogów, pow. Krosno.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Stapińskiego i tow. w sprawie przymusu mundurowego.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Bojki i towarzyszy w sprawie wyborów do Rady gminnej w Limanowej.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Tomaszewskiego i tow. w sprawie umundurowania urzędników.

Wniosek p. Mazikiewicza i tow. w sprawie odpisania w drodze łaski kosztów leczenia

w kwocie 246 kor. 40 h. Józefa Huniewiczza w Nowosiółkach.

Interpelacya p. Oleśnickiego i tow. do Wydziału krajowego w sprawie zniesienia przez Radę powiat. w Brzeżanach uchwały Rady gminnej w Trybuchowcach, zaprowadzającej język ruski w urzędowaniu.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Oleśnickiego i tow. w sprawie urzędowania Rady gminnej w Kawsku pow. Stryj, mimo przeprowadzonych nowych wyborów.

Interpelacya p. Oleśnickiego i tow. do Wydziału kraj. w sprawie nadużyć w zarządzie gminy Szołomyja, pow. bobreckiego.

Pierwsze czytanie wniosku p. Fruchtmana o założenie w Stryju wyższej szkoły realnej i żeńskiego seminarjum nauczycielskiego z językiem wykładowym polskim. Uzasadnienie wniosku.

Pierwsze czytanie wniosku p. ks. Wilczkiewicza w sprawie wypłacania dyet posłom do parlamentu. Uzasadnienie wniosku.

Pierwsze czytanie wniosku p. ks. Pastora o utworzenie gimnazjum w Strzyżowie. Uzasadnienie wniosku

Pierwsze czytanie wniosku p. Krzysztofowicza o założenie jednej szkoły średniej zreformowanej na wsi, połączonej z internatem. *Uzasadnienie wniosku.*

Pierwsze czytanie wniosku p. Tadeusza Cieńskiego z projektem ustawy zmieniającej postanowienia §§ 3. i 12. statutu krajowego i projektem ustawy zmieniającej a względnie uzupełniającej niektóre postanowienia sejmowej ordynacji wyborczej. *Uzasadnienie wniosku.*

Pierwsze czytanie wniosku p. Wursta w sprawie budowy kolei normalnotorowej z Rachli na przez Doline (saliny), Strutyn-Rożniatów-Perechińsko-Niebyłów-Rosólnę-Starunię - Sołtwinę do Nadwórny, z odnogą przez Jasień do Aniełowa. *Uzasadnienie wniosku.*

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Reprezentacji powiatowej w Horodence na zaciągnięcie imieniem powiatu pożyczki w kwocie 120.000 koron na budowę szpitala w Horodence. *Uchwalenie wniosku formalnego sprawozdawcy na przystąpienie do drugiego czytania i uchwalenie ustawy w drugim i trzecim czytaniu.*

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wnioskach p. Kramarczyka w sprawie zmniejszenia pasa granicznego dla katastru bydła, zniesienia przepisów odnoszących się do wydawania paszportów dla trzody chlewnej

i p. Filipa Włodka w sprawie zniesienia podziału weterynaryjnego kraju na strefy, uproszczenia postępowania paszportowego i zniesienia rewizorów bydła. *Głosy pp. Kozłowskiego, Kramarczyka, Huryka i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji i wniosku p. Kramarczyka.*

Sprawozdanie komisji wodnej ze sprawozdania Wydziału krajowego o regulacji rzek kanałowych. *Głosy pp. Kazimierza Lubomirskiego, Skołyśzewskiego, Męcińskiego i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji i wniosku p. Kazimierza Lubomirskiego.*

Sprawozdanie komisji bankowej o wniosku p. Skałkowskiego w przedmiocie podwyższenia kapitału zakładowego Banku krajowego. *Głosy pp. Maryewskiego, Milewskiego i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji i rezolucyj p. Maryewskiego.*

(Przerwa posiedzenia).

(Posiedzenie wieczorne).

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o prowizoryum budżetowym na I. półrocze 1908. *Głosy pp. Pinińskiego, Jahla, ks. Stojalskiego i J. E. Namiestnika*

Porządek dzienny.

(Początek posiedzenia o godzinie 10. minut 30. przed południem).

Przewodniczący: J. E. Marszałek krajowy Stanisław hr. **Badeni**.

Ze strony c. k. Rządu: c. k. Wiceprezydent Namiestnictwa Włodzimierz hr. **Łoś**, komisarz rządowy.

Sekretarze: Kazimierz **Lubomirski**, Stanisław **Mycielski**, Mieczysław **Urbański**, ks. Wiktor **Mazikiewicz**.

Obecnych posłów 122.

Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram.

Protokół z 33. posiedzenia, uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów. Protokół z 34. posiedzenia jest wyłożony w biurze sejmowym do przejrzania.

Proszę o odczytanie spisu petycji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*):

2691. L. s. 3552. Jadwiga Knihinicka, wdowa po nauczycielu w Kosowie p. p. Moysę — o podwyższenie dożywotniego wsparcia — do komisji szkolnej.

2692. L. s. 3553. Mieszkańcy miasta Dębicy p. p. Pastora, o uchwalenie funduszu na zorganizowanie szkoły wydziałowej żeńskiej — do komisji szkolnej.

Marszałek. Do tej petycji ma głos p. Pastor.

(Głosy. Nieobecny!)

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*):

2693. L. s. 3554. Gmina Palikrowy powiat Brody p. p. Effinowicza, o uwolnienie od płacenia datku dla nauczyciela w kwocie 72 kor. rocznie — do komisji szkolnej.

Marszałek. Do tej petycji ma głos p. Effenowicz.

P. Effenowicz. Wysokij Sojme!

Hromada Palikorowy, w powiti brodzkim położona, ponosyt riżnorodni tiahari krajewi, powitowi, szkilni, hromadzki; opłaczuje rikriczno pid tytyłom dopłaty uczytielewy 72 kor.

Poneże hromada obtiażena tak wełykymy tiaharamy, kwoty 72 kor. do budżetu swojcho wstawyty ne może, poneże tiahari perewyżsajut wże 50 prc., a hromada yn-szychi fondiw ne maje na pokrytie toho wydatku, protoje zanosyt do Wysokoho Sojma proszenie, kotre ja usylnio poperaju, szczyoby hromadu wid toji dopłaty zwilnyty.

Pid wzhladom formalnym upraszaju o widosłanie petycji do komisiji szkilnoji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*).

2694. L. s. 3555. Gmina Reniów p. p. Effenowicza, o uwolnienie od dodatkowego datku 2 kóp okłotów słomy dla szkoły — do komisji szkolnej.

Marszałek. Do tej petycji ma głos p. Effenowicz.

P. Effenowicz. Wysoka Pałato!

Hromada Reniw, w powiti założecckom położona, opłaczuje ponad preliminar szkilnyj jeszcze szczo roku na opał szkoły 2 kopy okołotiw w naturi. Poneże w tim roci strasznyj neurożaj nawistyw siju hromadu, poneże żyta sowerszenno brak, a zaczym i okołotiw sama hromada ne maje, protoje zanosyt hromada proszenie, kotre ja horiaczo poperaju, aby hromadu Reniw zwilnyty wid dostawy 2 kip okołotiw na opał szkoły w naturi.

Pid wzhladom formalnym proszu o widosłanie petycji do komisiji szkilnoji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*):

2695. L. s. 3556. C. k. komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie p. p. Czecza, w sprawie popierania kredytowych instytucji parcelacyjnych — do komisji budżetowej.

2696. L. s. 3557. C. k. komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie p. p. Czecza, o zaprowadzenie obowiązku deklaracji statystycznej w obrocie towarów między Galicyą a innymi krajami koronnymi — do komisji przemysłowej.

2697. L. s. 3558. Turka ad Kołomyja p. p. Głabińskiego, w sprawie reformy

wyborczej — do komisji dla reformy wyborczej.

2698. L. s. 3559. Seweryna Suchocka, nauczycielka prywatna we Lwowie, p. p. Głabińskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.

2699. L. s. 3560. Zwierzchność gminy Falkenberg powiat Dobromil p. p. Jabłońskiego o przyjęcie kosztów wychowania Franciszka Majera w ochronie w Budapeszcie w kwocie 713 kor. 56 hal. na fundusz krajowy — do misji budżetowej.

2700. L. s. 3561. Joanna Filipowska, uczennica konserwatorium śpiewu we Wiedniu p. p. Mogilnickiego o zapomogę na studia — do komisji budżetowej.

Marszałek. Do tej petycji ma głos p. Mogilnicki.

(*Głosy. Nieobecny.*)

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*):

2701. L. s. 3564. Mieszkańcy Kołomyi, p. p. Kleskiego w sprawie przywrócenia normalnych stosunków w parafii, zwolnienia ks. dra Mikołaja Semenowa od niesprawiedliwej inkwizycji i przywrócenia napowrót na parafię — do komisji petycyjnej.

2702. L. s. 3565. Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863 4, p. p. Męcińskiego o subwencję — do komisji budżetowej.

2703. L. s. 3566. Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, p. p. Skałkowskiego o subwencję — do komisji budżetowej.

2704. L. s. 3567. Celina Schlesingerówna, ukończona uczennica liceum im. kr. Jadwigi we Lwowie o stypendyum na kształcenie się w grze na fortepianie — do komisji budżetowej.

2705. L. s. 3568. Marya Schlesingerówna, pomocnica kancelaryjna we Lwowie p. p. Potoczka o stypendyum na kształcenie się w śpiewie — do komisji budżetowej.

2706. L. s. 3569. Melania Hofman we Lwowie, p. p. Ochrymowicza o zasiłek z funduszu krajowego dla głuchoniemych dla nauczania się całego krawiectwa — do komisji budżetowej.

2707. L. s. 3570. Amalia Kunaneć, wdowa po nauczycielu w Drohobyczu, p. p. Ochrymowicza, o zapomogę — do komisji budżetowej.
2708. L. s. 3572. Gmina Zamarstynów, p. p. Abrahamowicza w sprawie regulacji Pełwi — do komisji wodnej.
2709. L. s. 3573. Mieszkańcy m. Bursztyna p. p. Ochrymowicza, o zniesienie zapory myta drogowego między miastem Bursztynem a stacją kolei Bursztyn-Demianów — do komisji drogowej.
2710. L. s. 3574. Gmina Ulanów, p. p. Krempę, w sprawie reformy wyborczej, zmiany ustawy łowieckiej i rybołówstwa, koczycowania świń, zniesienia rewizorów bydła — do komisji dla reformy wyborczej.
2711. L. s. 3575. Gmina Dymitrów duży p. p. Krempę, w sprawie zmiany ustawy łowieckiej — do komisji administracyjnej.
2712. L. s. 3576. Gmina Dymitrów duży p. p. Krempę, w sprawie zniesienia akuszerok okręgowych — do komisji sanitarnej.
2713. L. s. 3577. Gmina Dymitrów duży, p. p. Krempę, w sprawie zniesienia rewizorów bydła — do komisji gospodarstwa krajowego.
2714. L. s. 3578. Gmina Dymitrów duży p. p. Krempę, w sprawie zamknięcia wywozu drzewa za granicę — do komisji gospodarstwa krajowego.
2715. L. s. 3579. Mieszkańcy przysiółka Swiedów ad Jartkowice, p. p. Krempę, o zapomogę z powodu klęski elementarnej — do komisji budżetowej.
2716. L. s. 2580. Dąbrowica, p. p. Krempę, o odpisanie podatku, zmianę ustawy rybołówstwa, zniesienia koczycowania świń i t. d. — do komisji gospodarstwa krajowego.
2717. L. s. 3581. Gmina Dymitrów duży, p. p. Krempę, w sprawie reformy wyborczej — do komisji dla reformy wyborczej.
2718. L. s. 3582. Gmina Skopane, p. p. Krempę, w sprawie reformy wyborczej — do komisji dla reformy wyborczej.
2719. L. s. 3583. Gmina Trzciana, p. p. Krempę, w sprawie reformy wybor-
- czej — do komisji dla reformy wyborczej.
2720. L. s. 3584. Seweryna Matecka, wdowa po dyetaryuszu Wydziału krajowego, p. p. Skalkowskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
2721. L. s. 3585. Zarząd koła Towarzystwa szkoły ludowej w Drohobyczu, p. p. Wiśniewskiego, o zapomogę dla bursy włościańskiej — do komisji budżetowej.
2722. L. s. 3592. Siostry miłosierdzia pod wezwaniem św. Józefa w Krośnie, p. p. Wursta, o zapomogę — do komisji budżetowej.
2723. L. s. 3593. Izidor Stupacki, nauczyciel w Wierzbówce, p. p. Małachowskiego, o przyznanie pięciolecia za lata służby prowizorycznej — do komisji szkolnej.
2724. L. s. 3595. Komitet „Centralnej herbaciarni dla ubogich“ p. JE. Marszałka krajowego, o subwencję — do komisji budżetowej.
2725. L. s. 3596. Towarzystwo „Szkilna Pomicz“ w Stanisławowie p. p. Huryka, o zapomogę — do komisji budżetowej.

Marszałek. Do tej petycji ma głos p. Huryk.

P. Huryk. Wysokij Sojme!

Ja maw czest' wnesty cilyj riad petyj, pidpysanych czerez towarystwa humanitarni w Stanisławowi, uderżajuczi bursy dla ubohoj młodicy szkolnoj imenno czerez Towarystwo pedagogiczne w Stanisławowi, (Tow. Szkilna pomicz), Towarystwo ruskych ženszczyn i Towarystwo Bojan.

W sych petycjach sut motywa prożeń dokładno wyskazani, dlato ho ja dowho i szyroko motywuwały ne budu. Pidnesu tilko, szczo bursa Towarystwa pedagogicznoho utrymuje 68 chłopciw, kotri opłacujut 10—16 K riczno, a takož 14 chłopciw syrit, bez nijakoj opłaty; bursa ruskych ženszczyn, istnujucza wże druhyj rik, utrymuje 32 diwczat, za opłatoju 8—16 kor. a takož uderżaje odnu syrotu bezopłatno; w kińy tow. Bojan, kotre wże 14 lit funguje i robyt duże wetyki prysłyhy suspilnosty.

Wsi tiji towarystwa sut' duże pozytoczni, poneže uczennyky w bursach pomiszczeni, majut należytyj nahlad i prowadiat sia jak najlipsze w szkołach,

bo iz wsich chłopciw tilko 5 majut druhyj stepen nauky, a reszta zachowuje sia wzircowo.

Dlatoho ja tuju petycji najhoriaczij-sze poperaju, a pid wzhladom formalnym proszu o widoslania do komisji budzetowoi z proszeniem, szczoby wyznaczyla datky bilszi jak w mynuwszim roci, bo tanti byly duze skromni i sowsim nedostatoczni.

Sekretarz p. **Urbański** (czyta):

2726. L. s. 3597. Komitet ratunkowy w Hajworonce powiatu Podhajeckiego p. p. Hanczakowskiego, o zapomoge do komisji budzetowej.

Marszałek. Do tej petycji ma głos p. Hanczakowski.

(Głosy. Nieobecny).

Sekretarz p. **Urbański** (czyta):

2727. L. s. 3598. Towarzystwo „Stanisławowski Bojan“ w Stanisławie p. p. Huryka, o zapomoge — do komisji budzetowej.

2728. L. s. 3599. Selanka ruska bursa w Stanisławowie p. p. Huryka, o udzielenie zapomogi dla selskiej bursy — do komisji budzetowej.

2729. L. s. 3600. Towarzystwo „Ruskych Zenszczyń“ w Stanisławowie, p. p. Huryka, o subwencye na rzecz bursy — do komisji budzetowej.

2730. L. s. 3602. Zgromadzenie SS. Słuźebnic P. D. Maryi w Krystynopolu p. Członka Sejmu A. Szeptyckiego, o zapomoge wyższą na rok 1908 niż w latach poprzednich — do komisji budzetowej.

Marszałek. Proszę o odczytanie wniosków i interpelacyj.

Sekretarz p. **Urbański** (czyta):

Interpelacya

posła Krempey i towarzyszy do JW. Pana Komisarza rządowego w sprawie ukarania grzywną 78 kor. nadzorcę rzek, Antoniego Baranieckiego, przez c. k. Starostwo w Tarnobrzegu.

Podczas zatoru lodowego na Wiśle przy ujściu Sanu, w roku 1907 było tak wielkie niebezpieczeństwo, iż niemal woda wiślana niedostała się poza woły i u-

tworzyła sobie nowe koryto. Toteż ówczesny c. k. Starosta hr. Lasocki, swoją energię niemal życiem nie przepłacił, ale faktem jest, iż ludźmi sam kierował tak, aby niebezpieczeństwo minęło.

Do energicznych czynników w tym wypadku należał także Antoni Baraniecki, nadzorca rzek, za którą to energię zamiast pochwał, że jeździł o wałach i chodził w dniu 29., 30. i 31. marca i pilnował po całych nocach, niosąc obronę ludzkości, zapłacił 78 koron kary.

Z tych tedy powodów zapytujemy JW. Pana Komisarza rządowego, czy słusznym jest wymiar podobnej kary? i czy nie uzna za stosowne, aby ukaranemu rzeczoną kwotę, zeń ściągniętą, zwrócić?

Lwów dnia 7. października 1907.

Interpelujący:

Krempa.

Kramarczyk, Szponder, Potoczek, Skołyśzewski, Bojko, Barabasz, Korol, J. Jaworski, Staruch, F. Włodek, Effenowicz, Huryk, Szwed, Stojalowski.

Interpelacya

do JW. Pana Komisarza rządowego.

Przy podwyższeniu pensyi nauczycielom tego roku, nie wszędzie kierowały się odnośne czynniki słusnością i wiele nauczycieli czuje się pokrzywdzonymi, zwłaszcza, gdy widzieli, że wielu ich kolegów otrzymało podwyższenie, nie mając do tego kwalifikacyi.

Z pomiędzy wielu, przytaczamy następujących:

1) Wiktor Olesiński, nauczyciel w Siennowie, powiat Przeworsk, liczy 15 rok służby, żonaty, ojciec jednego dziecka. Od 5 lat miał 1000 koron płacy. Należało mu się pięciolecie od 1. lutego b. r. Ani pięciolecia, ani podwyższenia nie otrzymał.

2) Piotr Kluz, nauczyciel w Ostrowie, 18 rok służby, bez nagany i dochodzenia, żonaty, ojciec 6. dzieci, od 5 lat miał 1000 koron. Przy regulacyi go pominięto.

3) Rudolf Rembisz, nauczyciel w Łopuszce wielkiej, żonaty, ojciec dwójga

dzieci, 13 lat służby, od 2 lat bierze 1000 koron, też podwyższenia nie dostał.

4) Stanisław Bienia, nauczyciel w Nowosielcach, 25 lat służby, żonaty, ojciec 6 dzieci, od 5 lat bierze 1000 kor., też nie dostał nic.

5) Sebestyan Jezioro, nauczyciel w Pantalowicach, który ma 8 lat służby, żonaty, ojciec jednego dziecka, ma od roku 1907 płacę 1000 koron, nie otrzymał podwyższenia, a w dodatku, nie otrzymał ani w r. 1906, ani w r. 1907 zapomogi.

Prócz tego c. k. Rada szkolna okręgowa w Przeworsku nadała posadę żonę jego, Zofii, w Łopuszce wielkiej, oddalonej o 7 klm. od Pantalowic, skazując go na urzędową separację, przyczem zauważyć należy, że w Pantalowicach jest druga nauczycielka stanu wolnego, bez żadnej kwalifikacji, dla której posada w Łopuszce wielkiej byłaby korzystniejszą dla tego samego, że w Łopuszce jest bezpłatne mieszkanie dla drugiej siły.

Podpisani, nie mieliby nic przeciw temu, że pewnych nauczycieli pominięto, ale wiadomo nam, że innym nauczycielom równym, a nawet młodszym w latach służby, nie wyznaczono najwyższego stopnia płac.

Wobec tego, podpisani zapytują c. k. Rząd:

Jak usprawiedliwi podobne postępowanie odnośnych czynników?

Czy jest skłonny zaspokoić porrzywdzonych nauczycieli?

Interpelujący:

Bojko.

Kramarczyk, F. Włodek, Krempa, Stapiński, Korol, Bohaczewski, Kuryłowicz, Oleśnicki, Szmigielski, Huryk, Staruch, Effinowicz, Mogilnicki, Skołyszewski.

Interpelacya

posła Franciszka Krempy i tow. do Wysockiej c. k. Rady szkolnej krajowej w sprawie niestosowania się do przepisów ustawy szkolnej c. k. Rady szkolnej okręgowej w Mielcu.

Wedle przepisu art. 7. z dnia 24. kwietnia 1894 Dz. u. kr. Nr. 49 nad-

wyżkę przenoszącą 10 procent podatków bezpośrednich opłacanych w gminie na rzecz szkoły ludowej, pokrywać ma fundusz krajowy szkolny.

Owa dopłata z funduszu krajowego należy się gminie Padew narodowa już od kilku lat z uwagi, że za rok 1905 i 1906 przypadało tej gminie 734 kor. 84 hal. mimo to ten stan trwa do dziś i jak widać nie ma nadziei, aby rzeczona gmina mogła korzystać z przepisów ustawowych. Nadmienić należy, iż w Mieleckim jest więcej przykładów.

Z tego powodu zapytujemy c. k. Rady szkolnej krajowej.

Czy nie uznaje za stosowne wezwać Radę szkolną okręgową w Mielcu, do uregulowania dopłat szkolnych wogóle a szczególnie w Padwi narodowej wedle przepisu art. 7. z dnia 24 kwietnia 1894 Dz. u. kr. Nr. 49.

We Lwowie dnia 7. października 1907.

Interpelujący:

Fr. Krempa.

Skołyszewski, Bojko, Potoczek, Kramarczyk, Szwed, Stojalowski, Staruch, Efinowicz, J. Jaworski, Korol Szponder, F. Włodek, Huryk, Barabasz.

Interpelacya.

posła Jana Stapińskiego i tow. do c. k. Rządu w sprawie wniesionej reklamacji wojskowej Mikołaja Tomkiewicza z Rogów, pow. Krosno.

Mikołaj Tomkiewicz z Rogów, pow. Krosno, wyjechał przed odbyciem służby wojskowej na zarobek do Ameryki. Z tego powodu spóźnił się do poboru wojskowego. Po powrocie, za spóźnienie to, które spowodowała jedynie ciężka praca na obczyźnie, musiał odsiedzieć karę więzienną, a nadto powołano go do służby wojskowej na cztery lata, którą dotychczas odbywa.

Ponieważ Mikołaj Tomkiewicz ma w domu żonę z dwojgiem małych dzieci i matkę starszą, na utrzymaniu, które same nie mogą dać sobie rady, ponieważ 3½ morga pola, które odziedziczył po ojcu leży niemal odłogiem jedynie z powodu braku rąk do pracy przez to, że sam pozostaje przy wojsku mimo odbycia

już trzyletniej służby wojskowej przepisaną, przeto wniósł tenże reklamację o uwolnienie go od dalszej służby spełnianej za rzekomą winę. Gdy na wniesioną reklamację zbyt długo nie odpowiadano, powyż wymieniony zmuszony piekącymi stosunkami domowymi, wniósł prośbę do c. k. Namiestnictwa o przyspieszenie tej sprawy.

Kiedy mimo tego wszystkiego władze rządowe nie odpowiadały, żona interesowanego i miejscowy ksiądz interweniowali w c. k. Starostwie, pytając o powód tak długiego przewlekania. Na to tamtejszy komisarz c. k. Starostwa wprost im odpowiedział: reklamacyi tej c. k. Starostwo stanowczo nie przedstawi jako nieuzasadnionej dlatego, że Tomkiewicz ważył się sam prosić c. k. Namiestnictwo o przyspieszenie uwolnienia go.

Wobec tego stanu rzeczy zapytują podpisami c. k. Rząd, czy przychyli się do prośby Tomkiewicza, niesłusznie odbywającego służbę czwarty rok, gdyż jeszcze przed powołaniem go do wojska musiał odsiedzieć w więzieniu, za spóźnienie — o czem powyżej wspomniano — i czy zechce wydać odnośnym organom zlecenie, by tegoż Tomkiewicza natychmiast uwolniono.

We Lwowie dnia 7. października 1907.

Interpelujący
Jan Stapiński.

Bojko, Korol, Krempa, Pastor, F. Włodek, Effinowicz, Mazikiewicz, Maryewski, Szmigielski, Staruch, Barabasz, Kramarczyk, Huryk, Bohaczewski, Oleśnicki.

Interpelacya

posła Stapińskiego i tow. do c. k. Rządu w sprawie przymusu mundurowego.

W kołach c. k. urzędników w całej Galicyi wielkie zaniepokojenie i obawę wywołała wiadomość o mającym rzekomo nastąpić przymusie noszenia munduru służbowego urzędniczego także i poza służbą.

Zaniepokojenie to i obawa stąd pochodzą, że według jednomyślnej opinii urzędników, przymus taki spowodowałby bardzo znaczne obciążenie budżetu urzędnika, gdyż kilkakrotnie powiększyłyby się wydatki urzędnika na mundur, w porów-

naniu do wydatków, które kosztuje ubranie cywilne. A już w dotychczasowych warunkach, gdy ubranie cywilne urzędnika kosztuje bardzo znacznie mniej, niżby kosztował mundur urzędowy, nie mogą urzędnikom wystarczyć pobierane płace, wobec drożyzny pomieszań, opału, żywności itp. Wprowadzenie przymusu mundurowego, postawiłoby urzędników, zwłaszcza na niższych stopniach płac, — a tych jest najwięcej — w położeniu bez wyjścia, bez możliwości egzystencji.

Należy jak najrychlej uspokoić urzędników oświadczeniem, że pogłoski o przymusie mundurowym nie polegają na prawdzie. Uspokojenie takie jest potrzebne, aby urzędnicy mogli ze spokojem spełniać swe obowiązki. Dlatego podpisani zapytują c. k. Rząd, jak się ma w rzeczywistości sprawa, czy rzeczywiście jest coś prawdy w tych pogłoskach?

We Lwowie 7. października 1907.

Interpelujący
Jan Stapiński.

Bojko, Pastor, Krempa, F. Włodek, Huryk, Effinowicz, Mazikiewicz, Szmigielski, Wilczkiewicz, Bohaczewski, Korol, Oleśnicki, Kramarczyk, Barabasz, Staruch.

Interpelacya

posła Bojki i tow. do c. k. Rządu w sprawie wyborów Rady gminnej w Limanowej.

Od czterech lat przewleka się wybór połowy Rady gminnej w Limanowej. Będąca u steru zwierzchność gminna dopuszcza przy każdorazowych wyborach do różnych usterek, aby zrobić miejsce protestowi. I tak w kółko to się powtarza.

Zapytujemy c. k. Rząd, czy zechce jak najrychlej dopilnować rozpisania ponownych wyborów i legalnego przeprowadzenia tychże.

Lwów dnia 7. października 1907.

Jakób Bojko.

Stapiński, Krempa, Włodek, Effinowicz, Oleśnicki, Korol, Bohaczewski, Kramarczyk, Barabasz, Staruch, Pastor, Huryk, Mazikiewicz, Szmigielski, Maryewski.

Interpelacya

do Wysokiego Rządu posła Tomaszewskiego i tow. przyszy.

Szerzą się nierozujące wieści, że rząd nosi się z myślą wydania rozporządzenia, aby urzędnicy nie tylko w służbie, lecz także poza służbą nosili obowiązkowo mundury.

Szerzą się wieści, że rząd tak wielką do tej innowacyi przywiązuje wagę, iż nawet wydatną pomocą materyalną — ofiarą milionów — zamierza ułatwić urzędnikom nabycie mundurów.

Wieści te zaniepokoiły nie tylko świat urzędniczy, lecz także cały ogół naszego społeczeństwa, bo przymus noszenia mundurów nawet poza służbą może mieć jedynie na celu kępowanie swobody obywatelskiej urzędników, do której urzędnicy w całej pełni mają prawo, która w nich nie kępowana być nie powinna, bo ta swoboda nie może przeszkadzać urzędnikowi w sumiennem spełnianiu obowiązków służbowych.

Podpisani zapytują przeto, czy wieści te są prawdziwe, a jeżeli są prawdziwe, czem Wysoki Rząd usprawiedliwi ograniczenie urzędników w ich prawach obywatelskich.

Tomaszewski,

Maiss, Bednarski, Maryewski, Michałowski, Szätz, Fruchtmann, Pastor, Rutowski, Ciucheński, Wurst, Sala, Huza, Tarnawski.

Sekretarz p. ks. Mazikiewicz *(czyta)*.

Wnesenie

p. Mazykewycza i tow. w sprawie widpysania w drożi łasky sumy 246 kor. 40 s.

Wysokij Sojm zwołył' uchwałyty:

Koszta liczenia bl. p. Josyfa Hyniewycza w sumi 246 kor. 40 s. darowuje się i widpysuje się z wzglądu na ubóstwo spadkojemciw Josyfa Huniewycza w Nowosilkach przednych, powita Rawskoho, zameszkałych.

Wneskodatel:

Mazykewycz, w. r.

Korol, Hanczakowskyj, Barabasz, Kury-

lowycz, Olesnyckij, Stapiński, Kramarczyk, Ochrymowycz, Tomaszewskyj Bednarskyj, Staruch, Bohaczewskyj, Huryk, Effynowycz, Maryjewskyj.

Interpelacya

do Wydiłu krajewoho.

Zwerchnist' hromady Trybuchiwc, powitu bucackoho, skłykała piśla zwyczaju ustno Radu hromadsku na żądanie dwanaćiaty radnych, otżeż połowyny, na na dzień 19. éwtnia 1907 łysze w ciły pereminy jazyka urjadowoho polskoho na ruskyj. Jawyło się 20 członów Rady hromadskoj i tiji uchwalyły odnoholosno zminyty jazyk urjawodwyj Rady hromadskoj i Zwerchnosty hromadskoj, tak w wnutrisznim urjadowaniu, jak takoz w perepyści z włastiamy derżawnymy i awtonomicznymy. O tym powidomyła Zwerchnist' hromady pry załuczeniu widpysu protokołu zasidania dnia 15. éwtnia s. r. c. k. Starostwo i Wydił powitowyj do cz. 217. Rezolucyjeju z dnia 18. éwtnia s. r. cz. 1537 zażadaw Wydił powitowyj spysu członów Rady hromadskoj w tiji ciły. Toj spys członów Rady hromadskoj wysłała Zwerchnist' hromady dnia 1. maja s. r. do cz. 234. Rezolucyjeju z dnia 24. czerwnia s. r. 1766 znis Wydił powitowyj uchwału Rady hromadskoj i zakazaw jeji wykonuwanie, motywuju- czy, szczo:

1. ne predloženo potribnych dowodów, szczo:

a) prypysane czysło radnych domahało się skłykania Rady hromadskoj w tiji ciły. (Predloženo),

b) wsi członowie Rady hromadskoj zistaly zaproszeni na toje zasidanie i z jakim porjadowym dnem,

w) ne zastosowano się do prypysiw § 5. ustawy z dnia 9. éwtnia s. r. Nr. 21. pozajak ne predloženo dowodu, czy i w jakij sposib oholoszonu uchwału Rady hromadskoj;

2. brak dokaziw, szczo naczałnyk hromady spowodowanyj buw do skłykania zasidania w tiji ciły.

Ne majuczy dijestno pyśmennych dokaziw, bo zwyczajem w hromadi i to u wsich, szczo na zasidanie skłykuje się Radnych ustno, musila Zwerchnist' hromady zanechaty dowhotrewajuczi rekursy, a natomist' skłykała ponowno Radu hro-

madsku na zasidanie na deń 20. łypnia 1907 i to wże pyśmenno filuramy, podajucy poriadok dnewnyj zasidania piśła utawy z 9. éwitnia 1907 Nr. 21. Protokoł z seho zasidania zwuczyt' dosłowno jak śliduje:

Protokoł

z zasidania Rady hromadskoj, kotre widbuło sia w Trybuchiwcach dnia 20. łypnia 1907. Prysutni: Naczalnyk hromady Semań Rudyk, Wpr. o. Leontij Łuszpyńskij, Fyłyp Borys, Semań Potiuk, Wasyl Kuryło, Dmytro Pukało, Nazar Wargun. Jakiw Borys, Mychajło Baczyńskij, Dmytro Bahrij, Hryń Weleszczuk, Mychajło Kułynycz, Tanas Pyskływec, Filko Bruchal, Henryk Żdżańskij, Wasyl Newistiuk, Dmytro Borys, Stefan Borys, Josyf Łapyńskij, Mychajło Borys, zastupnyk za p. Franciszka Horodyskoho, Wojtko Baszczyn.

Predmet obrad.

Sprawa zminy urjadowoji mowy w radi i urjadi hromadskim z polskoj na rusku w myśl ustawy z dnia 11. éwitnia 1907 Nr. 21. Naczalnyk hromady Semań Rudyk obniaw prowid zasidania i stwerdżaje, szczo wsi radni zistaly pyśmenno powidomłeni o nynisznim zasidanu i jeho porjadowi dnewnim, — stwerdżaje dalsze, prypysane czysło radnych jawyło sia na zasidanu, tomu otwyraje zasidanie i jeszcze raz zawidomłaje, szczo prodmetom nynisznoho zasidania jest' wyklučno łysze sprawa zminy urjadowoji mowy w radi hromadskij i urjadi hromadskim z polskoj na rusku i otwyraje nad tym dyskusiju, podajucy riwnoczesno pyśmo Wydiłu powitowoho do widomosty z dnia 24. czerwnia 1907 cz. 1766.

Po perewedenij naradi oświedzyl sie protyw wprowadżenia ruskoho urjadowoho jazyka: p. Henryk Żdżańskij, Mychajło Baczyńskij, Filko Bruchal i Wojtko Baszczyn. Za ruskym urjadowym jazykom. Wpr. o. Leontij Łuszpyńskij, Josyf Łapyńskij, Stefan Borys, Dmytro Borys, Wasyl Newistiuk, Mychajło Kułynycz, Hryń Weleszczuk, Dmytro Bahrij, Jakiw Borys, Nazar Wargun, Dmytro Pukało, Wasyl Kuryło, Fyłyp Borys, Semań Rudyk, Tanas Pyskływec, Mychajło Borys, Semań Potiuk.

Po perewedenij dyskusyi uchwaleno simnajciat' (17) hołosamy protyw czoty-roch (4) zawesty z nynisznym dnem w cilim wnutrisznim urjadowanu Rady hromadskoj i urjadu hromadskoho w Trybuchiwcach i w cilij perepyści toho urjadu z wsiny derżawnymy i awtonomicznymy włastiamy wyklučno rusku mowu, jako urjadowu hromady i pryporuczeno hromadskomu pysarewy stroho pryderżuwaty sia nynisznioji uchwały rady hromadskoj. Pro nynisznju uchwału maje hromadska starszyna bezprowołoczno powidomyty Wydił powitowyj i c. k. Starostwo w Buczaczy i załuczity dosłownyj widpys nynisznoho protokołu zasidania. W raz i znesenia toji uchwały, maje zwernist' hromadska wnesty rekurs do wyższych włestyj, a nawit' do Najwyższoho Trybunału. Ohołoszenie toji uchwały w hromadi maje nastupyty bezprowołoczno pysanym opowiszczeniem umiszczenym na urjadi hromadskim, oboch cerkwach na Otyniwci i Boszeziwci, czytałny Proświty, Kułku rilnyczim, budynku areшту i na kuźny kowala Łapyńskoho. D. j. w. Na tim zakinczeno zasidanie i pidpysano protokoł. w. r. Leontij Łuszpińskij, w. r. Henryk Żdżańskij, w. r. Henryk Weleszczuk, w. r. Jakiw Borys, w. r. Semań Potiuk, w. r., Josyf Łapyńskij, w. r. Dmytro Pukało, w. r., Wojtko Baszczyn, Stefan Borys, w. r., Dmytro Borys, w. r., Wasyl Newistiuk, w. r., Filko Bruchal, w. r., Tanas Pyskływec, w. r., Dmytro Bahrij, w. r. Mychajło Borys, w. r. Nazar Wargun, w. r. Wasyl Kuryło, w. r. Mychajło Kułynycz, w. r. Mychajło Baczyńskij, w. r. Fyłyp Borys, w. r. Semań Rudyk, naczalnyk hromady. Zhidnist' widpysu z oryginałom stwerdżuje sia. Trybuchiwc, dnia 22. łypnia 1907. Semań Rudyk, naczalnyk hromady (peczatka).

Na podanie z widpysom powyyszcho protokołu i filur doruczeń, distała hromadska zwernist' dnia 19. weresnia 1907 wid Wydiłu powitowoho do czysła 2680 ślidujucze:

Zwierzchności gminnej w Trybuchowcach zwracamy z odesłaniem do tu-tejszej decyzyi naszej z dnia 26. maja b. r. Ł. 1766, która z powodu niewniesienia rekursu stała się prawomocną. Prezes M. Błażowski.

Pozajak toho roda postupowanie zdradżuje abo bezhranycznu neświdomiśt', abo protywwakonu tendencynist Wydiłu powitowoho w Buczaczy, dla toho pidpysani zapytujut':

1. Czy widomyj sej fakt Wydiłowy krajewomu? a razom wzywajut Wydił krajewyj, szczo by uchwału Wydiłu powitowoho w Buczaczy, z d. 17. weresnia 1907 cz. 2680 z urjadu znis — i szczo pouczyw sej Wydił powitowyj, szczo ne wilno jemu w takyj sposib praw hromad obmeżaty.

Olesnyckyj,

Huryk, Hanczakowskyj, Ochrymowycz, Wilczkiewycz, Bohaczewskyj, Staruch, Mohylnyckyj, Mandyczewskyj, Szmigiel-skyj, Kuryłowycz, Korol, Mazykewycz, Barabasz, Efinowycz.

Interpelacyja

do c. k. Prawytelstwa.

W hromadi Kawsko pow. stryjsko-ho urjadyje rada hromadska majże 2 roky pomymo perewedenych nowych wyboriw.

I tak: w serpny 1906 r. perewede-no wże druhi z czerhy wybory do rady hrom. Protyw tych wyboriw wneseno sprotyw — naczalnyk hromady, Stefan Petriw sprotyw wnesenyj schowaw. W naślidok toho zaskarżeno jeho do c. k. Prokuratoryi. Ciłu sprawu Starostwo stryjske wziało wid Prokuratoryi w swoi ruky z tym, szczo perewede ślidstwo i wynno-ho ukaraje. Peresłuchano w Starostwi świdkiw, kotri dokazały wynu naczalnyka hromady — ale takōż za nadużytie własty ne pokarano.

Wseż takoj pryporuczeniem Starostwa z dnia 5. sicznia 1907 perewedeno zaraz nowi wybory do rady hromadskoji i na naczalnyka hromady — do toho času odnak, mymo toho, szczo nichto o żadnim protesti niczoho ne znaje, prysiahy wid nowowybranoji starszyny ne pryniato i do teper urjadyje dalsze stara rada.

Suprotyw toho zapytujut' pidpysani:

1) czy widomyj c. k. Prawytelstwu sej stan riczy?

2) czy je hotowe c. k. Prawytelstwo zarjadyty, szczo by wwedenie w życie urjadowania nowoji rady i zwernchnosty hromadskoji w Kawsku jak najskorsze nastupyło?

Interpelant:
Olesnyckyj.

Huryk, Ochrymowycz, Bohaczewskyj, Sta-piński, F. Włodek, Pastor, Korol, Mazykewycz, Barabasz, Efinowycz, Hancza-kowskyj, Wilczkiewicz, Kuryłowycz, Szmi-gielskyj, Kramarczyk.

Interpelacyja

posła Olesnyckoho i tow. do Wydiłu kra-jewoho w sprawi nadużyty' w uprawi hro-mady Szolomyja, pow. bobreckoho.

W hromadi Szolomyja, pow. bobre-ckoho dijut sia wid dowszoho czasu we-łyki nadużytya w urjadowaniu naczalnyka hromady Mychajła Czeremysa wże wid r. 1894. Czerez try roky pobyrage win pry stiahaniu podatkiw nadpłat, jaki neprawno sobi prywłaszczuje.

Człeny hromady skonstatuwały seho roku pobranie takych nadwyżok w c. k. urjadi podatkowim w Bibrcei, a imenno wid podatnykiw: Fedia Łoby, Hrynia Ło-by, Petra Huszka, Iwana Ficyka, Maksy-ma Dykoho, Onofrija Hupała, Pazi Zaka-łuźnoji, Hryńka Skrobackoho, Mychajła Soroky, Andruha Kondaka, Josyfa Hu-pała i u Hryńka Porady. Stwerdyw se takōż lustrator bobreckoji rady powito-woji, peresłuchawszy pokrywdżenych dnia 30. serpnia s. r., odnak dosy ne wydaw w tij sprawi wydił powitowyj w Bibrcei nijakoho riszenia.

Tojże Mychajło Czeremys samowilno zarjadyje kasoju hromadskoju i ne skła-daje nikoly rachunkiw pered radoju hro-madskoju, prywlastyw sobi samowilno czasty pasowyska hromadsko-ho z pare. 484, za włożeni do kasy hromadskoji na-ležitosty, wydaje czysti kartky łysze z pe-czatkoju — odnak bez wypysania zapła-czenoji sumy — jak świdczyt załuczone tut pokwitowanie, jake oderżaw Fed Ło-ba na zapłaczeniu szkodu-połewu w sumi 10 kor.

Cz. 2.

Hromada

Szolomyja.

i w zahali urjadyje w sposib krywdiaczyj w wysokim stepeny hromadu i jeji mesz-kanciw.

Pozajak wsi żałoby wnoszeni na ne-ho do Wydiłu powitowoho w Bibrcei, o-stajut' bez uspicha, dla toho zapytujut' pidpysani:

Czy sej stan ryczy widomyj je Wydiłowy krajewomu, a riwnoczasno wzywajut' Wydił krajewyj o jak najskorsze rozślidzenie neprawylnostyj Mychajła Czeremysa i o spowodowanie usunenia jeho z urjadu naczałnyka hromady w Szolomyji.

Interpelant:

Olesnyckyj.

Huryk, Ochrymowycz, Bohaczewskij, Stapiński, Pastor, Korol, F. Włodek, Szmi-gielskij, Barabasz, Mazykewycz, Effinowycz, Hanczakowskij, Wilczkiewicz, Kuryłowycz, Kramarczyk.

Marszałek. Interpelacye te odstąpię p. komisarzowi rządowemu, względnie Wydziałowi krajowemu, a pierwsze czytanie wniosku umieszczę na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Przystępujemy do porządku dziennego.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Fruchtmanna o założenie w Stryju wyższej szkoły realnej i żeńskiego seminarium nauczycielskiego z językiem wykładowym polskim. (Aleg. 379).

Celem uzasadnienia wniosku ma głos p. Fruchtmann.

P. Fruchtmann. Wysoki Sejmie!

Taki sam wniosek, jaki dziś mam uzasadnić, uczyniłem już w r. 1904 i wówczas uzasadniłem go w Wysokiej Izbie. Do tego, co wówczas powiedziałem, nie dodawać nie potrzebuję, ale też i nic z tego ująć nie mogę. Stosunki, które mnie skłoniły do postawienia wniosku w r. 1904, istnieją dotąd, a nawet jeszcze się spotęgowały.

Zauważę tylko, że mój wniosek uzasadnić należy w dwóch kierunkach, ogólno-krajowym i w kierunku interesów miasta Stryja.

Od całego szeregu lat spostrzegamy, że młodzież nasza garnie się w ogromnej swej większości do gimnazyów. Kiedy w r. 1898 stosunek był taki, że z młodzieży, uczęszczającej do szkół średnich, 71,5 procent było w gimnazyach, to w r. 1902 cyfra procentowa doszła do 81, a dziś wynosi pewno już 90, lub możej i więcej. A nie pochodzi to stąd, że młodzież pragnie wykształcenia klasycznego, ale poprostu stąd, że szkół realnych u nas

prawie wcale niema. To nie jest stosunek zdrowy i dla przyszłości kraju pożyteczny.

Gimnazyasta po maturze idzie na uniwersytet i tam młodzież nasza unika formalnie wydziału medycznego i filozoficznego i w ogromnej większości ciśnie się do wydziału prawniczego. Wobec beznadziejnych stosunków przyszłości w notaryacie i adwokaturze, znaczy to, że wszyscy chcą zostać urzędnikami państwowymi.

Są to stosunki niezdrowe i dla rozwoju kultury i społeczeństwa szkodliwe.

Niema dwóch zdań w kraju, że liczbę szkół realnych trzeba koniecznie powiększyć i dać sposobność młodzieży w innym kierunku się kształcić. Utworzenie szkoły realnej w Stryju jest obecnie pożądanę, a nawet konieczną. Istniejące w Stryju gimnazjum przepełnione jest do ostatecznych granic. Na początku roku szkolnego 1906/7 było uczniów 1015, a na początku tego roku było już uczniów 1118. W klasach I., II. i III. są po 4 oddziały, w klasach IV. i V. po trzy oddziały, w klasach VI., VII. i VIII. po dwa oddziały, razem więc jest 24 oddziałów. Takie przepełnienie jest oczywiście bardzo szkodliwe i nie powinno istnieć ze względów higienicznych, pedagogicznych, jak też ze względu na siły nauczycielskie.

W Stryju mamy 40 nauczycieli, a z tych pięciu jest na urlopie. Można sobie wyobrazić, jakie tam są stosunki co do nauki. Nie ulega więc wątpliwości, że zakład ten musi być podzielony na dwa odrębne zakłady, a teraz właśnie jest sposobność, aby założyć szkołę realną. Jest to gorącym życzeniem całej ludności miejskiej i dość rozległej okolicy.

Dlatego wnoszę, ażeby w Stryju podzielono gimnazjum na dwa zakłady, a to, ażeby jeden został jako gimnazjum klasyczne, a drugi, jako szkoła realna.

Co do seminarium żeńskiego nauczycielskiego, to również cały kraj wie o tem, że powiększenie zakładów wychowawczych dla nauczycieli jest koniecznie potrzebne. Kilka dni temu, p. Małachowski poparł petycję Towarzystwa pedagogicznego, domagającą się założenia takiego zakładu. W całym szerokim pasie kraju naszego, wyjąwszy Lwowa, niema ani jednego seminarium nauczycielskiego żeńskiego. W Stryju istnieje taki zakład prywatny, ale ze wszystkimi wadami, jakie takie prywatne zakłady miewają. Potrzeba więc w tej okolicy kraju otworzyć se-

minaryum nauczycielskie żeńskie, a do tego nadaje się głównie miasto Stryj.

Polecam więc mój wniosek opiece Wysokiej Izby, a pod względem formalnym proszę o odesłanie go do komisji szkolnej.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła ks. Wilczkiewicza w sprawie wypłacania dyet posłom do parlamentu. (**Aleg. 380**).

Dla uzasadnienia wniosku ma głos p. ks. Wilczkiewicz.

P. ks. Wilczkiewicz. Wysoka Izbo!

Chcę przedewszystkiem zaznaczyć, że wniosek, który mam uzasadnić, podpisany jest przez blisko 50 posłów a wniosek w druku opatrzony jest tylko 26 podpisami, gdyż drukarnia sejmowa wydrukowała tylko podpisy posłów na pierwszej stronie wniosku się znajdujące, a podpisów na drugiej stronie nie zauważyła i nie wydrukowała.

A teraz do rzeczy. Żadne inne względy nie kierowały mną przy stawianiu tego wniosku, jeno wola włościan, z którymi się w ostatnich czasach spotyłem, a którzy bez względu na przynależność partyjną, z ubolewaniem wyrażali się o tej nowości, jaka w parlamencie wiedeńskim ukazała się pod formą dyet poselskich, wypłacanych posłom parlamentarnym za czas długich feryi letnich. Przyczyną, która rozniosła tę wieść pomiędzy ludem, była notatka w „Przyjacielu ludu“ przedstawiająca stanowisko partyi „Przyjaciela“ w tej sprawie. Gdyby wieść ową była inna gazetka rozniosła — posądzonoby ją o partyjną zawiść i rzecz byłaby pogrzebaną. Ale stało się inaczej — i stało się zdaniem mojem — niedobrze.

U nas na wsi włościanie pracują bardzo ciężko na pieniądź, i dlatego bardzo dobrze znają wartość tego pieniądza i przenikliwie okiem śledzą, czy przypadkiem ktoś z tego grosza publicznego, do którego i oni swój grosz dokładają, nie bierze więcej, niż mu się ściśle należy, i jeśli z radością — konstatuję to chętnie — przyjmują do wiadomości, że ich zaufani posłowie, nie kto inny — pieniądź

publiczny w formie dyet poselskich pobierają — to jednak nie żdarowaliby nie tylko posłom, ale własnemu ojcu i matce i własnej braci, gdyby spostrzegli, że pieniądź publiczny, który oni „swą pracą“ nazywają, wpływa do ich kieszeni bez usprawiedliwienia. Lud odczuwa intuicyjnie, że podstawą wszelkiego dobra i rękojmią jego trwałości, jest bezwzględna sprawiedliwość, i że z ciężkiej niedoli swojej mogą się dzwignąć sprawiedliwością, jak niesprawiedliwością w nią się dostali.

Ten objaw psychiczny tłumaczy, dlaczego to rozporządzenie o dyetach poselskich tak żywo komentowane jest wśród ludu. Z zarzutów przeciw pobieraniu dyet za długie ferye, jakie słyszałem, chcę podnieść tylko niektóre. Najpierw uderza wszystkich nowość tego rozporządzenia.

(**P. ks. Pastor.** To nie jest nowość).

W formie, jak się ukazało rozporządzenie prezydanta Izby — jest nowość. Jeden z odczytanych włościan powiedział mi tak: Kiedy uprzywilejowani tam w Wiedniu siedzieli, nie było słyhać o dyetach, wypłacanych posłom w czasie feryj letnich a teraz, kiedy w parlamencie zasiadają posłowie, wyszli z powszechnego równego głosowania, ukazuje się nowość dla nas niewytłumaczona. Ktoś obok stojący tłumaczył i mowcy i jego towarzyszom: Posłowie polscy nie starali się wcale o pobory w czasie wakacyj, ale zważcie, co to za ciężka pokusa, mieć do wyboru: przyjąć to rozporządzenie prezydanta izby, albo nie przyjmując.

Rozważcie dalej, że ten milion koron może być użyty dla dobra ludu i że się może nie bardzo odbijać na kieszeniach wyborców. Wszystkie te uwagi odbijały się bez skutku o uszy włościan i muszę skonstatować, że nowość, o której mówimy, nie jest sympatyczną wśród ludu; owszem zdolną jest obniżyć ufność szczerą, jaką wyborcy otaczają powinni ich posłów.

(**P. Pastor.** To nie jest żadna nowość; to się zawsze dzieje, ilekroć cesarz odracza Izbę).

To nie jest zgodne z prawdą, zresztą najlepiej całą winę złożyć na cesarza.

Marszałek. Proszę nie przerywać mowy a tem samem nie przedłużać mowy.

P. ks. Wilczkiewicz. Trzeba zauważyć także, że bądźco bądź, te ferye parla-

mentarne, po obliczeniu zarówno dyet poselskich, jak podwyższonych poborów w wszystkich urzędników i służby parlamentarnej — nawet po strąceniu ewentualnych kosztów podróży poselskich tam i napowrót — dochodzą miliona koron, a więc stanowią kwotę, której w naszych stosunkach finansowych lekceważyć nie wolno. Ludność też jej nie lekceważy.

Mumy wszyscy żywo w pamięci, jaki to alarm uczyniono w naszym kraju, kiedy minister Marchet wystąpił z wnioskiem o przyznanie pięcioleci duchownym, i to z funduszu religijnego a więc naszego funduszu wyznaniowego, przy czem wyraźnie zaznaczył minister Marchet, że ani jeden cent nowy nie zaciąży z tego tytułu na podatkach. Otrzymali ten dodatek księża, których dochód według obliczenia inspektorów podatkowych — a więc chyba ściśle — nie dochodzi 600 zł. inni księża z udogodnień ustawy nie korzystają w pełnej mierze, albo wcale nie korzystają. A chociaż ten dodatek prawie nie zmienił sytuacji finansowej kleru — przecież wzniecono z tego powodu sztuczną agitację i niechęć do duchowieństwa, lubo nasi duchowni polacy minimalny brali udział w staraniach o uzyskanie tych pięcioleci.

Ale ludności nie tylko o podwyższenie poborów księży chodziło. Każde podwyższenie pensji urzędników lud przyjmuje do wiadomości z cichym ale groźnym pomrukiem. Każde podwyższenie podatku, choćby minimalne, smutnem echem rozlega się po wsiach naszych. Wiemy, że w radach gminnych i powiatowych radni pilnie projekty budżetów przeglądają i gdzie się da wykreślić 5—10 koron, z pewnością to uczynią. Nic też dziwnego, że milion koron w tej lub innej formie wydany zdaniem ludu niepotrzebnie — drażni naszą ludność i budzi niezadowolenie.

A c. k. rząd powinien wystrzegać się takich eksperymentów, ażeby ludność znajdująca się w pieluszkach politycznych nie miała żalu do samego parlamentaryzmu, który na takie eksperymenty pozwala.

Nie znam narodu, w którym byłoby tyle skłonności do uogólnienia czy to faktów, czy to oderwanych tendencji, jak u nas. Ponieważ raz zgodziliście się na taki wniosek, któregoście nie powinni przyjąć — powiedzą — niewątpliwie zgodzicie się i nadal na podobne wnioski. Najfałszywszy argument — ale rzecz niewątpliwa, że przezeń idea konstytucyjna

i parlamentarna wiele może stracić na uroku, a takiego objawu nikt z nas nie pragnie ani nie wygląda.

Uważam dalej powiedzieć tu rzecz jedną może najbardziej drażliwą. Proszę łaskawie wyrozumieć, o co mi chodzi. Chodzi mi o to, że we wszystkich sferach naszego społeczeństwa są ludzie nad miarę wrażliwi na wszelkie dochody a zwłaszcza dochody obfitsze, ludzie, których trapi ustawiczna sacra auri fames, a nadzieja obfitych dochodów popycha do wszelkich wysiłków w kierunku dla dobrej sprawy szkodliwym. Zastrzegam się najuroczyściej, że żadnej partii nie mam tu na pamięci, konstatuję tylko ogólnie, że zawsze byli i będą ludzie we wszystkich społeczeństwach i narodach, którzy mandat poselski uważają ze strony czysto finansowej. Dla takich ludzi każde podwyższenie poborów poselskich będzie tylko zachętą do ubiegania się o mandaty nieraz ze szkodą dla ludu i dla sprawy. Prawda, że o głodzie i chłodzie posła zostawić nie można, ale nie można także wywoływać u ludzi przekonania, że poselstwo dostarcza obfitych dochodów. Wybraniec ludu pracuje dla ludu dla ojczyzny, dla świętej sprawy uciszonych, i odpychać powinien z godnością wszelkie nawet pozory innych względów.

(*Brawa*).

Przy tej sposobności nie mogę nie wyrazić zdziwienia, dlaczego rząd austriacki, taki skąpy w wszystkich wydatkach nawet na rzeczy najpotrzebniejsze, osobliwie dla krajów nie niemieckich, tak szybko zdecydował się na ten milionowy wydatek, o którym teraz mówię. Jeden z bardzo szanownych członków tej Wysokiej Izby, który już zęby przeciera na polityce, powiedział mi: Stało się jakby nałogiem naszego rządu, że pieniędzmi i obietnicami miliardowych inwestycji stale korumpuje parlament. Kłóca się n. p. posłowie o sprawy oświatowe, rząd zaraz obietnicą wielkich sum na cele, które w żadnym związku z oświatą nie stoją stara się zatkać wymowne usta rzeczników oświaty. Walczą narody o sprawy narodowościowe, a minister obietnicą budowy kanałów chce uciszyć burzę. — Rządowi łatwo czynić obietnice, bo wiadomą jest rzeczą, do jakiej perfekcji doszedł u nas system nakładania i zbierania podatków. Mimowoli myślę, czy ten dawny nałóg nie odezwał się teraz znowu w c. k. rządzie według przysłowia: „Czapką, papką i solą ludzie

ludzi niewolą". Ale strzeżmy się szanowni panowie obieży nieprzyjaciół, strzeżmy się jeszcze bardziej naszych przyjaciół, amigos dona ferentes, bo stanowczo w tym wypadku rząd był dla nas za grzeczny.

Nie wiem, czy dostatecznie już uzasadniłem swój wniosek. Ocenę zarzutów ludności przeciw wypłacaniu dyet poselskich w czasie feryi długich zostawiam Szanownym Panom — a jeszcze raz stwierdzam, że stawiając ten wniosek, miałem jedynie na myśli spełnić wolę włościan, którzy mnie o postawienie tego wniosku prosili, oraz tych Panów z tej Wysokiej Izby, którzy przeczytawszy ten wniosek z entuzjazmem go podpisali.

Pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisji budżetowej.

(*rawo*).

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła ks. Pastora o utworzenie gimnazjum w Strzyżowie. (**Al. 381**).

Dla uzasadnienia wniosku ma głos p. ks. Pastor.

P. ks. **Pastor.** Między Jasłem a Rzeszowem leży miasto powiatowe Strzyżów, obejmujące dwa powiaty sądowe Frysztak i Strzyżów. Oświata w tych powiatach rzeczywiście nadzwyczaj postąpiła i chęć do nauki także wzrosła i tem się dzieje, że blisko 500 dzieci posyła się do szkoły, z tej liczby z powiatu strzyżowskiego 300 uczęszcza w Rzeszowie, a 200 w Jasle. Dlatego też gimnazyum w Rzeszowie i Jasle są przepełnione. W Rzeszowie, jak wiadomo, są już dwa gimnazyja, w Jasle oprócz jednego gimnazjum całego jest jeszcze 4 klas t. zw. filiałki, to znaczy, że wkrótce utworzy się tam już drugie gimnazyum. Trzeba więc koniecznie odciągnąć młodzież od Rzeszowa i Jasła i stworzyć w pośrodku tych dwóch miast nowe gimnazyum, gdzieby młodzież mogła uczęszczać i spokojnie się uczyć.

Jest zasadą pedagogiczną, że w wielkich miastach nie powinno się gromadzić bardzo wiele młodzieży, lepiej umieszczać ją w miastach mniejszych, nieraz o tem mówiono i pisano. Otóż gdyby w Strzy-

żowie utworzono gimnazyum, to tych 500 uczniów z Rzeszowa i Jasła poszłoby do Strzyżowa, co by było tak dla rodziców jak dla uczniów wygodniejszym, a w ten sposób nauka, a tem samem i moralność dalekoby postąpiła. Dlatego też polecam mój wniosek Wysokiej Izbie i proszę o łaskawe jego przyjęcie.

Pod względem formalnym stawiam wniosek o odesłanie mego wniosku do komisji szkolnej z tem, aby jeszcze w tej sesji zdała o nim sprawę.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Krzysztofowicza o założenie jednej szkoły średniej zreformowanej na wsi, połączonej z internatem. (**Al. 382**).

Dla uzasadnienia wniosku ma głos p. Krzysztofowicz.

P. **Krzysztofowicz.** Wysoki Sejmie!

Szkolnictwo nasze kształci ludzi przeważnie do administracji publicznej, do karyer urzędowych. Ideałem naszej młodzieży jest przeważnie zdobyć patent i zostać urzędnikiem. Mało który myśli o tem, żeby zdobyć sobie stanowisko może zyskowniejsze, a na każdy sposób niezawisłejsze w różnych dziedzinach wytwórczości krajowej: w przemyśle, w handlu, w rolnictwie; a nie myśli dlatego, ponieważ szkoła nie wpoila w niego tego ducha inicjatywy i dążności do samodzielności.

Wobec silnego biurokratyzowania naszego społeczeństwa trudno o te czyniki, któreby były zdolne posunąć rozwój ekonomiczny kraju wydatnie napród. Młodzież ciśnie się do urzędów, tymczasem może nadejść chwila, kiedy ta falanga zgłaszających się kandydatów nie znajdzie już tam pomieszczenia.

Ale jest jeszcze druga strona tej kwestyi, mianowicie społeczeństwo nie może pozostać głuchem na wołanie ducha czasu, który wzywa do pogłębienia wytwórczości w różnych gałęziach produkcji krajowej. Dawniejsza produkcja odbywała się w sposób pojedynczy, konsument był blisko producenta, import i eksport były prawie wykluczone z powodu trudności komunikacyjnych. To się gruntownie zmieniło, dziś fabryki pracują

zapomocą motorów, pędzonych siłą pary i elektryczności i zaopatrują klientelę w świecie całym od jednego końca do drugiego. To też i u nas pod grozą popadnięcia w bezdenne ubóstwo, musimy dźwignąć przemysł, musimy popchnąć naprzód rolnictwo. Jestto przestroga, która się sama gwałtownie narzuca społeczeństwu i jednostkom. Mamy przed sobą kryzę socyjalną i ekonomiczną, której trzeba koniecznie stawić czoło i bronić się przeciw jej niedogodnościom. Dojść musimy ostatecznie do konkluzji, że trzeba wychowanie publiczne zreformować, jeżeli społeczeństwo ma stanąć na wysokości czasu i obronić się tej piekającej kryzie.

Aby uniknąć błędzenia i ciężkich pomyłek dość jest wziąć sobie za przykład naród angielski, który stanął wysoko w kulturze, który zakładając kolonie w siedzibach ludzi wychowanych w starej formacji społecznej wywalczył zwycięstwo dla formacji nowej, a cały ten pochód zwycięski ma do zawdzięczenia jedynie inicjatywie i sile tryumfującej człowieka, który liczy tylko na własne siły.

Wyższość formacji nowej nad starą ilustrują postęp, rozwój i kultura Ameryki północnej w przeciwstawieniu do nędzy i zacofania Ameryki Południowej, wychowanej w starym porządku społecznym.

Rzućmy okiem na główne zasady wychowania publicznego u rasy anglosaksońskiej. Przedewszystkiem rodzice uważają dzieci nie za przedłużenie swej osobowości, nie za coś, co ma wciąż do nich należeć, lecz starają się uniezależnić je od siebie w jak najkrótszym czasie i aby to przeprowadzić, starają się wszczepić w nie poczucie odpowiedzialności i samodzielności już z wczesnego wieku. To też przymus w wychowaniu jest prawie wykluczony i wyjątkowo używany; raczej używają zachęty i refleksyi, i starają się już w dzieciach rozwinąć inicjatywę i dodatnie przekonania. U nas przeciwnie traktuje się dzieci jako miłe, przyjemne otoczenie, powodujemy się względem nich czułościowością i szkodliwym egoizmem, i to nie tylko we wczesnej młodości, ale nawet i później, co musi mieć ujemne skutki. Dalej dbają tam o pełny rozwój indywidualny, a więc starają się w dzieciach obudzić zdolność do sądu samoistnego, obserwacji, refleksyi, budzą inicjatywę, energię i wolę,

ale zarazem zwracają baczną uwagę na rozwój fizyczny, pielęgnowanie zdrowia. Nie wahają się też z wczesna zaprawiać dzieci do różnych praktyk życiowych, poruczając im różne sprawy do wykonania, dając im różne zlecenia, co wykształca i odwagę i samodzielność. Dzieci wyuczają się ogólnie jakiegoś rzemiosła, co ma ten skutek, że przyzwyczajają się cenić każdą pracę i każdego pracownika, a gardzić próżniactwem i próżniakami. Syn lorda, bez ujemy dla godności swojej, staje się dzierżawcą farmy, fabrykantem, handlarzem.

Jeden jest tylko zawód, który jest starannie omijany, to jest ten, o którym mówią, że nie jest lukratywny i na każdy sposób odbiera samodzielność, to jest zawód funkcyjnaryusza i urzędnika.

Zwyczaj uczenia się jakiegoś rzemiosła ma tem większą wagę, że wielka ilość profesyi powstaje na podstawie praktyki i tak np. inżynierowie nie wychodzą ze szkoły lecz z praktyki, teoria jest uzupełnieniem tej podstawy naukowej. U nas zaś panuje zasada lekceważenia praktyki dla teorii. W końcu jeden jeszcze zasadniczy rys:

Dzieci wiedzą o tem bardzo dobrze, że same własnymi siłami mają wybić się na powierzchnię życia i stworzyć sobie sytuację. Ojciec nie ogałaca się z majątku na rzecz dzieci.

Ale ten ojciec daje mu niesłychanie więcej aniżeli my dajemy naszemu dziecku, bo daje mu ducha niesłychanej inicjatywy i zdolność do własnej pomocy, wartującą daleko więcej niż majątek.

Młodzi ludzie wychowani w ten sposób silni ciałem, obyci z życiem, polegający na własnych siłach, z ochotą wstępują w szranki życia i z werwą młodzienczą stawiają czoło wszelkim trudnościom, które lubią, których potrzebują, a które pokonują za pomocą środków i zasobów, w jakie wyposażyło ich wychowanie.

Naród angielski, mając takie skarby w swoim łonie, zawładnął też całym światem, mimo że nie cieszy się wielką ilością władz publicznych, ale on ma siłę, która potęgą góruje ponad wszystkie władze i armie, a siłą tą jest wielka siła socyalna całego narodu.

W państwie, gdzie społeczeństwo zajmuje się tak wydatnie sprawą wycho-

wania, rzecz naturalna, że szkolnictwo musiało stanąć na wysokim poziomie. Mimo to w ostatnich 10 latach nie brak nawoływań, ażeby stworzyć typ idealny szkoły średniej, zastosowany jak najwięcej do nowych warunków światowych i stosunków socyalnych.

Mianowicie powstały tam 2 szkoły w Motsholme i Bedales, które zwróciły na siebie powszechną uwagę. Jestem przekonany, że te szkoły były studyowane przez naszych pedagogów, a dowodzi tego broszura interesująca, traktująca o tej sprawie, w swoim czasie złożona na naszych pulpitych p. t. „Krytyka szkoły średniej itd.”, niemniej statut Towarzystwa zreformowanej szkoły średniej; który mam w ręku.

Wiem także, że szkoły te były zwiedzane przez mężów poważnych.

Sądzę jednak, że gdy reforma wychowania publicznego będzie stanowić o odrodzeniu nowego społeczeństwa, że to społeczeństwo winno samo tą sprawą się zająć, ją popularyzować i wszechstronnie ją omówić.

Niech mi wolno będzie aczkolwiek laikowi dać krótki rys dotyczących szkół, przedstawiać kilka uwag nasuwających się w tej mierze a temsamem dorzucić choć małą cegielkę do wielkiego dzieła przeobrażenia naszego szkolnictwa.

Program szkoły zasadza się na tem, ażeby rozwinąć wszystkie zdolności młodzieży.

Dziecko ma urósć na męża, który potrafi spełnić wszystkie cele i zadania życiowe.

Dlatego w myśl tego programu, szkoła nie powinna być środowiskiem sztucznym, gdzieby młodzież książką była odcięta od świata.

Nie dość jest poznać zjawiska zewnętrzne, trzeba zaznajomić się z praktyczną ich doniosłością; dziecko powinno się jaknajbardziej zbliżyć do istoty rzeczy a teoria z praktyką powinna być tak ściśle spojona, jak jest złączona w życiu i świecie, iżby młodzieniec wychodzący ze szkoły był na wszystko przygotowany, co go spotka w życiu.

W dziecku należy rozwinąć zarówno inteligencję, energię i wolę, jak siłę fizyczną, zręczność i zwinność.

Szkoła umieszczona jest na wsi i połączona z internatem. Poranek jest po-

święcony nauce szkolnej, godziny popołudniowe pracy na farmie, w ogrodzie i przy warsztatach, wieczór zaś poświęcony jest sztuce, muzyce i rozrywce towarzyskiej. Cały zaś czas jest tak wypełniony i urozmaicony, że nie ma czasu ani ochoty na nudy i wybryki.

Metodą nauczania jest postępować od zewnętrznej strony rzeczy do ich istoty, od rzeczy konkretnych do abstrakcji, w młodzież wpaja się przekonanie, że to czego się uczy w szkole ma następnie w życiu spożytkować i wszczepia się w nią zamiłowanie do nauki dla nauki samej.

Metoda budzenia emulacji jako polegająca na uczuciu zazdrości a nie poczuciu obowiązku, jest wykluczona. Mimo to praca i nauka acz pozbawiona nagród i odznaczeń interesują młodzież, która nabiera przekonania, że życie to nie ma być ani loteryą ani zadowoleniem próżności.

Dążą do tego, aby każdy z młodzieży mógł sobie powiedzieć w duchu: Jestem lepszy i mądrzejszy, ale nie od kolegów, tylko lepszy i mądrzejszy niżeli byłem sam przedtem.

Nauka języków nowoczesnych jest udzielana w sposób taki, jak się uczymy języka ojczystego. W wieku dzieciennym rezultaty nauki języków są zdumiewające mimo, że gramatyka jest na drugim planie.

My uczymy się długie lata gramatyki i języków a mówić nimi się nie wyuczmy. Widocznie metoda tamtejsza jest racjonalniejszą.

Nauka matematyki ma ten sam charakter praktyczny. Uczniowie muszą to, czego się uczą, bezpośrednio spożytkować a więc mierzą pole, prowadzą rachunki dostarczenia żywności, gier, laboratoryów i t. d.

Nauka w ten sposób udzielana, staje się przystępną, zrozumiałą i cyfry się ożywiają, żyją, uczą prowadzić zarząd domu, przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, słowem nauka przybiera charakter socyalny, przygotowują ludzi praktycznych, zdolnych potykać się z trudnościami życiowymi.

Nauk przyrodniczych uczą się uczniowie na podstawie obserwacji przy sposobności częstych wycieczek, co jest ułatwione z powodu umieszczenia szkoły na wsi.

Nauka w ten sposób udzielana staje się ciekawszą i stanowczo utkwii w umyśle młodego człowieka, który wyszedłszy z instytutu, stara się rozszerzyć zakres wiedzy, do której nabral w szkole zamiłowania.

W nauce historii zwraca się bardziej uwagę na łańcuch przyczyn i skutków rozświecający rozwój i pochod narodów aniżeli obarcza się pamięć mnóstwem dat i faktów.

Zadaniem robót ręcznych jest dać nietylko wiele wiadomości potrzebnych w życiu, których teorya nie jest w stanie udzielić, ale mają one także wpływać na rozwój fizyczny młodzieży, wyrabiać w niej zręczność i zwinność.

W godzinach wieczornych rozrywka, muzyka i sztuka mają wykształcać zmysł estetyczny i dawać młodzieży ogłędę i zdolności towarzyskie tak w życiu potrzebne.

Stosunki przyjacielskie, jakie łączą nauczycieli z młodzieżą polegają na prawdzie, szczerości i prostocie, które to cnoty wszepiają się w umysły młodych ludzi.

Wysoka Izbo: Nie jest mojem zadaniem dać całkowity obraz tych interesujących szkół, zaznaczam jednak, że są one wynikiem ewolucyi wychowania do systemu zastosowanego do potrzeb życiowych i stosunków socyalnych.

Szkoły te przez swoją praktyczność, przez swoją dążność do wyrobienia człowieka i całego człowieka, do rozwinięcia w nim wszystkich zdolności i całej potęgi energii i woli różnią się jaskrawo i wydatnie od systemu u nas używanego.

Kwestya wychowania jest kwestyą socyalną w całym słowa tego znaczeniu. Idzie o wychowanie pokolenia, w którym każdy byłby zdolny dać sobie radę w życiu.

Socjalizm powstały w Niemczech dąży do tego, ażeby troskę o los społeczeństwa i jednostek złożyć w ręce państwa; państwo ma wyznaczać płace, rozdzielać zajęcia, słowem ma się opiekować jednostką od urodzenia aż do śmierci.

Idealem, do którego dąży socjalizm jest kolektywizm i wspólna własność.

Przykłady kolektywizmu mamy w starożytności a doprowadził on do zacołowania i martwoty, podczas gdy tendencya indywidualistyczna popierająca wła-

śność prywatną wydała całą kulturę nowożytną i jest źródłem ciągłego postępu.

Tendencya ta święci największe tryumfy w rasie anglo-saksońskiej, która opanowała świat cały przemysłem i bogactwem. Jednostka też swą siłą i dzielnością doszła tam do szczytu swego rozwoju.

Ale w Anglii i Ameryce rola państwa ogranicza się jedynie do usuwania przeszkód, jakie nastroczają się jednostce w jej rozwoju.

Socjalizm ze swemi utopiami kolektywistycznymi nie ma tam powodzenia a kwestya robotnicza tak zawiła i tyle dająca nam do czynienia została tam świetnie rozwiązana za pomocą organizacji trade-unionów, które są wykwitem dzielności energii i inicjatywy zszeregowanych robotników obchodzących się bez opieki rządu i menesów socyalistycznych.

Świetny ten stan ma Anglia do zawdzięczenia niczemu innemu jak owemu szkolnictwu i wychowaniu publicznemu.

Toż zaznaczam jeszcze raz, że sprawa wychowania jest sprawą socyalną.

Znajdujemy się w chwili ewolucyi przełomowej, doznajemy goryczy wywiązującej się z przeciwieństwa istniejącego między zastarzającymi się metodami wychowania a potrzebami światowemi i stosunkami socyalnymi. Formujemy jesze ciągle ludzi dla społeczeństwa, które już zamarło i nie istnieje. My starzy, chociaż wychowani w dawnej formacji społecznej, rozumiemy ten fenomen socyalny, ale całkiem jestestwem tkwimy w dawnym porządku społecznym.

Co jednak jest trudne dla nas, to łatwo da się przeprowadzić w odniesieniu do młodego pokolenia.

Wysoki Sejmie! Patrzymy z podziwem i zazdrością na rezultaty i działalność szkoły angielskiej, zaś serce nam pęka i nad tem bolejemy, że tyle talentów, tyle charakterów i tyle zdolności przepada i marnieje pod jarzmem szablonu, ciasnoty i niepraktyczności dzisiejszego systemu. To też sprawę reformy wychowania publicznego na czele naszych zadań postawić winniśmy, bo będzie ona stanowić o odrodzeniu przyszłości kraju i społeczeństwa.

We wniosku naszym odnosimy się do Rządu, gdyż uważamy, że Rząd powinien w tej mierze wziąć inicjatywę

i naprawić szkody wyrządzone nam przez złe i wadliwe wychowanie publiczne. Ale sądzę, że samo społeczeństwo powinno do tej sprawy przyłożyć rękę, powinno choćby połączonymi siłami prywatnymi, w przeświadczeniu o doniosłości zadania stworzyć jedną szkołę średnią na wsi, połączoną z internatem, szkołę, któraby była opartą o doświadczenia obce i zastosowaną do rodzinnych naszych potrzeb i stosunków. Szkoła taka zreformowana będzie potem do obserwacji i doświadczeń dla naszych pedagogów a zarazem podniętą i bodźcem do stopniowego zreformowania ogólnego wychowania publicznego. Mijemy nadzieję, że szkoła taka będzie wstępem do reformy, która wyda mężów zdolnych podnieść na wysoki poziom dobrobytu nasze społeczeństwo i stworzyć lepszą dolę dla naszego społeczeństwa, kraju i narodu.

(Okłaski).

Pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisji szkolnej.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu. (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Tadeusza Cieńskiego z projektem ustawy zmieniającej postanowienia §§. 3. i 12. statutu krajowego i projektem ustawy zmieniającej a względnie uzupełniającej niektóre postanowienia sejmowej ordynacji wyborczej. (Aleg. 383).

Do uzasadnienia wniosku ma głos p. Tadeusz Cieński.

P. Tadeusz **Cieński**. Wysoka Izbo!

Zebrałiśmy się na tę sesję sejmową pod hasłem reformy wyborczej, zmiany dotychczasowej szmerlingowskiej, która była zwróconą ostrzem przeciw naszemu społeczeństwu, zastosowawszy zasadę divide et impera, aby centralistyczne rządy mogły panować i wyzyskiwać kraj nasz.

Na zasługę społeczeństwa naszego i poprzednich Sejmów podnieść należy, że w czas zawsze umiano sparaliżować nadzieje i zachcianki Niemców. Chłop postawiony przeciw warstwom oświeconym i szlachcie, Rusin przeciw Polakowi zrozumiełi wkrótce, w czym polega interes kraju i niebawem Sejm i Delegacye stały solidarnie i zgodnie wobec Rządu

centralnego. Wtedy znowu znaleziono sposób w zaprowadzeniu wyborów pośrednich do Rady państwa. Lecz i to zawiodło, bo już w kilka lat staje liczne i solidarne Koło polskie we Wiedniu. Teraz przyszły dalsze usiłowania rozbicia naszego społeczeństwa w kraju, ale da Bóg, że przetrwamy i odeprzemy takowe, abyśmy tylko zaślepieni partyjną polityką nie pomagali tym, którzy korzystając z naszego rozstroju i słabości, kraj nasz wyzyskać by chcieli.

Otóż winniśmy zabrać się i koniecznie uchwalić nową ustawę wyborczą, ale lepszą i odpowiadającą naszym potrzebom i stosunkom.

Wyjaśnić pragnę najpierw, dlaczego wnoszę projekt i dlaczego teraz dopiero.

Trzy tygodnie już obradujemy, a dotychczas nie wiemy, żeby w komisji zgodzono się i przyjęto za podstawę do dyskusji który ze znanych i przedłożonych projektów, a gdy te projekta nie odpowiadają i nie przekonują mnie, przeto pozwoliłem sobie złożyć do łaski marszałkowskiej projekt i dziś przed Wys. Izbę chcę go po krótko uzasadnić. Projekt stoi na stanowisku odrębnych potrzeb kraju, wynikających z odrębnych jego stosunków w porównaniu z innymi krajami monarchii. Tej odrębności nie uznawała dotychczasowa ordynacja wyborcza Szmerlingowska, która do naszego kraju przykrawała szablonowe zasady, przyjęte przy ordynacji sejmów w innych krajach, reprezentowanych w Radzie państwa. Dlatego też stworzyła stan rzeczy, który jest zgodnym przedmiotem krytyki ze strony całego społeczeństwa i wszystkich stronnictw politycznych. Ta odrębność stosunków i potrzeb kraju nie pozwala również obecnie na przyjęcie zasad, na których się opiera zmiana ordynacji wyborczej do parlamentu, której skutki odczuwał dotychczas kraj w sposób bolesny we wzmożonych antagonizmach narodowościowych i w spotęgowanych nienawiściach klasowych i walkach partyjnych. Projekt daje wyraz odczuwanej przez ogół potrzebie wzmocnionej jednolitości i spójności wewnętrznej kraju i tworzy w tym celu duże okręgi wyborcze, z których każdy wybiera po kilku posłów skupiających w ten sposób w swej osobie uczucia i interes zamieszkującej znaczne obszary kraju ludności.

Przyjmuje zarazem jednolite normy dla całego kraju, uzupełniając dotychczasową pod tym względem dowolność. Pro-

jekt uznaje, że różnolitej pod względem etnograficznym ludności kraju nie można dać równe prawa rozwoju, aby uprzywilejowaniem jednych nie krzywdzić drugich, dlatego zarzuca myśl tworzenia odrębnych reprezentacji narodowych, któreby tylko wzmacniały antagonizmy wewnętrzne. Natomiast przyjmuje jako główną normę stopień wydatności podatkowej i stopień wykształcenia bez etnograficznych różnic, naczelną bowiem zasadą projektu: w miarę wzrostu wydatności podatkowej i siły kulturalnej większy udział w reprezentacji kraju, zastosowana jest na równi, bez żadnych ograniczeń do wszystkich obywateli kraju. Projekt czyni zadość wyrażanej powszechnie potrzebie zniesienia kury, usuwa sztuczny podział na mandaty wiejskie i miejskie, w czym idzie dalej nawet, niż obecna organizacja parlamentu.

Niemal $\frac{2}{3}$ wszystkich mandatów daje projekt grupie ogólnej, w której głosują wszyscy obywatele z wyjątkiem analfabetów, w czym projekt uwzględnia jednogodne życzenia, podniesione przez warstwę oświeconą w czasie reformy wyborczej do parlamentu. Uwzględniając jednak warunki w kraju, w którym analfabetyzm obejmuje tak znaczną część ludności i zarazem uwzględniając prawa, które analfabeci przy dotychczasowej ordynacji wyborczej posiadli, projekt wyklucza tylko takich analfabetów, którzy nawet żadnego bezpośredniego podatku nie płacą.

Z pozostałej liczby mandatów nieco więcej niż $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby tworzy projekt niejako równoważnik Izby Panów i zalicza tu ziemian wyżej opodatkowanych, przemysłowców, oraz wirylistów, wśród których umieszcza prezydentów miast Krakowa i Lwowa. W grupie ogólnej stwarza projekt koło wyborcze na podstawie cenzusu podatkowego i cenzusu inteligencji, wychodząc z założenia, że jest to jedyny sposób, przy którym interesy warstw wyżej opodatkowanych i oświeconych nie zostaną zmajoryzowane przez warstwy płacące niższe podatki i posiadające najniższe wykształcenie i zarazem, przy którym jedność społeczeństwa nie zostanie rozbita, ale owszem wzmocniona przez sprawiedliwy rozdział praw i przywilejów na podstawie norm dla wszystkich na równi dostępnych. Co do sposobu głosowania wprowadza projekt głosowanie tajne i bezpośrednie. Tajne, uważając że tajność chroni wolność wyborców przed jakimkolwiek naciskiem ze-

wnątrz, bezpośrednio zaś daje w obecnych warunkach i nastroju ludności wybranym posłom większe zaufanie wyborców.

W szczegółach projekt stara się o ile to tylko możliwe, zachować dotychczasowe brzmienie ustawy, aby zbyt wielkimi zmianami nie utrudniać sankcyi, a zarazem zatrzymać ile możności to, co było dobre i co przez wieloletni zwyczaj zostało już wśród ludności utarte.

Pozwolę sobie jeszcze odpowiedzieć na krytykę, jaką projekt już w tej Wys. Izbie został zaszczycony, nim został wniesiony.

Na to z góry byłem przygotowany, że mój projekt p. Stapińskiego podobać się nie będzie, ale gdyby było inaczej, małą miałbym nadzieję, że w większości tej wysokiej Izby mógłby znaleźć uznanie.

Ale nieuzasadnionym jest zarzut p. Stapińskiego, że projekt krzywdzi włościan-rolników. W grupie ogólnej ze 128 mandatów, w kole pierwszym mają włościanie stanowczą i zupełną przewagę, w kołach innych mieć będą wpływ części stokród decydujący. A gdy do tego dodamy grupę ziemian wyżej opodatkowanych, przewaga w Sejmie sfer rolniczych znajdzie miejsce, co wobec kraju przeważnie rolniczego jest zupełnie uzasadnione.

Przekonany jestem, że według zasad przedłożonego projektu decydować będzie przy wyborze prawdziwa zasługa i uznanie a nie agitacja i terror. Jednak nie każda zasada musi wszystkim bezwzględnie odpowiadać i dlatego nie dziwię się, że mój projekt tak denerwuje, jak to p. Stapiński powiedział, szanownego posła.

(P. Stapiński. I innych).

Ale stanowczo odeprzeć muszę insynuację śmiałą ale fałszywą, żebym knuł zamach na prawa i interesy ludności włościańskiej.

Może więcej i dłużej żyłem i pracowałem dla tej ludności i dla zabezpieczenia jej praw jak p. Stapiński i dla spokojnego wykonywania tych praw projekt ten wniosłem. Kto zechce bezstronnie osądzić ten projekt, ten zdaje mi się przyznać musi, że jest szczerze autonomicznym i szczerze demokratycznym i interes narodowy nie jest oddany na niebezpieczne eksperymenty.

Powinienbym już może poprzestać na tem krótkim i przedmiotowym przedstawieniu, bo nie chciałbym, aby cokolwiek innego, jak spokojna rozważa miała zaważyć na decyzji tak niezmiennie doniosłego znaczenia, jakie przed nami stoi. Ale wewnętrzny głos, sumienie i przekonanie każą mi jeszcze w kilku słowach zwrócić się do wszystkich stronnictw szczerze narodowych w tej Wysokiej Izbie, ażeby biorąc się do rozstrzygnięcia tej sprawy, która na długie lata może stanowić o przyszłości tak kulturalnej jak ekonomicznej naszego kraju, o zachowaniu dotychczasowego wśród ciężkich warunków dorobku narodowego, skupiły w sobie całą energię, wytrwałość, silne przekonanie, odrzucając wszelkie inne względy. Nie poddawajmy się hasłom popularnym dla możliwości zaprzepaszczenia przez to interesów narodowych, odsuńmy z męską odwagą wszelki nacisk zewnętrzny, niech tu rozstrzyga siła przekonania i sumienne spełnienie obowiązku. *Salus Rei publicae suprema lex!*

Pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisji dla reformy wyborczej.

(*Oklaski*).

Marszałek. Rozprawa pod względem formalnym otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt.*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość.*). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Wursta w sprawie budowy kolei normalnotorowej z Rachinia przez Dolinę (saliny), Strutyn - Roźniatów - Perehińsko-Niebyłów - Rosólnę - Starunię-Sołotwinę do Nadwórny z odnogą przez Jasień do Angełowa. (*Al. 384*).

Dla uzasadnienia wniosku głos ma p. Wurst.

P. Wurst. Wysoka Izbo!

Ogromny obszar kraju, bo $\frac{1}{26}$ część Galicji jest pozbawiony komunikacji kolejowej, a szkoda dla kraju jest tem większa, że okolice te obfitują w ogromne przyrodzone skarby.

Są to mianowicie południowe części powiatów dolińskiego, kałuskiego, bohorocezańskiego i nadwórniańskiego.

Gdy krajowy skarb kolejowy nie jest w możności podolać wszystkim wymogom w sprawie komunikacji i dróg kolej-

wych, z uznaniem powitać należy inicjatywę prywatną, która krajowi w tym kierunku z pomocą przyjść zamierza.

Staraniem też kół interesowanych zawiązało się konsorcjum, które postawiło sobie za zadanie okolice te zaopatrzyć w kolej, przysłużyć się przez to krajowi i podnieść jego siłę przemysłową i podatkową.

Obszar, który ta kolej ma obsłużyć, wynosi 200.000 ha, z czego przeszło połowę stanowią lasy i to lasy wysokopienne, niemal dziewicze, których znaczną część drzewostanu stanowi świerk wieku do 150 lat i wyżej i buk o przekroju pnia 1 m.

A więc uprzystępnienie tych lasów dla eksploatacji, które się dziś marnują i przynoszą tylko szkodę gospodarstwu krajowemu wskutek ich niewyzyskania, umożliwi nie tylko dostarczenie wielkiej ilości budulca znakomitej jakości, ale przyczyni się także do rozwiązania kwestyi opału, którą się cały kraj tak bardzo interesuje, a która w tej Wysokiej Izbie tak żywą wywołała rozprawę.

Kolej ta ma wyjść z Rachinia i iść przez Dolinę, tangując saliny, co ułatwi wywóz soli z korzyścią dla skarbu krajowego, dalej przez Strutyn przez nieprzebrane pokłady torfu, co bez wpływu na sprawę taniego opału pozostać nie może, dalej przechodzić ma ta kolej przez okolice podgórskie obfitujące w liczne kopalnie nafty i wosku ziemnego, co ułatwi także eksploatację tych skarbów ziemnych, w dalszym ciągu przechodzić ma kolej ta przez bardzo ładną część kraju, w której niewątpliwie powstaną liczne uzdrowiska, co naturalnie mieć musi wielkie znaczenie dla kraju.

Już dziś są liczne zgłoszenia, że w razie przeprowadzenia tej kolei powstaną liczne fabryki, jako przeróbki materiałów surowych a więc i z tego względu lekceważyć sobie tej sprawy nie można.

Gdy więc konsorcjum przeprowadzi trasę tej linii, gdy przedkłada Wysokiej Izbie elaborat wykończony pod względem technicznym, tudzież pod względem komercyjnym, przeto upraszam o przyjęcie mego wniosku, który brzmi:

(*czyta*):

I. Sejm uznaje projektowaną kolej lokalną „Rachin - Dolina - Strutyn - Roźniatów - Perehińsko - Niebyłów - Rosólna - Starunia - Sołotwina - Nadwórna z odnogą do An-

gełowa“ za użyteczną i potrzebną ze względu na ogólne interesy kraju.

II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zbadał projektowaną kolej lokalną pod względem komercyjnym i finansowym i przedłożył na następnej sesji Sejmowi odpowiednie wnioski.

Pod względem formalnym wnoszę na odesłanie mego wniosku do komisji kolejowej.

Marszałek. Rozprawa pod względem formalnym otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Reprezentacji powiatowej w Horodence, na zaciągnięcie imieniem powiatu pożyczki w kwocie 120.000 koron na budowę szpitala w Horodence.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński ma głos.

Sprawozdawca, Członek Wydziału krajowego, p. **Wereszczyński**.

Wnoszę imieniem Wydziału krajowego :

Wysoki Sejm raczy uchwalić przystąpienie bezpośrednio do drugiego czytania bez odsyłania tej sprawy do komisji i bez druku, tudzież uchwalić całą sprawę w drugim czytaniu.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Proszę o odczytanie sprawozdania.

Sprawozdawca, Członek Wydziału krajowego, p. **Wereszczyński** (*czyta*):

Sprawozdanie

Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Reprezentacji powiatowej w Horodence na zaciągnięcie imieniem powiatu pożyczki w kwocie 120.000 Koron na budowę szpitala w Horodence.

Wysoki Sejmie!

Uchwałą z dnia 13. września 1907.

r., postanowiła Rada powiatowa w Horodence zaciągnąć imieniem powiatu pożyczkę w kwocie 120.000 Koron na budowę szpitala, oraz zatwierdziła plany i kosztorysy.

Wedle kosztorysów tych wynoszą kosztą budowy szpitala kwotę 181.500 koron.

na poczet których posiada powiat własnych funduszków około 60.000 koron,

brakująca zaś reszta około 121.500 koron — ma być pokryta pożyczką.

Według zamknięć rachunkowych i inwentarza majątku powiatu Horodenska za rok 1906 stan obdłużenia powiatu z końcem tegoż roku jest następujący :

I. Długi i zobowiązania.

a) Funduszu administracyjnego.

1) Gwarancya kolejowa kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka 9.945 koron,

2) Bankowi krajowemu, z pożyczki 24.000 kor., reszta 18.985 kor. 47 h.

3) Bankowi krajowemu, z pożyczki 16.000 kor., reszta 12.804 kor. 38 h.

4) Bankowi krajowemu, z pożyczki 40.000 kor., reszta 30.517 kor. 96 h.

5) Bankowi krajowemu, z pożyczki z roku 1905, na mocy ustawy krajowej, reszta 44.651 kor. 43 hal.

b) Funduszu dróg powiatowych.

6) Bankowi krajowemu, z pożyczki 30.000 kor. reszta 22.051 kor. 66 h.

7) Bankowi krajowemu, z pożyczki 36.000 kor., reszta 30.871 kor. 42 h.

Razem długi i zobowiązania 169.827 kor. 32 h.

II. Zaległości bierne.

a) Funduszu administracyjnego.

8) Akuszerki, płace roczne 133 koron 69 h.

9) Kasie pożyczkowej gminy Olchowicz, ściągnięte od dłużników 1034 koron 26 h.

Razem 1,167 kor. 95 h.

b) Funduszu dróg gminnych.

10) Zwrot zaliczki do funduszu dróg powiatowych 12.525 kor. 85 h.

11) Inżynier Sadowski Pelagiusz — kor. 08 h.

Razem 12.525 kor. 93 h.

Suma obdłużenia z końcem r. 1906 183.521 kor. 20 h.

Do tego zaciągnąć się mająca pożyczka w kwocie 120.000 kor. — na budowę szpitala w Horodence.

Ogólny stan obdłużenia powiatu wynosiłby 303.521 kor. 20 h.

Według przedłożonych przy budżecie powiatowym na rok 1907 wykazów, przypisane w powiecie horodeńskim w roku 1905 podatki bezpośrednie wynoszą sumę 291.689 kor. 82 h., z czego 50 proc. czyni 145.844 kor. 91 h.

Oprócz powyższego obdłużenia ciąży jeszcze na powiecie następujące zobowiązania:

a) dozwolone ustawą krajową z 21. stycznia 1896 Dz. u. kraj. Nr. 12. zobowiązanie powiatu do uiszczania przez lat 75 kwot potrzebnych na oprocentowanie po 4 proc. tudzież umorzenia sumy 555.600 kor. stanowiącej część zakładowego kapitału kolei lokalnej Kołomyja-Stefanówka-Delatyn.

b) przyzwolone rozporządzeniem Wydziału krajowego do L. W. 53890 906 zobowiązanie powiatu do wypłacania Zgromadzeniu Sióstr Rodziny Maryi co-rocennie kwoty 1.000 kor. na rzecz Ochronki „im. Magdaleny Pasieczniańskiej i Maryi Mokłowskiej“ w Horodence, tudzież do pokrywania wydatków połączonych z utrzymaniem fundacyjnych budynków w dobrym stanie, oraz płacenia od tychże asekuracji i przypadających podatków o ile wszystkie te pomienione wydatki nie znajdują pokrycia we własnych dochodach fundacji.

Z powyższego okazuje się, że zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki nastąpić może po myśli postanowień §. 24. ust. o Repr. powiat. z 12. sierpnia 1866. dz. u. kr. Nr. 21. tylko w drodze ustawy krajowej.

Wydział krajowy rozporządzeniem z dnia 26. sierpnia 1905 r. I. 21768 uznał potrzebę szpitala publicznego w Horodence po myśli §. 2. ustawy z dnia 28. lipca 1897 dz. u. kr. Nr. 47, oraz za-

strzegł sobie decyzję co do przedłożenia Wysokiemu Sejmowi projektu ustawy przyznającej szpitalowi w Horodence prawo powszechności i publiczności wówczas, skoro powiat wypełni wszelkie warunki co do budowy i urządzenia szpitala, zawarte w powyżej powołanej ustawie.

Wybór placu pod budowę szpitala nastąpił protokolarnie w dniu 11. maja 1907 r. w obecności delegata Wydziału krajowego, c. k. lekarza powiatowego, Prezesa Rady powiatowej i naczelnika gminy Horodenki.

Grunt ten dostarczyć ma gmina Horodenka bezpłatnie.

Pismem z dnia 14. sierpnia 1907 r. l. 1610 przesłał Wydział powiatowy w Horodence c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia odbitki planów i kosztorysów budowy szpitala.

Decyzja c. k. Namiestnictwa w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

Wydział krajowy uznaje potrzebę zezwolenia Reprezentacji powiatowej w Horodence na zaciągnięcie powyższej pożyczki, zastrzega atoli, że przed zatwierdzeniem planów i kosztorysów przez c. k. Namiestnictwo kwota pożyczki nie będzie mogła być powiatowi wypłacaną.

Wydział krajowy wnosi przeto:

Wysoki Sejm raczy uchwalić dołączony projekt ustawy.

Ustawa

z dnia o zezwoleniu Reprezentacji powiatowej w Horodence na zaciągnięcie imieniem powiatu pożyczki w kwocie 120.000 Kor. na budowę szpitala w Horodence.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, postanawiam co następuje:

Art. I.

Reprezentacji powiatowej w Horodence zezwala się w myśl postanowień §. 24. ust. o Repr. pow. z 12. sierpnia 1866 dz. u. kr. Nr. 21. na zaciągnięcie

imieniem powiatu pożyczki w kwocie 120 000 koron (sto dwadzieścia tysięcy koron).

Art. II.

Zrealizowanie pożyczki nastąpić może za osobnem zezwoleniem Wydziału krajowego.

Art. III.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Art. IV.

Wykonanie niniejszej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych i Ministrowi Skarbu.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca Członek Wydziału krajowego p. **Wereszczyński**. Wnoszę przyjęcie tej ustawy en bloc.

Marszałek. Jest wniosek przyjęcia tej ustawy en bloc. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę ustawę en bloc, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Sprawozdawca Członek Wydziału krajowego p. **Wereszczyński**. Wnoszę przyjęcie tej ustawy w trzecim czytaniu bez czytania.

Marszałek. Jest wniosek przystąpienia do trzeciego czytania bez czytania. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę ustawę w trzecim czytaniu bez czytania, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Następuje sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wnioskach posła Kramarczyka w sprawie zmniejszenia pasa granicznego dla katastru bydła, zniesienia przepisów odnoszących się do wydawania

paszportów dla trzody chlewnej i posła Filipa Włodka w sprawie zniesienia podziału weterynaryjnego kraju na strefy, uproszczenia postępowania paszportowego i zniesienia rewizorów bydła. (**Al. 385.**)

Sprawozdawca poseł Skołyszewski ma głos.

Sprawozdawca p. **Skołyszewski** (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. **Urbański**. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. **Skołyszewski** (*czyta*):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby ustanowiony na mocy §. 4. ustawy z 29. lutego 1880 Dz. p. p. Nr. 37. pas pograniczny z 30 na 20 kilometrów zmniejszył, i aby w myśl rozporządzenia wykonawczego z dnia 12. kwietnia 1880 Dz. p. p. Nr. 38. wziął za podstawę szerokości pasa pogranicznego naturalną granicę, rzekę Wisłę, poczynwszy od Oświęcimia tj. granicy pruskiej wzdłuż jej biegu aż do Niepołomic, w dalszym zaś ciągu pasa granicą suchą na 20 kilometrów szeroką.

2. Wzywa się c. k. Rząd, aby rozporządzenie wykonawcze z dnia 12. kwietnia 1880 Dz. u. p. Nr. 37. i 38. uzupełnił wyraźnem orzeczeniem, że tylko wówczas cała gmina z pasem pogranicznym sąsiadująca ma być tymże pasem objęta, jeżeli albo większa jej część leży w obrębie pasa granicznego, albo też stosunki topograficzne tego niezbędnie wymagają.

3. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby jeszcze wyraźniej, aniżeli to w ustawie z dnia 29. lutego 1880 Dz. p. p. Nr. 37. i w rozporządzeniu wykonawczem z dnia 12. kwietnia 1880 Dz. p. p. Nr. 38. orzekł, że z zachowaniem zasad ustawy z dnia 29. lutego 1880 Dz. p. p. Nr. 37. przysłuża władzom politycznym prawo do zmniejszania lub uwzględniania lokalnych stosunków terytoryalnych, podciągania lub uwalniania gmin od należenia do pasa granicznego.

4. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w okolicach kraju, w których niebezpie-

czeństwo przemycania bydła jest najmniejsze, zbadał, o ile czynności rewizorów bydła można powierzyć miejscowym czynnikom gminnym, zaś kontrolę c. k. żandarmerji. W razie pomyślnych rezultatów postarał się o zmianę ustawy w tym kierunku, by w innych okolicach ilość rewizorów bydła powiększył, zaś rozległość okręgów rewizyjnych zmniejszył.

5. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w myśl zapewnień przy wprowadzaniu stref weterynaryjnych w r. 1902 uczynionych, wszelkie kroki zdążające do zniesienia stref poczynił. Początkowo zaś, by wszelkimi środkami zdążył do rozszerzenia strefy zachodniej.

6. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby rozporządzenie c. k. Namiestnictwa z dnia 23. grudnia 1904 l. 184.483 w ten sposób zmienił, ażeby dla prosiat ssących z jednego gniazda pochodzących utworzył nowy formularz paszportu z kuponami wypełnionymi na tyle sztuk, ile hodowca na targ wprowadza.

7. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby jak najenergiczniej wystąpił przeciw grasującemu na targach faktorom, by przez wprowadzenie surowych kar uniemożliwił tworzenie się ringów faktorskich i wyzysku hodowców.

8. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby wprowadził na każdym targu wagi dla zwierząt żywych.

Tem samem załatwione zostają petycje: L. 1.717/1.400, 1.724/1.407, 1.149 935 i 1.840/1.485.

Ponieważ w międzyczasie rozporządzeniem c. k. Rządu strefy istniejące przedtem zostały już usunięte, przeto punkt 5 rezolucji do Rządu odpada.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta.

P. Kozłowski. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Kozłowski.

P. Kozłowski. Wysoka Izbo!

Przedewszystkiem niech mi wolno będzie uczynić uwagę, że rezolucja o strefach jest już o tyle bezprzedmiotową, że za staraniem Koła polskiego nie tylko strefy ale wszelkie ograniczenia wywozu dla bydła rzeźnego tak wewnątrz kraju jak i poza obrębem kraju zostały zniesione, a obowiązują jedynie tylko pewne ograniczenia co do świń przeznaczonych do chowu.

O ile się zupełnie zgadzam z rezolucjami komisji, o tyle niech mi wolno będzie wyrazić pewien żal, że wniosek dotyczący zniesienia kolczykowania świń nie został załatwiony i nie został objęty rezolucjami komisji.

Podoba się niektórym pismom mniej lub więcej humorystycznym traktować tę sprawę żartobliwie, ja jednak jej zupełnie żartobliwie traktować nie mogę, jest to bowiem wielki dochód krajowy, jest to wielkie źródło krajowego eksportu, potężna cyfra w bilansie kraju. Jest to oprócz tego źródło, z którego włościanie płacą podatki i dlatego na utrzymaniu tego źródła i na zabezpieczeniu producentów od szyszan ogromnie nam zależy.

Przyznaję, że zniesienie rozmaitych ograniczeń przyczyniło się do polepszenia warunków handlowych i za to jestem rządowi bardzo wdzięczny, ale muszę wyraźnie zaznaczyć, że mam pewien żal do ministerstwa rolnictwa, iż pomimo tego, że Koło polskie domagało się zniesienia kolczykowania świń, pomimo, że wszyscy posłowie z Galicji poparli to żądanie, pomimo, że wnioski w tym kierunku wnieśli nie tylko członkowie Koła polskiego, które najpierwsze wystąpiło z wnioskiem, ale ludowcy i posłowie ruscy, rząd postępując wbrew zdaniu wszystkich z Galicji wybranych posłów nie tylko nie uznał za właściwe zniesić tego przymusu kolczykowania, ale rozszerzył je na kilka powiatów granicznych.

Proszę Panów! Przedewszystkiem muszę wyrazić, że zupełnie nie widzę prawnej podstawy do podobnego postępowania, które (o ile mnie się zdaje, być może, że się mylę) nie jest ogłoszonym w żadnym dzienniku ustaw ani rozporządzeń.

Ustawa daje rządowi pewne prawa zwalczania zarazy, przyznaje, że są pewne prawa dość elastyczne, ale te prawa nie idą tak daleko, aby dozwalać w celu obrony przed zarazą naruszać dziedzinę cudzej własności i to w sposób tak dotkliwy.

Rozporządzenie wykonawcze, jak zwykle u nas, idzie dalej aniżeli ustawa i to stanowczo praeter legem i dozwala znaczenia, o którym ustawa milczy.

Według mego zdania postanowienia wydane przez niektóre starostwa o kolczykowaniu idą jeszcze dalej aniżeli rozporządzenie wykonawcze, które również

nie przypisuje tego tak dotkliwego sposobu znaczenia.

Mówią, że to jest niedotkliwą rzeczą, że to jest dla zdrowia zwierząt nieszkodliwe.

Zapewne, skoro jest należycie wykonane. Ale gdzież my mamy te organa, aby to należycie wykonały, gdzie my mamy tych ludzi, którzyby sobie, przed założeniem świni kolczyków, po każdej operacji umyli ręce, aby rany zwierzęciu nie zanieczyścić, aby nie spowodować wrzodów.

Nie zapoznają do pewnego stopnia pewnych korzyści, o których mówi rząd, ale zdaje mi się, że szkoda jest większą aniżeli korzyści.

Słyszeliśmy o polepszeniu się stanu zdrowia u zwierząt i przypisują to kolczykowaniu, ale ja muszę to zakwestyonować.

Przedewszystkiem do polepszenia tego stanu zdrowia, który po zaprowadzeniu kolczykowania bywał rozmaity, przyczyniło się wybijanie nierogacizny w czasie pomoru.

Przyczyniło się również do polepszenia stanu zdrowia więcej od kolczyków obostrzenie rygoru i nadzoru nad weterynarzami, a najbardziej przyczynili się poprzedni JE. namiestnik i dzisiejszy JE. Pan Namiestnik, którzy w kierunku uregulowania służby weterynarzy i ochrony interesów stron, działali bardzo energicznie i starali się usilnie o zabezpieczenie właścicieli bydła i nierogacizny przed szyskanami.

A stąd przepisom o kolczykowaniu świni w małej części tylko przypisać można rezultat osiągnięty, głównie zaś innym względom.

Z tego powodu komisya gospodarstwa krajowego w dawniejszych sprawozdaniach przed tym krokiem ostrzegała, usuwała się zupełnie od odpowiedzialności za ten środek, mówiła, że to jest eksperymentem, który z czasem powinien ustąpić a przedewszystkiem stała na tem stanowisku, że rząd ustanawiając środki kontroli w pasie pogranicznym i żądając od gmin tak trudnej i niewdzięcznej działalności, powinien za to płacić.

Ale wydawać rozporządzenie i postanawiać, aby gminy za to płaciły, czego poprostu nie rozumieją, czego nie chcą i co im dokucza, jest środkiem nieodpowiednim.

A chociażby były nawet pewne drobne korzyści, znajduję mimoto, że każda ustawa i rozporządzenie musi się stosować do tych stosunków, jakie istnieją i liczyć się z gruntem, na którym będzie zastosowany.

Jeżeli ustawa jakaś, lub rozporządzenie, wywołuje oburzenie, które długo trwa i którego zwalczyć nie można, które występuje z elementarną siłą, jest może w drobnej części wynikiem agitacyi, ale nie w całości — w takim razie zdaje mi się, że takie rozporządzenie robi daleko więcej złego aniżeli dobrego.

Może być, że się przyczyni w handlu do stwierdzenia świni wągrowatych, ale jeżeli ludzie z tego powodu mają się irytować i dochodzić do najwyższego rozdrażnienia, my symptomy te przy stanowieniu rozporządzeń, powinniśmy brać w rachubę.

Stąd wyrażając ubolewanie, że żądań naszych we wnioskach dotychczasowych wniesionych w Radzie państwa wyrażonych, Rząd nie uwzględnił, zaznaczyć muszę, że bardzo bym się cieszył, gdyby w najbliższej przyszłości to nastąpiło i że tego żądać będę.

Przytem niech mi wolno będzie dodać, że przemysłnictwu samo kolczykowanie nie zapobieże, tylko obostrzenie straży granicznej zapobiec może — bo ten, który przemycza, prowadzi świnię wprost do rzeźnika, a kiełbasy przecie kolczykować się nie będzie.

(Wesołość).

Zdaje mi się, że przemysłnictwo dalej trwać będzie, pomimo kolczykowania, jeśli się nadzoru granicznego nie obostrzy, stąd powtarzam prośbę o zniesienie tego rozporządzenia, ustanawiającego przymus kolczykowania w powiatach granicznych.

P. Kramarczyk. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Kramarczyk.

P. Kramarczyk. Wysoki Sejmie!

Kwestye poruszone w sprawozdaniu Komisji gospodarstwa krajowego o wnioskach moich w sprawie zmniejszenia pasa granicznego dla katastru bydła, zniesienia przepisów, odnoszących się do wydawania paszportów dla trzody chlewnej i posła Filipa Włodka w sprawie zniesienia podziału weterynaryjnego kraju na strefy, uproszczenia postępowania paszportowego i zniesienia rewizorów bydła, dotyczą

bardzo ważnych spraw ekonomicznych, są to kwestye obchodzące nietylko posiadaczy małorolnych, ale cały nasz interes ogólnohandlowy i ogólnorolniczy.

Był czas przed r. 1880., gdzie nie mieliśmy żadnej ochrony pod względem chowu bydła.

Czasy te przynosiły nadzwyczajną szkodę, bo choroby zakaźne ciągle były zawożone z zagranicy i Rosyi do kraju, bydło wskutek tego nie miało prawie żadnej wartości. Zaprowadzenie ustawy z r. 1880 przyznajemy z wdzięcznością, bo ona miała na celu zabezpieczenie kraju naszego od chorób bydłacych zagranicą.

Przeciw temu my włościanie ani wówczas ani obecnie nigdy byśmy nie oponowali, oponowaliśmy tylko przeciw przepisom nadzwyczaj uciążliwym zawartym w tej ustawie jak np. stworzenie 30 kilometrowego pasu pogranicznego od Rosyi i niedość dostateczne określenie, które gminy do tego pasu mają należeć.

Ustawa bowiem powiada, że choćby najmniejsza część jakiejś gminy przy wymierzaniu pasa na mapach katastralnych przypadała do tego pasa, musi do niego należeć cała gmina, stąd powstała taka interpretacja ustawy, że choćby nawet najmniejsza część należeć miała do pasa, na której nie było żadnych domostw, to wciągnano w pas całą gminę.

Władze nasze autonomiczne nie miały najmniejszej ingerencji — choćby to było w ich intencji — na orzeczenie, że gmina niesłusznie została wciągnięta do pasa, bo ustawa wzięła wszystko pod jeden szablon, stąd też władze autonomiczne nie mogły nam w tej sprawie ulgi przynieść.

To spowodowało nas, żeśmy postawili wniosek o zmniejszenie pasu pogranicznego i mamy nadzieję, że jeżeliśmy ponosili od lat 20 wszystkie ciężary z przepisów tej ustawy płynące — to ustawodawstwo przynajmniej ten pas nam zmniejszy. Np. od Oświęcimia do Niepołomic mogłaby być stałą granicą Wisła, od Niepołomic pas mógłby wynosić 20 klm. zamiast 30.

Komisya uznała nasze wywody za słuszne i przychodzi z wnioskami, za które należy się jej od nas włościan najgorętsze podziękowanie.

Drugą uciążliwością w pasie pogranicznym, która kilkakrotnie była przed-

miotem obrad i uchwał tej wysokiej Izby była sprawa paszportów; jednakże choć Wysoko Izba uchwalała wezwania do Rządu, rząd wydał (czy namiestnictwo czy ministerium) rozporządzenie, aby każdą sztukę bydła, wychodzącą z jednego gniazda, prowadzący na targ zaopatrywał w osobny paszport. To było zupełnie nieodpowiednie, bo np. dla sztuki mającej 6, 7 tygodni nie było potrzeby osobnego paszportu. Przeciwko temu występowaliśmy, a ja postawiłem wniosek, by albo pokryć wszystkie sztuki z jednego gniazda jednym paszportem, albo zaprowadzić, jeżeli Rząd chce utrzymać indywidualność paszportów, paszporty sznurowe, gdzieby było bardzo łatwo sprzedającemu odciąć tyle kuponów, ile sztuk bydła kupcowi sprzedaje.

Wywody te uznała także komisya i przychodzi z wnioskami odpowiednimi przed wysoką Izbę.

Co się tyczy koleczykowania świń, to jest ta sprawa ogromnie dla nas uciążliwa — jednakże ponieważ kolega Kozłowski dokładnie ją przedstawił, więc rozwódzić się nad nią nie będę a popieram jego wniosek, by koleczykowanie bezwarunkowo było zniesione.

Jednakże w przedłożonych tu uchwałach komisji jest jedna jeszcze niebezpieczna stylizacja, którą prosiłbym usunąć. Mianowicie w pierwszej części punktu 4-go jest powiedziane, że wzywa się c. k. Rząd, ażeby w okolicach kraju, w których niebezpieczeństwo przemycania bydła jest najmniejsze, zbadał, o ile czynności rewizorów bydła można powierzyć miejscowym czynnikom gminnym, zaś kontrolę c. k. żandarmeryi.

Otóż stylizacja ta zdaje mi się trochę mylną. Możeby tu zamiast słowa „zaś“ dać „pod“ bo słowo zaś nie ma łącznika z następnymi ustępami.

W drugiej części ustępu 4-go jest powiedziane:

„W razie pomyślnych rezultatów postarał się o zmianę ustawy w tym kierunku, by w innych okolicach ilość rewizorów bydła powiększył“, to się zupełnie sprzeciwia naszym intencjom, bo my ciągle stawiamy wnioski i prosimy Wysoką Izbę o zupełne zniesienie rewizorów bydłacych, albowiem nie ma obawy, w razie ich usunięcia, o skoszlawienie ustawy.

Jeżeli dziś już urzędy gminne mogą prowadzić szerszy zakres działania, to dla

nich prowadzenie katastru bydlą będzie nadzwyczaj łatwe.

Dziś bowiem rewizor bydlą nic więcej nie robi, jak to, co mu zwierzchność gminna i oglądacze bydlą podadzą, dla czegożby więc zwierzchność gminna sama tego nie miała prowadzić. Prosiłbym więc Wysoką Izbę i p. referenta, by się zgodził na opuszczenie słów w punkcie 4-ym od „wrazie“ do końca.

Dalej punkt 5-ty powiada:

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w myśl zapewnień przy wprowadzeniu stref weterynaryjnych w r. 1902 uczynionych, wszelkie kroki zdążające do zniesienia stref poczynił. Początkowo zaś, by wszelkimi środkami zdążyć do rozszerzenia strefy zachodniej“.

Ta stylizacja jest w sprzeczności ze sobą, bo kiedy w swoim pierwszym ustępie powiada o zniesieniu, to później mówi o rozszerzeniu — ale tu p. Kozłowski podniósł, że podobno strefy są zniesione, ja o tem nie wiem, czy są w istocie zniesione. Jeżeli nie, to stawiam wniosek o ich zniesienie.

Równie, jeżeli p. Kozłowski nie postawił wniosku o zniesienie kolczkowania świń, to ja taki wniosek stawiam, to znaczy, by dodać, „że kolczykowanie świń w Galicyi zupełnie się znosi“.

Marszałek. Kto popiera tę poprawkę p. Kramarczyka, zechce rękę podnieść. (*Dostateczna liczba*). Jest poparta.

P. Huryk. Proszu o hołos.

Marszałek. Głos ma p. Huryk.

P. Huryk. Wysokij Sojme!

Chotiaj p. Kramarczyk potiszaje się, szczo zaraza w naszym kraju się zmniejsza i przypysuje się pasam pohranycznym, to odnak my nie możemy na tym staty, szczo by to i na buducze trewało, szczo by ta zaraza nie w pasi, ale i w seredyni kraju mohła się rozszyryty, bo majże każdego roku zaraza się pokazuje, czeresz kotru torh w ciłim powiti się zamykaje.

Pryczyna toho je w tym, szczo do sęła, de je zaraza, domokrużci kupcy prychodiat w noczy kupowaty bezrohy i czeresz to zaraza szyryt się. — Otże treba toho należyto presterihaty i zaboronyty im wstupu do sęła dla zarazy zamknenoho.

Sut lude, kotri te wykorzystujut a nawit domaszni wywoadiat chudobu z takoho sęła do kupciw. To je pryczyna, za

dla kotroji zaraza się rozszyryuje, należy otże se usunuty i pered tym osterihaty. Bo jesly ta zaraza potom czeresz wynu kilkoch ludej się zawołoce, to te narażaje suspilnist sęłańsku na welyki straty. Znajemo, szczo odynokym dochodom na podatky i potreby gospodarski je hodo wla chudoby.

Jesly takij domokrużca ide z chudobu zarażenoju do inszych hromad, to może prynesty welyku szkodę dla ciłoho powitu, wzhladno dla kilkoch powitiw.

Tu treba, szczo by żandarmerja pynowała. Ale żandarmerja czochoś inszoho pynuje! Żandarmerja ide tam, hde nie ma nijakoji zarazy i jesly tilko pobaczyt jakus bezrohu, to zaraz zapysuje wlastytela i podaje do sudu, hde się jeho zasudżaje na kary areшту abo hrywny.

A proszu Paniw, precin duże tiazko jest gospodarowy ciłyj deń bezrohu tak trymaty w chliwi, szczo by nie wyjszła; se precin nie je nijaka szkoda dla susida ani dla nikoho. A w tym roci żandarmerja w samym powiti stanysławowskim zrobyła bilsze jak 200 donosiw do sudu. A sud tilky gospodariw zasudyw na kary areшту, szczo nie buło wże miścia dla wsiwch w arestach sudowych w Stanyśławowi i zadlatocho czysłennych gospodariw musilo się transportowaty do Towmacza i inszych sudiw.

Ne stawlaju żadnoji rezolucyi, ale uważaw ja za konieczne se pidnesty, szczo by uchoronyty selan pered tymy domokrużciamy i pered napastyju żandarmerji.

(*Brawa*).

Marszałek. Czy żada jeszcze kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żada, rozprawa zamknięta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. **Skolyszewski**. Wysoka Izbo!

Komisja gospodarstwa krajowego w sprawozdaniu swem w motywach wyraźnie wypowiedziała się, na jakim stoi stanowisku.

Ochrona tak wielkiej i ważnej produkcji, najważniejszej u nas gałęzi wywozowej, jaką jest chów bydlą i nierogacizny, wymaga zastosowania wszelkich możliwych zarządzeń, zmierzających jeśli nie do zupełnego usunięcia zarazy — bo to jest prawie niemożliwie, to przynajmniej do możliwego jej ograniczenia. Jeśli więc jakiś przepis jest konieczny do

osiągnięcia tego celu, to bezwarunkowo musi być wykonywany. Rozchodzi się o to tylko, o ile dany przepis surowy jest koniecznym i czy nie dałby się zastąpić innym, mniej surowym.

Co do usunięcia, względnie zmniejszenia pasu granicznego — a to jest jedna z najważniejszych rzeczy we wniosku p. Kramarczyka — to komisya stoi na stanowisku, że dotychczasowy szablon w tym względzie zastosowywany, jest niezupełnie odpowiednim. Fakty takie, jak np. ten, że na całe 30 klm. poprostu przejechano się cyrklem wzdłuż granicy rosyjskiej i wciągnięto do pasa ochronnego nawet cząstki gmin, że ustanowiono okręgi rewizyjne bardzo szerokie, po 10 gmin nieraz obejmujące tak, że właściciele bydła muszą dalekie drogi odbywać do rewizora, ażeby wyprosić sobie paszport, a w dodatku nieraz nie zastaną rewizora w domu, więc muszą długo czekać albo drugi raz wędrówkę odbywać, — fakty te są zbyt uciążliwe, ażeby można coś jeszcze przeciw nim dodać. Komisya gospodarstwa krajowego sprawę tę pojmuję w ten sposób, że niebezpieczeństwo przemycania bydła jest w niektórych okolicach może rzeczywiście za wielkie.

Sama różnica w cenie bydła tu a tam, stanowi wielką zachętę dla przemytników. Należy więc to przemytnictwo uczynić niemożliwym.

Ale zapytać wypada, czy obecne przepisy o pasach ochronnych są konieczne potrzebne do usunięcia przemytnictwa? Czy rewizorzy są koniecznie potrzebni. Według mego osobistego zdania, to niebezpieczeństwo przemytnictwa wzdłuż całej granicy jest minimalne.

Wisła bowiem, szczególnie po regulacji, tak się pogłębiła, że o przeprawianiu bydła wodą, nawet o najsuchszej porze roku, niema mowy.

Zatrzymywanie więc obecnego pasa granicznego wzdłuż Wisły uważam za zbyt szkodliwe. Gdyby się tu poszło nawet niżej 20 klm. uważam że cel zostałby osiągnięty.

Co innego wzdłuż suchej granicy; tam rzeczywiście istnieje niebezpieczeństwo przemytnictwa i tam są też wskazane okręgi ochronne rewizyjne. Ale i tam te okręgi powinny być tylko tak duże, ażeby jeden rewizor mógł dostatecznie całą ludność obsłużyć; bo nie ludność jest dla rewizora, ale rewizor dla ludności. Powinno się to mieć na oku,

zwłaszcza, że wynagrodzenie rewizora byłaby jest tak małe, że musi się posilkować innym zarobkiem, uważając rewizorstwo tylko za zarobek uboczny i dlatego nie jest w stanie ludności należycie obsłużyć.

W tym więc kierunku żale i utyskiwania ludności są zupełnie słuszne.

To co obecnie komisya zrobiła, trzeba uważać dopiero za pierwszy krok, za dobry początek i należy się spodziewać, że jeśli próby, które teraz nastąpią okażą, że u nas na zachodzie Galicji, bez owych rozległych okręgów rewizyjnych obejść się można, to przecież raz wreszcie ta sprawa zostanie pomyślnie załatwiona.

To co powiedział dziś p. Kozłowski — żałuję, że powiedział tak późno, że dopiero teraz przyszedł do tego przekonania, podczas gdy żale i skargi ludności na koleczkowanie świń są tak starej daty, jak samo koleczkowanie.

Miło mi jednak było przynajmniej dziś usłyszeć z ust Szanownego Posła to zdanie, które myśmy już dawno wypowiedzieli, że mianowicie koleczkowanie jest środkiem wątpliwej wartości, a wkraczającym zbyt daleko w sferę prywatnej własności, który źle zastosowany, może prowadzić do choroby zwierzęcia, a więc do straty majątkowej właściciela.

Spodziewać się jednak należy, że jeśli sprawa ta postawiona będzie tak jak ją Koło polskie postawiło i jeśli zostanie przez Koło energicznie poparta, to ta niedogodność niebawem zostanie usunięta.

Co do poprawki p. Kramarczyka, ażeby w 4. ustępie w 3cim wierszu słowo „zaś“ zastąpić słowem: „pod“ kontrolą, c. k. żandarmerji, to nie otrzymałem mandatu od komisji, żeby tę poprawkę przyjąć. Zresztą sądzę, że jest to poprawka czysto stylistyczna, nie zmieniająca w niczem tej myśli, że wykonanie porucza się urzędowi gminnym, a kontrolę c. k. żandarmerji.

Co się zaś tyczy opuszczenia drugiego zdania we wniosku czwartym, to przyznaję, że rzeczywiście nie stoi ono w bezpośrednim związku logicznym ze zdaniem poprzednim; nie miałbym więc nic przeciwko opuszczeniu jego, ale mandatu od komisji w tym kierunku nie mam.

Co do wywodów p. Huryka, który wskazywał na to, że częstokroć zaraza bydła bywa rozwlekana przez handlarzy, którzy zakupiwszy bydło w zagranicznej gminie, następnie zarazę tę dalej rozciągają, że więc powinno się kontrolę nad tymi handlarzami zaostrzyć, to mogę tylko wyrazić zgodność mego osobistego zapatrywania ze zdaniem p. Huryka i jestem przekonany, że gdyby p. Huryk odpowiednią rezolucję postawił, zostałaby przez Izbę przychylnie przyjęta.

Dalej wspominał p. Huryk o licznych szykanach żandarmeryi przeciw włościanom. Tu również da się to samo powiedzieć, co wyżej zazaczyłem: każda rzecz jest wtedy tylko dobra, jeśli prowadzi do celu, a nie wzbudza słusznego rozgoryczenia wśród ludności.

Sądzę, że i Wysoka Izba jest tego samego zdania. I w tej myśli proszę o przyjęcie proponowanych przez komisyjną rezolucyj.

(Brawa i oklaski).

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca poseł **Skolyszewski** *(czyta)*:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby ustanowiony na mocy §. 4. ustawy z 29. lutego 1880 Dz. p. p. Nr. 37. pas pograniczny z 30 na 20 kilometrów zmniejszył, i aby w myśl rozporządzenia wykonawczego z dnia 12. kwietnia 1880 Dz. p. p. Nr. 38. wziął za podstawę szerokości pasa pogranicznego naturalną granicę, rzekę Wisłę, począwszy od Oświęcimia t. j. granicy pruskiej wzdłuż jej biegu aż do Niepołomic, w dalszym zaś ciągu pasa granicą suchą na 20 kilometrów szeroką.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Sprawozdawca poseł **Skolyszewski** *(czyta)*:

2. Wzywa się c. k. Rząd, aby rozporządzenie wykonawcze z dnia 12. kwietnia 1880 Dz. u. p. Nr. 37. i 38. uzupełnił wyraźnem orzeczeniem, że tylko wówczas cała gmina z pasem pogranicznym

sąsiadująca ma być tymże pasem objęta, jeżeli albo większa jej część leży w obrębie pasa granicznego, albo też stosunki topograficzne tego niezbędnie wymagają.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Sprawozdawca poseł **Skolyszewski** *(czyta)*:

3. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby jeszcze wyraźniej, aniżeli to w ustawie z d. 29. lutego 1880 Dz. p. p. Nr. 37. i w rozporządzeniu wykonawczem z dnia 12. kwietnia 1880 Dz. p. p. Nr. 38. orzekł, że z zachowaniem zasad ustawy z dnia 29. lutego 1880 Dz. p. p. Nr. 37. przysłuży władzom politycznym prawo do zmniejszania lub uwzględniania lokalnych stosunków terytoryalnych, podciągania lub uwalniania gmin od należenia do pasa granicznego.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Sprawozdawca poseł **Skolyszewski** *(czyta)*:

4. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w okolicach kraju, w których niebezpieczeństwo przemycania bydła jest najmniejsze, zbadał, o ile czynności rewizorów bydła można powierzyć miejscowym czynnikom gminnym, zaś kontrolę c. k. żandarmeryi. W razie pomyślnych rezultatów postarał się o zmianę ustawy w tym kierunku, by w innych okolicach ilość rewizorów bydła powiększył, zaś rozległość okręgów rewizyjnych zmniejszył.

Marszałek. Do rezolucyi 4. postawił p. Kramarczyk poprawkę, aby zamiast słów: „zaś kontrolę” w trzecim wierszu wstawić słowa „pod kontrolą”.

Przystępujemy do głosowania.

Podaję najpierw do głosowania zdanie pierwsze *(czyta)*:

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w okolicach kraju, w których niebezpieczeństwo przemycania bydła jest najmniejsze, zbadał, i o ile czynności rewizorów bydła można powierzyć miejscowym czynnikom gminnym”.

Kto ten ustęp przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Kto przyjmuje poprawkę p. Kramarczyka, ażeby zamiast „zaś kontrolę c. k. żandarmerji“ powiedzieć: „pod kontrolą c. k. żandarmerji“, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęto.

Kto przyjmuje resztę brzmienia wniosku 4, mianowicie:

(czyta):

„W razie pomyślnych rezultatów postarał się o zmianę ustawy w tym kierunku, by w innych okolicach ilość rewizorów bydła powiększył, zaś rozległość okręgów rewizyjnych zmniejszył“ —

zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęto.

Ponieważ punkt 5. wniosku komisji został opuszczony, — przechodzimy do punktu następnego.

Sprawozdawca poseł **Skolyszewski** (czyta):

5. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby rozporządzenie c. k. Namiestnictwa z dnia 23. grudnia 1904 l. 184.483 w ten sposób zmienił, ażeby dla prosiąt ssących z jednego gniazda pochodzących utworzył nowy formularz paszportu z kuponami wypełnionymi na tyle sztuk, ile hodowca na targ wprowadza.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca poseł **Skolyszewski** (czyta):

6. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby jaknajenergiczniej wystąpił przeciw grasującym na targach faktorom, by przez wprowadzenie surowych kar uniemożliwić tworzenie się ringów faktorskich i wyzysku hodowców.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca poseł **Skolyszewski** (czyta):

7. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby wprowadził na każdym targu wagi dla zwierząt żywych.

Tem samem załatwione zostają petycje: L. 1.717/1.400, 1.724 1.407, 1.149 935 i 1.840/1.485.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Jest jeszcze rezolucya p. Kramarczyka, która opiewa:

(czyta):

„Wzywa się c. k. Rząd, by kolczykowanie świń zniesionem zostało“.

Czy żąda kto głosu do tej rezolucyi? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucję, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Następuje sprawozdanie komisji wodnej ze sprawozdania Wydziału krajowego o regulacyi rzek kanałowych. (**Al. 386**).

Sprawozdawca poseł Kozłowski ma głos.

Sprawozdawca p. **Kozłowski** (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. **Urbański**. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków.

Sprawozdawca p. **Kozłowski** (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z dnia 25. stycznia 1907 l. 131.491.

2) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby na roboty około regulacyi rzek w myśl programu uchwalonego przez komisję dla regulacyi rzek przeznaczone kwoty, w terminach właściwych wypłacał, — ażeby przeto w przyszłości części ogólnych kosztów budowy w latach 1907 do 1912 wykonać się mających, nie jak dotychczas w miesięcznych ratach, ale w rocznych

lub półrocznych ratach c. k. Namiestnictwu asygnował.

3) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby bieg robót około regulacji rzek przyspieszył.

4) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby specjalnych komisarzy wodnych w myśl §. 20. rozporządzenia wykonawczego do ustawy krajowej z dnia 18. września 1901 Dz. u. kr. Nr. 103 jak najprędzej powołał i wydanie instrukcyi dla nich przyspieszył, oraz ażeby utworzył osobne posady w celu powoływania hydrotechników jako znawców zawodowych dla władz politycznych.

5) Zważywszy, że dalsza zwłoka w przeprowadzeniu reformy organizacyi centralnych tak ze względu na brak jednolitego kierunku, jak i z uwagi na potrzebę porozumienia się kilku czynników i stąd wynikającą stratę czasu, może wystawić wczesne i praktyczne wykonanie dróg wodnych i regulacji rzek na poważne niebezpieczeństwo:

Sejm wzywa ponownie c. k. Rząd, ażeby w duchu równocześnie z ustawą kanałową w r. 1901 przez Izbę poselską uchwalonej, a dotychczas niewykonanej rezolucyi, stworzoną została we Wiedniu generalna dyrekcyja dla budowli wodnych, w którejby dotychczas w Ministerstwie handlu, spraw wewnętrznych i rolnictwa rozstrzelone agendy budownictwa wodnego zostały połączone.

6) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby utworzył przy c. k. Namiestnictwie bezpośrednio Namiestnikowi podlegającą dyrekcyę dla wszystkich działów gospodarstwa wodnego, dla kanałów, rzek spławnych i niespławnych, zabudowania potoków górskich, rewizyi projektów melioracyjnych i spółek wodnych, a zanim to nastąpi, przydzielił sprawy dotyczące budowy kanałów, rzek spławnych, zabudowania potoków górskich i zalesienia stoków gór, Departamentowi Namiestnictwa dla robót wodnych.

7) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby podwyższył fundusz na zawodowe kształcenie większej liczby techników dla budowli wodnych, a mianowicie odpowiednią dotacyę dla inżynierów w celu ułatwienia im specjalnego kształcenia się przy budowlach wodnych, a w szczególności, ażeby ułatwił inżynierom zwiedzanie zbiorników wody w dorzeczu sudeckich dopływów Odry.

8) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby rozszerzył zakres działania władz krajowych w sprawach dotyczących budowy kanałów, regulacji rzek spławnych, zabudowania potoków górskich i zalesienia stoków gór.

9) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby przeprowadził w jak najszybszym przeciągu czasu rewizyę zastarzałych rozporządzeń wykonawczych, obowiązujących dla państwowych budowli wodnych, a w szczególności, ażeby zmienił §. 16. rozporządzenia wykonawczego, o ile ono dotyczy regulacji rzek na wspólny koszt państwa i kraju, oraz ażeby wydał osobną instrukcyę dla tych regulacji.

10) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby w myśl przedstawień Wydziału krajowego w odezwie z dnia 20. lutego 1906 l. 116.332 zawartych, zmienił i uzupełnił postanowienia §§. 2, 9, 17 i 19 rozporządzenia wykonawczego z dn. 21. kwietnia 1904 i w nowych postanowieniach zabezpieczył uwzględnienie interesów gospodarczych przy regulacji rzek, oraz wysłuchanie stron interesowanych.

11) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby jak najrychlej powziął decyzyę w sprawie zmiany §. 47. kraj. ustawy wodnej po myśli projektu ustawy przedłożonego przez Wydział krajowy odezwą z 30. grudnia 1904 l. 111.325 i przedłożył na najbliższej sesyi sejmowej odnośny projekt ustawy.

12) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby zarządził częste, ile być może peryodyczne zwoływanie posiedzeń, utworzonego na podstawie uchwały komisyi regulacji rzek w Galicyi, stałego technicznego komitetu w celu ciągłej wymiany zdań pomiędzy c. k. Namiestnictwem a Wydziałem krajowym.

II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu:

1) co do wszystkich powyższych punktów starać się o ciągłe porozumienie z c. k. Rządem i z całą energią popierać ich wykonanie.

2) postarać się o przyspieszenie decyzyi c. k. Rządu w sprawie zmiany §. 47. krajowej ustawy wodnej.

III. Sejm uchwała załączony projekt ustawy, zmieniającej ustęp A. 1. §. 2. ustawy z dnia 18. września 1901. Dz. u. kraj. Nr. 103. o regulacji rzek, wykonać się mającej w myśl §. 5. ustępu 1. ustawy z dnia 11. czerwca 1901.

Dz. p. p. Nr. 66 w Królestwie Galicyi i Lodomeryi, z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Ustawa

z dnia zmieniająca ustęp A) 1. §. 2. ustawy z dnia 18. września 1901. Dz. u. kraj. Nr. 103 o regulacji rzek, wykonać się mającej w myśl §. 5. ustępu 1. ustawy z dnia 11. czerwca 1901. Dz. p. p. Nr. 66 w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Za zgodą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam, co następuje:

Art. I.

Ustęp A) 1. §. 2. ustawy z dnia 18. września 1901. Dz. ust. kraj. Nr. 103 zostaje uchylony w dotychczasowym brzmieniu i ma opiewać, jak następuje:

„A) 1. Skawa od Jordanowa do ujścia do Wisły“.

Art. II

Wykonanie tej ustawy poruczam Moim Ministerstwom spraw wewnętrznych, skarbu, handlu i rolnictwa.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta.

P. Kazimierz Lubomirski. Proszę o głos.

Marszałek. P. Lubomirski Kazimierz ma głos.

P. Lubomirski. Wysoki Sejmie!

Wyjaśnienia, jakie złożył w komisji wodnej p. reprezentant Rządu, w sprawozdaniu, będącem na porządku dziennym, prawie dosłownie przytoczone, rozjaśniły nieco ów smutny i ponury obraz, jaki roztoczyło przed nami sprawozdanie Wydziału krajowego o sprawie regulacji rzek naszych i z przyjemnością podnieść należy, że w najważniejszych kwestiach, t. j. przyspieszenia postępu robót i zniżenia kosztów administracyjnych tychże, zaznaczyć można znaczny krok ku lepszemu, który nam może dodać otuchy na przyszłość.

Bo z niemałym lękiem patrzeć się było trzeba dotąd na powolny postęp ro-

bót, które do końca r. 1906 wyczerpały tylko 5·16% ogólnych sum przeznaczonych na roboty, zamiast 11·11 proc., jak to logicznie z rozłożenia robót po rok 1912 wynikało.

Lęk ten był tem większy z powodu, że uzyskana dla kraju regulacja rzek, to dzieło wiekopomne naszej reprezentacji w Wiedniu, stawało się coraz bardziej jedyną kompensatą kraju naszego, za ogromne sumy, na koleje alpejskie de facto wydane a o znaczną liczbę milionów przekroczone; wszystkie inne kompensaty dla naszego kraju usuwały się coraz dalej w mrok nieprawdopodobieństwa. A ponieważ doświadczenie uczy, że sumy nieużyte w odpowiednim czasie, choć dla naszego kraju przeznaczone, zwykle na zawsze już są stracone, przeto obawa ta, niemałym mogła nas przejmować niepokojem.

Jeszcze i dziś nie można zupełnie swobodnie w przyszłość patrzeć, choć po wyjaśnieniach p. reprezentanta Rządu można się spodziewać, że powody opóźnienia dotychczasowego już się powtarzać nie będą mogły.

Ale jeżeli energicznie iść należy naprzód, to niemniej czujne trzeba zwracać oko na to, co się już zrobiło, aby inwestowane sumy nie były bezcelowo wydane, i aby nie musiały poraz drugi jeszcze większym nakładem być ratowane. W tem leży bardzo wielkie znaczenie całej sprawy i na to władze nasze niedość wielką kładą wagę.

Na ich usprawiedliwienie powiedzieć można, że nie leży to zupełnie w naszej naturze i w naszym charakterze, ażebyśmy zrobiwszy lub postawiwszy coś pięknego, konserwować to pilnie umieli ażebyśmy umieli spostrzegać i naprawiać najmniejszą, czy to siłą elementarną, czy przez ludzi zrobioną szkodę, i w ten sposób unikać większego zniszczenia i kosztów naprawy. Zrobiwszy jedną rzecz, idziemy do drugiej, pozostawiając dawniejsze dzieła ich własnemu losowi. Nie mówiąc o dziełach ducha i socyalnej działalności — zacytuję tylko wielką liczbę i publicznych i prywatnych budynków, które jako zupełnie nowe, wyglądają porządnie i pięknie, a w bardzo krótkim czasie potem, przedstawiają obraz takiego zaniedbania i zniszczenia, że prawie żal zbiera, że wogóle zbudowane zostały.

Przy regulacji rzek naszych spostrzedz można, że prawie nigdy roboty

raz wykonane, nie są naprawiane od razu, jak tego zachodzi potrzeba, tylko się czeka, aż zupełnie zniszczą i potem na ich miejscu i to zwykle innym już systemem, stawia inne.

A pilna konserwacja jest podstawą dalszej regulacji. Z tego też powodu regulacje nasze ciągną się przez szereg lat nieskończony, nie mówię o rzekach kanałowych, bo te są jeszcze zbyt świeżego powstania ale przy regulacji rzek spławnych.

Tu, chociaż te regulacje mają być systematyczne — robi się miejscami, a zrobiwszy w jednym miejscu, przechodzi się na inne. Tymczasem roboty poprzednie, pozostawione bez konserwacji, woda zrywa niszcząc grunta za niemi położone i sprawia takie szkody, że trzeba z robotami powrócić na dawniejsze miejsce. Tymczasem, gdy się to dzieje, zmieniono już system robót, zmieniono obliczenie szerokości koryta, i t. d. i przedsięwzięcie się roboty nowe, bez żadnego względu na dawniejsze.

To mnie przynajmniej tłumaczy, czemu ta regulacja przez tyle lat się ciągnie!

Jednym z powodów technicznego utrudnienia robót regulacyjnych jest to, że, o ile mi wiadomo, nie postanowiono jeszcze na wielu rzekach, jaka ma być szerokość koryta i skutkiem tego brak tym robotom w wielu miejscach tamy podłużnej, ograniczającej koryto i dającej tamom poprzecznym ochronę od strony wody.

Ale oprócz tej konserwacji natychmiastowej, koniecznej na każdej tamie już na drugi dzień po jej wykonaniu, jest jeszcze konserwacja całych systemów robót już skończonych, która także bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Tu zwykle ustawa, na której roboty były oparte, przewiduje pewien rodzaj konserwacji, najczęściej przez spółkę wodną, która ma się utworzyć, — jednakowoż nieraz upływają lata, a spółka się nie tworzy, i roboty gotowe, choć w teorii podlegające jeszcze opiece władzy, która je wykonała, niszczą. Ale nawet już po oddaniu pod odpowiednią, przez ustawę przewidzianą opiekę, proces ten sam dalej postępuje, dla tego, że nie istnieją — oprócz strażników — organa fachowe, których konserwacja taka byłaby głównem zadaniem.

Opieka fachowa nad potokami już uregulowanymi jest oddana inspektorom leśnym powiatowym albo organom sekcji Samborskiej, pracującym przypadkowo na innym potoku w danej okolicy. Inspektorowie leśni mają zupełnie inne zajęcia i nie mają odpowiedniej praktycznej znajomości rzeczy, zresztą mają tak ogromne terytorya, że wprost nie są w stanie zająć się sprawą prawie zupełnie poza ich kompetencją fachową leżącą. Organa, pracujące przy innej regulacji są eksponowane czasowo i nie mogą mieć odpowiedniego interesu, ani poczucia odpowiedzialności, aby konserwacja przypadkowo ich opiece powierzonych obiektów dobrze była zrobiona. Z tego wynika, że zwykle te roboty w krótkim czasie bardzo się psują i są nieraz powodem dalszego zniszczenia. Sam nieraz spotykałem się z żądaniem wsi nadbrzeżnych przy takich potokach, aby wyrobić w Sejmie na koszt kraju czy też państwa usunięcie robót już wykonanych, bo takowe robią wielką szkodę. I rzeczywiście tak było: zastawy nie utrzymywane należycie i zbyt kamieniami i szutrem wypełnione, wstrzymywały wodę, która na boki się rozlewając, zrywała drogi i niszczyła grunta.

Związek, który ministerstwo rolnictwa utrzymuje wogóle między inspektorami lasowymi a organami sekcji techniczno-leśnej, w tym punkcie uwidocznił, manifestuje się także w tem, że status awansowy obu tych działów jest wspólny. Z tego powodu jest z jednej, jak i z drugiej strony wielkie rozgoryczenie.

Ponieważ w najbliższej przyszłości wielka ilość górnych biegów rzek ma być zabudowana, obie te kwestye nabierają wielkiej wagi. I to tak kreowanie osobnej inspekcji konserwacyjnej na pojedyncze okręgi jak i ewentualne oddzielenie urzędników sekcji Samborskiej od inspektorów lasowych co do awansu i wpojenie w nich pewności, że awansować będą, w miarę swej gorliwości bez niebezpieczeństwa niespodzianek ze strony innych kategorii urzędników.

Z tego powodu pozwolę sobie zaproponować przy rezolucji 6. dodatkowego ustępu, który usunie także pewną sprzeczność, któraby powstała między uchwałą tu proponowaną a uchwałą powziętą przez Wysoki Sejm dnia 12. marca 1907.

Z wielką sympatją powitać także należy treść rezolucji 11. dążącej do

zmiany przepisów §. 47. ustawy wodnej, który razem z przepisami obwieszczenia gubernialnego z dnia 2. marca 1842 l. gub. 9605, w sposobie, jaki są dziś wykonywane, stanowią powód ogromnego rozgoryczenia i strat ludności, a to z tego powodu, że przepisy tego obwieszczenia gubernialnego i ustawy wodnej, tak §. 41. jak i §. 47. tak są stosowane, że wpajają w ludność przekonanie, że głównym celem działalności władz regulacyjnych jest zabranie tejże ludności jak największej przestrzeni gruntów na własność państwa i nad tym stanem rzeczy trzeba bardzo ubolewać. Przypuszczam, że nawet i organa regulacyjne rzeki, które mają bardzo szczerne i piękne zadanie do spełnienia, muszą być bardzo dotknięte tem, że paragraf ten nakłada na nie obowiązek policyjno-egzekucyjny i to w przedmiocie dla ludności najdroższym, bo w przedmiocie własności gruntu. Obowiązek ten psuje też zupełnie ich stosunek do ludności a nawet praktycznie utrudnia ich działanie.

Ażeby zrozumieć ten stan psychiczny, trzeba sobie uprzytomnić cały przebieg sprawy. Nasze rzeki górskie były jeszcze temu lat 20 zupełnie inne, niż dziś. Lasy pokrywały góry i opady pomału i równomiernie ilość wód podnosiły. Z tego powodu, choć nieraz wylewały, trzymały się jednak swego koryta. Od lat 15 jednak stan się zmienił a od początku tego wieku jest wprost katastrofalny. Opady powodują niezmiernie szybki przybór, który za każdym razem toruje rzekom nowe koryto w innym miejscu, zarzucając dawne wielkimi kamieniami, żeby znów w następnym roku pójść dalej w przeciwną stronę. Z tego tworzy się pas szeroki, zarzucony kamieniami, tam gdzie niedawno były jeszcze grunta, a nawet lasy 30—40 letnie. Ten stosunek powoduje, że dziś nawet po zmianie §. 47. tak, jak ją proponowała komisya wodna w r. 1904, nie da się ustalić właściwie, którego granice mają być podstawą rozdziału gruntów między przedsiębiorstwo regulujące a właścicieli nadbrzeżnych.

Pierwszą myślą ludności zagrożonej wylewami i tracącej co roku część swoich gruntów, jest naturalnie starać się o ocalenie reszty swego gruntu. Do tego prowadzić może z jednej strony wybudowanie tam, z drugiej strony obsadzenie brzegów wikliną. Do niedawnego czasu, ponieważ policya wodna nie była ściśle wykonywana, robiono te tamy na własny koszt. Dziś władze na mocy przepisu

§. 26. ustawy wodnej zakazują budowania tych tam, co pociąga za sobą to, że grunt odsłonięty wystawiony jest na dalsze obrywanie.

Przyznaję, że ze względu na bezpieczeństwo publiczne i kierunek wody ograniczenie w dowolnem budowaniu budowli ochronnych jest uzasadnione, nie mniej jednak bezwzględne zakazywanie ochronienia gruntu a nawet nawet zakazywanie usuwania budowli ochronnych prywatnych już od wielu lat istniejących jest dla ludności bardzo krzywdzącem. Proszę sobie wyobrazić stan psychiczny człowieka, któremu starą tamę broniącą jego gruntu trzeba usunąć, a wie on że regulacya nie nastąpi przed rokiem 1912. że każdy kawałek gruntu dziś oberwany choćby nawet się zadarnił i zarósł dziką wikliną będzie później przez Rząd na własność zabrany. Drugim sposobem ochrony może być sadzenie wikliny, ale i to jest również na mocy ustawy wodnej, według jej dzisiejszej interpretacji zakazane.

Zakaz tego rodzaju sprzeciwia się, mojem zdaniem, przepisowi §. 41. ustawy wodnej, który mówi tylko o konieczności zezwolenia na budowę wodne a nie wspomina o wiklinie, podczas gdy obwieszczenie gubernialne z r. 1842 wyraźnie nakazuje prywatnym osobom sadzenie wikliny nad rzekami. Ale myślę, że ludność poddałaby się temu zakazowi, gdyby tak, jak to poleca §. 35. regulaminu policyi rzecznej decydował o tem, jak daleko można sadzić wiklinę, urzędnik regulacyjny, bo ten często przejeżdża wzdłuż rzeki do małych regulacyj lokalnych. Ale władze interpretują ten paragraf inaczej i nakazują sprowadzić osobną komisję na własny koszt ze Starostwa, która ma orzec o możliwości sadzenia wikliny

A jakżeż to trudno dla niezamożnego właściciela sprowadzić komisję ze starostwa celem decyzji o wiklinie, którą za kilka dni może woda całkiem usunąć i zmyje. Rezultatem takiej interpretacji ustaw ze strony władz jest że brzegi nie są ani budowlami ani wikliną chronione a woda zalewa grunta co raz dalej. W ten sposób grunta dalej bywają odrywane z tym skutkiem, że gdy rzeka się posuwała w inną stronę a grunt się zadarnił i zarósł dziką łożyną, grunt ten bywa zabierany jako własność państwa.

Wszystko to dzieje się na mocy §. 47. który mówi, że grunt uzyskany

wskutek budowlı wodnej przypada tym, co ponoszą kosztą przedsiębiorstwa regulacyjnego. Ten nieszczęśliwy paragraf ujrzał światło dzienne w ustawie krajowej z 14. marca 1875 na podstawie wniosku przedłożonego przez rząd i od tego czasu zaćmił zupełnie wszystkie piękne postanowienia kodeksu cywilnego bez względu na to, że zwykle rząd bardzo skrupulatnie broni kompetency centralnego parlamentu do zmian ustaw państwowych, nawet tam, gdzie jest widoczna kompetencya ustawodawstwa krajowego. Tu jednak z dziwną wytrwałością broni rząd stanowiska, że ustawa krajowa może zmienić nawet kodeks cywilny, nawet w czasach, kiedy nie można było przewidzieć nowej ustawy z 26. stycznia 1907 która zmieniała ustawę zasadniczą z dnia 21. grudnia 1867. w tym kierunku, że ustawodawstwo krajowe może w sprawach kultury krajowej i pod względem ustawodawstwa cywilnego decydować.

Odkąd ten paragraf zaczął obowiązywać, zarzucano wszystkie przepisy kodeksu cywilnego i w naturalnem przymoleniu (§. 411) i o wyspie w rzece powstałej (§. 408) i o korycie opuszczonem (§. 409) i postanowienie §. 408., że zalew wody nie zmienia stanu własności, który istniał przedtem. Kodeks cywilny był pisany w czasach, kiedy jeszcze tradycye ogólnego prawa regaliów i własności państwa na rzekach były bardzo żywe, ale wiały jeszcze wtenczas wspaniały duch prawa rzymskiego, który sprawiał, że humanitarne instytucye o „alluvio“ o insula in flumine nata“, a „alveus derelictus“, zostały także do kodeksu wprowadzone.

Odkąd ten §. 47. wszedł w życie, tamte wszystkie klasyczne przepisy wyszły z użycia. Nic więc dziwnego, że rozgoryczenie ludności na to postanowienie jest bardzo wielkie. Do tego dodać trzeba, że rząd na bardzo delikatne zapytanie Wydziału krajowego z 30. grudnia 1904, czy ma wystąpić sam z projektem pewnej interpretacyi uzupełnienia tego paragrafu, czy też rząd sam to uczyni, od tylu lat milczy.

Dziś już nawet owa interpretacya i uzupełnienie, które w r. 1904 proponowała komisya wodna, nie wystarczyłaby dla uspokojenia ludności, gdyż na nieszczęście walka o ziemię na dobre zagorzała i dziś trzeba będzie koniecznie dowodu, że nie chęć zagarnięcia własności, lecz potrzeby regulacyjne były motywem postępowania rządu i tylko przyznanie

tej własności nadbrzeżnym właścicielom przynajmniej pro futuro może rzecz naprawić. Potrzeby regulacyjne, których na drugi plan usuwać nie można, mogą być i przy tem zawarowane przez to, że rząd zatrzyma administracyę tych gruntów na ilość lat ograniczoną tylko potrzebą regulacyjną, oddając roczny dochód, który z tego uzyska, właścicielom pro parte rata.

Dzisiejszy system stosowania tego paragrafu jest dla właścicieli nadbrzeżnych gruntów tak szkodliwy, że mogliby słusznie podnieść, że kraj nie ma prawa pociągać ich do świadczeń na regulacyę, gdyż nie ma miejsca wobec nich warunek §. 26. ustawy wodnej państwowej a §. 51. ustawy krajowej powiadający, że tylko wtedy można kogoś do świadczeń na budowie wodne zmusić, jeżeli te budowle rzeczne mu przynoszą korzyść lub wielką od niego odwracają szkodę. Dla nich z regulacyi nie korzyść lecz szkoda wynika, bo tracą często większą część gruntu, którą mogliby byli jeszcze, gdyby nie było regulacyi, ewentualnie odzyskać.

Choć sprawa tak stoi i coraz większą jest krzywda, nasz Sejm nie może swojej uchwały w tym kierunku cofnąć i dlatego z radością choć przynajmniej jej powtórzenie witam.

Do rezolucyi 6. komisyi proponuję następujący dodatek:

(czyta):

„Względnie częściowo Sekcyi oddziału leśno technicznego dla zabudowań potoków górskich przeniesionej do Lwowa i zaprojektował w porozumieniu z odpowiednimi Władzami utworzenie osobnych organów konserwacyi budowli wodnych przy ewentualnem oddzieleniu statutu urzędników sekcyi zabudowań potoków od techników inspekcji leśnej“.

Marszałek. Kto popiera wniosek p. Kazimierza Lubomirskiego, zechce rękę podnieść. (*Dostateczna liczba*). Jest po party.

P. Skołyszewski. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma poseł Skołyszewski.

P. Skołyszewski. Wysoki Sejmie!

Wobec nadzwyczaj szczegółowych wywodów p. ks. Kazimierza Lubomirskiego ograniczę się tylko na tem, czego książkę nie dopowiedział albo na rozsze-

zeniu niektórych zdań, które w jego przemówieniu były zawarte. Gdybym jednak chciał swe przemówienie zastosować do efektu, jaki przemówienia nie tylko z tej strony Wysokiej Izby ale i z tamtej strony rzeczywiście czynią, to wypadłoby chyba wcale nie mówić, bo jeżeli się weźmie pod uwagę, że nawet nader trafne i cenne uwagi, jakie wyszły nie z tej strony Izby lecz z ust wielce szanownego kolegi p. Kozłowskiego, odznaczającego się wielką pracowitością i gruntownością w tej sprawie, uwagi ujęte w rezolucję sejmową nie doczekały się odpowiedzi rządu, to cóż dopiero mówić o pośle z opozycji! jego uwagi mogą się wydać już tylko pustem zabieraniem czasu.

Jeżeli się rozważy, że mając nader szczerpy zakres ustawodawczej władzy ograniczyć się często musimy do stawiania rozlicznych rezolucji do c. k. rządu i że druga część tej ustawodawczej pracy spoczywa na tych posłach naszych polskich czy ruskich, którzy zasiadają w Radzie Państwa; że mamy przecież osobną instytucję we Wiedniu, ministerium dla Galicji, które również powinno się troszczyć więcej niż dotąd o te rezolucje; że mimo wszelkiego rzekomego wpływu z jednej strony naszej delegacji z drugiej naszego ministra na rząd, te rezolucje zostają pomijane milczeniem, to jest to przecież dla naszego ustawodawstwa i autonomicznego stanowiska tak poniżającym objawem —

(P. Stapiński. Bardzo słusznie!)

że rzeczywiście dziwić się trzeba a nawet zastanowić nad tem, że partye, które autonomizm na czole swego programu wypisują, tym objawem tak mało się niepokoją.

P. Kozłowski przed 2 laty w swej nadzwyczaj trafnej i cennej mowie wypowiedział uwagę, że nic nie wymaga takiej centralizacji, żadna praca nie musi być tak obmyślana od początku do końca i tak jednym planem objęta jak regulacja rzek, ponieważ woda nie zna ani owych pauz ani terminów potrzebnych hofratom do załatwiania „kawałków“ nie zna szlendryanu i „szimla“ austriackiego, płynie z dawną żywiołową potęgą. I dlatego też powinno być naszym celem, opartym na naukowej podstawie, aby w danym wypadku każda regulacja odbywała się od samego początku do końca przez jeden i ten sam urząd i jeden i ten sam organ, bo wówczas tylko może być

celową; dalej, aby przeprowadzano ją o ile możliwości w jak najkrótszym czasie, bo teoretycznie rzecz biorąc każda regulacja wówczas najprędzej przeprowadzona będzie, jeżeli po faktycznie dobrych obliczeniach hydrotechnicznych uskuteczni się ją w najkrótszym czasie.

Tymczasem te wszystkie rezolucje p. Kozłowskiego, o jakich tu czytamy w sprawozdaniu — a raczej rezolucje Wysokiej Izby nie otrzymały żadnej odpowiedzi. Pytam — a żałuję, że w tej chwili niema tu JE. hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, ministra dla Galicji — co on w tej sprawie robił i czy się nią zajmuje czy nie, czy myśli tylko o wyższej polityce, czy też pamięta także i o tej szarej codziennej polityce Sejmu, którą są jego uchwały i czy strzeże powagi Wysokiej Izby.

(Brawa).

W sprawozdaniu komisji wodnej znajdujemy też szczegóły, które mojem zdaniem nie powinny tu przejść bez podkreślenia. Czytamy mianowicie, że często próżnować musiały organa techniczne z tego powodu, że na czas nie wyasygnowano pieniędzy na prowadzenie robót, że wskutek tego koszta administracyjne wyniosły stosunkowo więcej, co jest poparte usprawiedliwieniem, czytamy dalej, że w r. 1905 nawet tej całej kwoty, która była na ten cel przeznaczona, nie potrafiiono wyrobić tak, że często roboty, spoczywać musiały z powodu braku bądźto materiału bądźto ludzi; czytamy dalej na str. 5, że zatwierdzenie generalnego planu spoczywało w namiestnictwie od 11. czerwca do 6. października 1904 czyli 4 miesiące zanim je wysłano do ministerium, że potem w ministerium zalegało to sprawozdanie do 23. stycznia 1906 czyli 15 miesięcy.

Są to rzeczy, które w racjonalnie rządzonej społeczności ścierpianem być nie powinny, to są rzeczy horredalne! A chociaż wiemy o tem, iż ten Sejm i jego uchwały nie są należycie respektowane, to jednak nawet kropla, gdy regularnie spada na kamień, musi go wyżłobić; dlatego tę całą sprawę uważałem za obowiązek podnieść.

Samemu sprawozdaniu nie zarzucić nie mogę, jest ono w ten sposób ułożone i wystylizowane, że dałby tylko Bóg, żeby czyny odpowiedziały tym chęciom i celom, o których sprawozdanie mówi.

P. Męciński. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Męciński.

P. Męciński. Wysoka Izbo!

Z przyjemnością konstatuje, że tego-
roczne sprawozdanie pod każdym względem
większość Sejmu a nawet największych pe-
symistów zadowolniło. Nabieramy z niego
przekonania, że w tej niesłychanie wa-
żnej kwestyi regulacyi rzek tak żywo
obchodzącej i pojedyncze okolice i tysią-
ce obywateli, weszła rzeczywiście na tory
lepsze i racjonalniejsze. Regulacja dziś
odbywa się porządniej, dokładniej i z
większą przezornością niż to niestety da-
wniej przez długi szereg lat się działo,
i co do mojej osoby, to zadowolenie moje
byłoby zupełne, gdybyśmy mieli jeżeli
już nie definitywny koniec to przynaj-
mniej zapewnienie, że to co rezolucya
słusznie podnosi w ust. 11. znajdzie na-
reszcie jakiś koniec i jakieś załatwienie.

Już poprzedni mówca ks. Lubomir-
ski zwrócił uwagę na ten paragraf a ja
nie mam słów dość silnych i wymownych,
aby jeszcze raz podnieść rzecz w tym
paragrafie omawianą i prosić Wysoką
Izbę o wotowanie — o czem nie wątpię
— nad rezolucyą 11tą przez komisję
przedłożoną a zarazem zwracam uwagę
władz rządowych, że stan ten iście ana-
chroniczny zostający w sprzeczności i z
kodeksem cywilnym i narażający ludzi na
ogromne szkody a często na pozbawienie
ich mienia, w żaden sposób dalej cierpia-
nym być nie powinien.

Postanowienie, że odsypiska należą
do tego, kto prowadzi regulację, wielu
a bardzo wielu ludzi w niesłychanie tru-
dną wprowadza pozycyę a nawet nie
przesadzę, jeżeli powiem, rujnuje ich ma-
jątkowo.

Dość wspomnieć, że tzw. łoża —
bo taka jest nomenklatura urzędowa i to
się wypisuje na słupach — setki a setki
metrów zajmuje w kraju; są gminy po-
jedyncze, gdzie po kilkadziesiąt i po pa-
ręset metrów tej łoży jest własnością
skarbu państwa czyli funduszu regula-
cyjnego. Ja się pytam, jak można przy-
chodzić do własności, jeżeli jej się w dro-
dze kupna nie nabyło, lub w drodze wy-
kupna, jeżeli jaka przestrzeń jest potrze-
bna do regulacyi, ale zabierać ciągle
i systematycznie darmo, jak się to dzieje
przez lat 30 to jest przecież horrendalne,
to jest faktem, który w żadnej dziedzi-
nie życia ekonomicznego i administracyj-

nego nigdzie a muszę skonstatować i u-
nas, nie praktykuje się.

Pomijam wielkie trudności dla poje-
dynczych właścicieli, które powstają ze
stracenia tej części własności, n. p. w gmi-
nach, gdzie granicę stanowiła rzeka, gdzie
zatem właściciel był zupełnie zabezpie-
czony przed sporami granicznymi, tym-
czasem dziś wskutek zrywania brzegu dla
regulacyi i przekonania prawnego, że od-
sypiska należą do tego, który prowadzi
regulację, naraz wsuwa się w moją na-
turalną granicę inny właściciel, często
z granicą zupełnie nieoznaczoną. Jaka zaś
jest przestrzeń na to potrzebna? Kto ma
być sędzią w tych sprawach? Prawda, są
tam jakieś zastrzeżenia, które orzekają,
o ile jakiś grunt jest niepotrzebny do re-
gulacyi, ale niestety właściciel nie ma
prawa głosu w tym względzie, naturalną
zaś jest rzeczą, że każdy woli mieć wię-
cej jak mniej, więc zwykłe orzeczenia
wypadają tak, że ten grunt jest do re-
gulacyi potrzebny. Zapewne, wielkie szko-
dy, bo idące wprost w dziesiątki tysięcy,
ponoszą właściciele większych posiadło-
ści, mający grunta nad rzeką, ale stosun-
kowo jeszcze większe ponoszą włościanie.
Boć nie należy to do wyjątków, że wło-
ścianinowi zabierają wielką przestrzeń,
która stanowi znaczną część jego mienia,
a proszę pamiętać, że dawniej przed laty
trzydziestu lub dwudziestu kilku, kiedy
regulację w sposób dziki i przeciwny
wszelkim zasadom technicznym i prakty-
cznym prowadzono, toć byli przecież lu-
dzie posiadacze gruntów nad rzekami,
którym jako jedyne wspomnienie ich ma-
jątku pozostały księżeczki podatkowe, bo
wszystko im woda zabrała. Ale, jeżeli to
się działo w czasach anarchii w budowni-
ctwie wodnem przed laty 30, to niech się
dziś nie dzieje.

Uchwała Sejmu zapadła w r. 1904.
Rezolucyą tą wzywał Sejm Rząd, aby
jak najrychlej powziął decyzję co do spo-
sobu traktowania odsypisk i starał się o
zmianę paragrafu 47-go. Dziś jest już na
schyłku rok 1907, zatem jeżeli na co, to
na odpowiedź i zastanowienie się nad tą
rzeczą przecież był czas w każdym razie.
A jakkolwiek przywiązujemy wszyscy nie-
zawodnie wielką wagę do regulacyi rzek
w kraju, jakkolwiek miliony stracili mie-
szkańcy i obywatele tego kraju w ciągu
szeregu lat przez zdziczenie rzek i nie-
prowadzenie lub złe prowadzenie regula-
cyi, to jednak twierdzę, że jak długo §.
47. nie będzie zmieniony i należycie in-

terpretowany, tak długo zadowolenie ludności przybrzeżnej nigdy nie nastąpi.

Trzeba się bowiem liczyć z psychologicznym stanem tej ludności i naturą wszystkich ludzi. Można być zwolennikiem entuzjastycznym dla regulacji rzek i cieszyć się, że w przyszłości możemy mieć nadzieję, że nie będzie tych milionowych szkód, ale ta uciecha nie będzie tak wielką, jeżeli ktoś żyje zawsze pod grozą, że to co ma, jeżeli nie w całości, to w znacznej części może mu być zabrane bez pytania, bez wynagrodzenia, wbrew wszelkim prawom.

Dlatego kładąc tę sprawę na serce — że tak powiem — Wysokiemu c. k. Rządowi, muszę tylko wyrazić podziękowanie komisji wodnej, że o tej sprawie nie zapomniła i wśród rezolucji przedłożonych do uchwał Wys. Sejmu, tę sprawę podniosła i osobną rezolucją ją objęła.

Marszałek. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. **Kozłowski.** Uwagi wszystkich trzech mówców, którzy zabili tu głos, są jedynie wznowieniem rezolucji komisji i nie dają mi też żadnej podstawy do polemiki.

Zgadzam się z fachowcami uwagami pierwszego mówcy w sprawie regulacji rzek i w sprawach konserwacji.

Co się tyczy rezolucji ks. Lubomirskiego, nie były one przedmiotem uchwał komisji; w imieniu komisji nie mam pełnomocnictwa do oświadczenia się za nimi. Co do mnie, ja jako poseł będę głosował za nią, gdyż z treścią jej zgadzam się zupełnie.

Co się tyczy uwag drugiego mówcy, najzupełniej podzielam to, co wypowiedział, mianowicie, że Sejm krajowy nie po to uchwała rezolucje, ażeby pozostały nietylko niewykonane, ale nawet bez odpowiedzi. Dałem temu wyraz w dyskusji nad przewidywanym budżetowym w Radzie państwa, a w tej sprawie, o którą właśnie chodzi, wniosł w Radzie państwa obszerny i umotywowany wniosek prezes Koła polskiego, JE. p. Abrahamowicz.

A więc Koło polskie — muszę to zaznaczyć — sprawy tej bynajmniej nie zaniedbało. Powodem nieuwzględnienia rezolucji jest najpierw do najwyższego stopnia wadliwa, a dotychczas mimo niezliczonych rezolucji Sejmu, Rady państwa i Rady przybocznej dla dróg wodnych przy Ministerstwie handlu nieusunięta organizacja władz, zajmujących się budownictwem wodnym we Wiedniu, gdzie do załatwienia jednej sprawy potrzeba zgody i porozumienia czterech czynników, z których każdy upiera się przy swoim zdaniu. Potem dalszą przyczyną jest pewna inercja władz, a obok tego tułający się choć nie w łonie samego naczelnego Rządu, ale w biurach szefów sekcji duch centralistyczny, wskutek którego niektórzy urzędnicy wiedeńscy zapatrują się na uchwały sejmowe z pewnem może niejasno wyrażonem, ale jednak choć utajonem, ale w duszy tkwiącym lekceważeniem. Jestem przekonany, że centralny Rząd tego objawu i przekonani nie podziela, a pragnąłbym, ażeby Rząd centralny w czynach swoich tego rodzaju postępowanie zdołał usunąć i zmienić. To życzenie tu jako sprawozdawca w imieniu komisji wypowiadam.

Co się tyczy uwag p. Męcińskiego, dotyczących odsypisk, podzielam najzupełniej jego zdanie i znajduję, że nie ma może rzeczy bardziej drażniącej lud, jak ta, jeżeli poprostu tę ziemię, którą on miał, a która była dobrze nabyta, mu de facto odbierają, jeżeli fundusz regulacyjny te utworzone wskutek obrywania się brzegów odsypiska zabiera i potem właścianin za swoje pieniądze własną ziemię kupować musi. To może dawać słuszny powód do rozdrażnienia ale i co do tego punktu zaznaczyć, niech mi będzie wolno, że Koło polskie kilkakrotnie wysyłało deputacje, przynaglał tę sprawę kilkakrotnie JE. p. Bobrzyński, jednak dotychczas niestety bezskutecznie. Nie potrzebuję zapewniać, że dalej posłowie polscy tej sprawy pilnować będą.

Proszę więc o przyjęcie rezolucji komisji, a co do mnie, będę głosował, nie jako sprawozdawca komisji, ale jako poseł za wnioskiem p. Lubomirskiego.

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

P. Męciński. Wnoszę przyjęcie tych rezolucji wraz z poprawką p. Lubomirskiego en bloc.

Marszałek. Jest wniosek przyjęcia tych rezolucji wraz z poprawką p. Lubomirskiego en bloc. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przy-

jęty. Kto przyjmuje te rezolucje wraz z poprawką p. Lubomirskiego, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Są przyjęte.

Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie ustawy.

Sprawozdawca p. **Kozłowski** (*czyta*):

Sejm uchwala następujący projekt ustawy:

Ustawa

z dnia . . . zmieniająca ustęp A) 1. §. 2. ustawy z dnia 18. września 1901 Dz. u. kr. Nr. 103 o regulacji rzek wykonać się mającej w myśl §. 5. ustępu 1. ustawy z dnia 11. czerwca 1901 Dz. p. p. Nr. 66 w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Za zgodą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam, co następuje:

Art. I.

Ustęp A) 1. §. 2. ustawy z dnia 18. września 1901 Dz. ust. kraj. Nr. 103 zostaje uchylony w dotychczasowem brzmieniu i ma opiewać, jak następuje:

„A) 1. Skawa od Jordanowa do ujścia do Wisły“.

Art. II.

Wykonanie tej ustawy poruczam Moim Ministerstwom spraw wewnętrznych, skarbu, handlu i rolnictwa.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. **Kozłowski**. Wnoszę przyjęcie tej ustawy en bloc.

Marszałek. Jest wniosek przyjęcia tej ustawy en bloc. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę ustawę en bloc, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Sprawozdawca p. **Kozłowski**. Wnoszę przyjęcie tej ustawy w trzecim czytaniu bez czytania.

Marszałek. Jest wniosek przystąpie-

nia do trzeciego czytania bez czytania. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje ustawę w trzecim czytaniu bez czytania, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Następuje sprawozdanie komisji bankowej o wniosku posła Skalkowskiego w przedmiocie podwyższenia kapitału zakładowego Banku krajowego. (**Aleg. 387**).

Sprawozdawca poseł Skalkowski ma głos.

Sprawozdawca p. **Skalkowski** (*zaczy-
na czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. **Urbański**. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. **Skalkowski** (*czyta*):

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

I. Sejm postanawia powiększyć zakładowy kapitał Banku krajowego do wysokości 15,000,000 koron i upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki krajowej w obligacjach.

II. Raty amortyzacyjne tej pożyczki opłacane będą z dochodów Banku krajowego.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu poczynić imieniem kraju odpowiednie kroki celem uzyskania dla tej pożyczki przywilejów, przysługujących papierom pupilarnym.

IV. Sejm uchwala następujące zmiany statutu Banku krajowego:

1. §. 1. al. 2. w dzisiejszem brzmieniu znosi się, a opiewać będzie:

„Na założenie tej instytucji przeznaczyl Sejm krajowy uchwałą powyższą fundusz w wysokości 1 miliona zł. w. a. (2 miliony koron). Fundusz ten wzrósł do końca r. 1906 nadwyżkami dochodów banku do wysokości czterech milionów czterystu tysięcy koron. Uchwałą z dnia przeznaczyl Sejm krajowy fundusz dalszych dziesięć milio-

nów sześćset tysięcy koron, skutkiem czego kapitał zakładowy Banku wynosić będzie piętnaście milionów koron“.

2. do §. 101. a) dodać jako dalszą część tej alinei: „a gdy zakładowy majątek Banku po myśli brzmienia §. 1. al. 2, statutu podwyższony został do wysokości piętnastu milionów koron, te 40 proc., nadwyżki dochodów Banku użytych będzie na pomnożenie kapitału zakładowego majątku Banku, tylko w wypadku przewidzianym w §. 102“.

3. §. 102. zmienia się, jak następuje: „Część nadwyżki corocznych przychodów Banku, o ile nie będzie potrzebna na utrzymanie kapitału zakładowego Banku w wysokości piętnastu milionów koron, oddawaną będzie“ i t. d. bez zmiany.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Do głosu zapisał się p. Maryewski, udzielam mu głosu.

P. Maryewski. Wysoki Sejmie!

Zasługa, jaka przypada inicjatorom założenia Banku krajowego, przypada nie tylko od Sejmu, ale od całego kraju, od przemysłu, handlu i rolnictwa. Inicjatorowie ci ani nie przywidywali w jak krótkim czasie, bo w ciągu 25 lat agendy tego Banku krajowego wzrosną. W skromnych granicach założony, z kapitałem miliona złr. w owym czasie zapewne wystarczającym, dziś przy pełnem życiu, jakie zaczyna tętnić w kraju kapitał ten choć wzrósł do 4,400.000 absolutnie wystarczającym nie jest.

Bank krajowy we wszystkich gałęziach gospodarstwa krajowego bierze żywy udział. Nie ma prawie żadnej z instytucji, żadnej gałęzi przemysłu, handlu, rolnictwa, żeby nie czerpała zasiłku z tej naszej instytucji. A instytucja ta nie była założona w celach geszefciarskich, nie była obliczona na zyski, ale w celu regulowania życia finansowego naszego. I rzeczywiście dzięki wzorowemu kierownictwu jest ona dotychczas takim regulatorem, jest dotychczas tym głównym kasyerem kraju.

Lecz należałoby się zastanowić, czy instytucja, która ma być pierwszorzędna w kraju, która ma służyć do wszelkich celów przez Sejm uchwalonych, a przez kraj żądanych, posiada tak wielki kapitał, aby zadaniu swemu mogła zadość uczynić. Mojem zdaniem 4,400.000 to jest tak minimalna kwota, że nie może być w rachubę brana.

Jeżeli porównamy bank czeski, któ-

ry nie ma w swoim organizmie zakładu hipotecznego, (bo to jest zupełnie inny bank) który posiada 10,000.000 kapitału zakładowego i prawo emitowania dalszych 10,000.000., jeżeli porównamy bank krajowy bukowski, który działa w daleko mniejszych granicach i na mniejszym obszarze a posiada blisko 6,000.000. kapitału zakładowego, to każdy przyznać musi, że kapitał Banku krajowego galicyjskiego jest niewystarczającym. Dzisiaj potrzeby są różnorodne, a zapotrzebowanie gotówki wielkie. I tu bym może nie zgodził się z zapatrywaniem tych panów, którzy mówią, że kraj nasz ani na krok nie postąpił.

Ja jestem przeciwnego zdania. W okresie 25-letnim kraj nasz bardzo postąpił i pod względem rolnictwa a szczególnie pod względem przemysłu. Jeżeli cofniemy się wstecz przed 25. laty, to fabryki w Galicyi były rzadkością, przemysł należał tylko do pewnej sfery ludności, nikt nie znajdował w nim środka wzbogacenia kraju. Dziś kto zna kraj szczególnie w zachodniej części, przychodzi do innego przekonania. Lecz tam, gdzie rośnie przemysł a z nim i handel, tam też zapotrzebowanie środków finansowych zapewne większe być musi. A rolnictwo, choć nie jestem rolnikiem, ale śledząc tok spraw krajowych widzę, że dzisiaj stoi na innych podstawach jak przed 25. laty. Dawniej rolnik swoje zbiory, jeżeli mu zabrakło gotówki, sprzedawał jeszcze wtedy, kiedy były zielone, dawniej rolnik był tylko producentem, ale nie kupcem i spekulantem, bo tego nie potrzebował. Dawniej ceny były zupełnie inne jak dzisiaj, dawniej maszyny rolnicze nie były tak kosztowne i tak potrzebne przy drożyznie robotnika jak dzisiaj są. Dziś rolnik, który chce racjonalnie prowadzić gospodarstwo nie zawsze po zbiorach może i powinien swoje zboże sprzedawać, on musi spekulować i jeśli jest przekonany, że za swoje zboże będzie mógł wyższą cenę uzyskać, powinien tak, jak kupiec wyczekiwać odpowiedniej chwili.

Lecz magazynując zboże potrzebuje gotówki, ażeby mógł pokryć wszelkie potrzeby, jakie gospodarstwo za sobą pociąga. A ządże ten rolnik ma czerpać kredyt, jeśli nie w Banku, który nie jest lichwiarskim, który mu kredytu musi i powinien udzielić po takiej stopie procentowej, jaką rolnictwo znieść może.

A teraz zabaczmy w miastach. Przez lat kilka zastoju budowlanego w miastach

spowodowało się to, że dziś nietylko w obu stolicach kraju, ale i w miastach prowincjonalnych ruch budowlany jest wielki. Lecz ten, który przystępuje do budowy domu, nie zawsze ma całą gotówkę potrzebną. Po wybudowaniu łatwiej otrzyma z instytucji krajowej czy pozakrajowej kredyt hipoteczny, lecz jemu potrzeba gotówki do wyprowadzenia domu i oddania go do użytku publicznego. A kredyt ten może znów tylko czerpać nie u lichwiarza, bo dochód z domów nie jest tak wielki, ażeby mógł znieść procent lichwiarski, ale musi udać się do instytucji finansowych, opartych na zdrowych zasadach.

I tak w kierunku rolnictwa, jak i w kierunku popierania przemysłu budowlanego po miastach, jak nareszcie w kierunku popierania przemysłu, z pewnością postąpiono krok naprzód, otwierając dział pożyczek hipotecznych w Banku krajowym. Lecz przy kapitale, jaki Bank krajowy posiada, działalność jego musi być bardzo ograniczoną.

Ja tylko chcę w krótkich słowach wykazać, jakie było zapotrzebowanie pożyczek w gotówce. I tak:

Wpłynęło do Banku krajowego 203 podań na kwotę 11,000.000 w celu przeprowadzenia budowy po miastach.

Rolnicy, wielka własność, zażądała pożyczek w gotówce na krótki termin w kwocie 2,500.000, mała własność w kwocie 82.000 a na realności fabryczne zażądano 5,700.000, razem 19,000.000.

Nie twierdzę, że wszystkie te podania mogły być uwzględnione, lecz nie ulega kwestyi, że Bank krajowy jeżeli raz dział ten otworzył to nie może czynić różnicy i jednym udzielać kredytu, drugiem nie, lecz wszystkich zasługujących na to równomiernie uwzględniać winien, czego przy dzisiejszych zasobach uczynić nie może. I to jest jednym z wielu powodów, że podwyższenie kapitału zakładowego Banku krajowego jest koniecznem.

Jeżeli instytucja finansowa krajowa, instytucja, która ma stanowić podstawę naszego bytu finansowego ma odgrywać pewną rolę w szeregu innych instytucji finansowych zagranicznych, wiedeńskich, berlińskich i t. d. to przynajmniej musi być do nich zbliżona zasobami, jakie posiadać powinna. Mógłbym uspokoić tych panów, którzy uznają potrzebę powiększenia tego kapitału, lecz boję się, że

może pora nie jest odpowiednia, że dzisiejsze stosunki na targach pieniężnych są tego rodzaju, że o emittowaniu nowych pożyczek prawie mowy być nie może.

Pewny jestem, że Wydział krajowy, że JE. p. Marszałek dbający o kurs naszych papierów krajowych, nie zezwoli na emittowanie pożyczek tak długo, jak długo stosunki finansowe i pieniężne na giełdach krajowych i zagranicznych się nie zmieniają. A że stosunki te zmienić się muszą, to nie ulega kwestyi. Obecny zastój, obecny brak może nie tak zaufania jak chęci nabycia walorów krajowych lub państwowych polega na tem, że zagraniczni kapitaliści, posiadając akcje przemysłowe, które im przynoszą większy procent a również są pewne, z chęcią takowe nabywają.

Lecz ja sędzę, że jest to tylko przemijający objaw, że jednak zdrowy kapitał, kapitał, który chce mieć pewność niezachwianą, musi się zwrócić i powinien do papierów państwowych i krajowych, które choć przynoszą mniejszy procent, ale przedstawiają absolutną pewność.

I dlatego będąc pewnym, że Wydział krajowy nie zezwoli na emittowanie tak długo pożyczki, jak długo warunki finansowe na to nie zezwolą, popieram całym sercem wniosek powiększenia kapitału banku krajowego.

A Bank krajowy, mając uchwałę Sejmu na powiększenie kapitału, będzie miał po części rozwiązane ręce, będzie bowiem wiedział, że za sobą ma uchwałę, która mu pozwoli do emittowania kilkunastu milionów, że może i powinien energicznie działać.

Ale jeżeli Bankowi krajowemu dajemy większe środki finansowe, musimy od niego żądać również większej działalności w kraju dla ogółu, dla rolnictwa, dla przemysłu, dla handlu i rękodzieł, musimy od niego żądać, ażeby nie schodząc z drogi, na którą wszedł: absolutnej pewności, może troszkę odstąpił od biurokratycznego swego zapatrywania, musimy żądać, ażeby zasilł się nowymi siłami.

A powtóre, jeżeli temu Bankowi krajowemu dajemy nowe i wielkie środki finansowe, za które odpowiada kraj i cała ludność siłą swoją podatkową, musimy żądać, ażeby nadzór nad prowadzeniem Banku krajowego, nad jego finansową konjunkturą wykonywali zastępcy i przedstawiciele nie pewnych sfer tego kraju,

lecz całego społeczeństwa, ażeby wszystkie zawody w tym zarządzie i w tym nadzorze miały równomiernie swoich zastępców.

I dlatego przy szczegółowej uchwale postawię rezolucję następującej treści:

(czyta):

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji sejmowej, przedłożył zmianę etatu Banku krajowego w tym kierunku, aby ilość członków Rady nadzorczej została zwiększoną, tak, aby obie części kraju, oba miasta główne i rozmaite grupy interesów znalazły w niej równomierne zastępstwo“.

Dalej, jeżeli instytucja nasza rośnie niepomieranie, jeżeli jej granice się rozszerzają, to musimy żądać, ażeby kierownictwo Banku krajowego było jednolite. Nie możemy się zgodzić ani na chwilę, ażeby w Banku krajowym egzekutywa była inną jak ta, która ze wszystkimi tajnikami Banku krajowego jak najlepiej jest uświadomioną. Dotychczas bardzo często zdarzało się, że kiedy dyrektorowie wyjeżdżali na urlop, lub chorobą złożeni, urzędować nie mogli, wtedy członkowie Rady nadzorczej zastępowali ich w urzędowaniu.

Mojem zdaniem, jest to absolutnie niedopuszczalne, organy nadzorcze nie mogą być również organami egzekutywnymi, i w razie zastępstwa powinien zastępywać dyrektora upoważniony urzędnik a to dlatego, ażeby także na wypadek, kiedy braknie tych starych dyrektorów ze sił pracujących w Banku krajowym, ze sił, które są uświadomione w całym interesie, można było wyszukać i powierzyć wypróbowanemu już urzędnikowi dalsze dyrygowanie Bankiem.

Dlatego i w tym kierunku postawię rezolucję następującą:

(czyta):

„Sejm wzywa Wydział krajowy, aby się zastanowił nad wprowadzeniem w wewnętrznej organizacji Zarządu Banku tej zmiany, aby w razie urlopów dyrektorów Banku, zastępowali ich upoważnieni do tego urzędnicy, a nie jak dotąd, członkowie rady nadzorczej“.

Marszałek. Kto popiera te rezolucje, zechce rękę podnieść. (*Dostateczna liczba*). Są poparte.

Głos ma p. Milewski.

P. Milewski. Wysoka Izbo!

W ciągu bieżącej sesji sprawa pomnożenia kapitału Banku krajowego była przedłożoną Wysokiej Izbie już w dwu sprawozdaniach a także i mowca, który w tej chwili przemawiał, zwrócił uwagę na podstawy faktyczne, które tego się domagają. Uważałbym przeto za nieodpowiednie, gdybym Wys. Izbę chciał zatrzymywać obecnie jakimkolwiek cyfrowym materiałem (który na żądanie mogę przedstawić, bo mam cały zebrany), żeby ponownie stwierdzać te dwa fakty podniesione już w obu sprawozdaniach i w tem przemówieniu, mianowicie fakt kolosalnego wzrostu interesów Banku krajowego i fakt potrzeby wzrostu kapitału zakładowego.

Przypuszczam jednak, że Wysoka Izba i przez sprawozdania i przez wywody poprzedniego mowcy jest dostatecznie o tych faktach poinformowaną i dlatego ośmielę się tylko zwrócić uwagę Wys. Izby, że jeżeli Wys. Izba przed trzema laty uchwaliła ten dział pożyczek gotówkowych, którego popyt wynosi przeszło 18 milionów a statutowa możliwość uczynienia zadość wynosi tylko około sześć i pół miliona, to bałbym się, że bez podniesienia kapitału zakładowego Banku krajowego ta wielka polityczna myśl, jaka w tej uchwale tkwi, nie mogłaby być zrealizowaną.

A nie jest to żaden frazes przesadzny, jeżeli powiedziałem: wielka polityczna myśl. Ktokolwiek byłby łaskaw przejrzeć działy, które specjalnie przez pożyczki gotówkowe są obsługiwane, to obaczy prawdę tych słów. Weźmy pierwszy, dział budowlany. Każdy, kto się zastanawiał nad kwestyą socyalną wie, jak dla kultury społeczeństwa i społecznego rozwoju i spokoju jest rzeczą ogromnie doniosłą, a zarazem też dla asanizacji miast i ich podnoszenia i ułatwienia nowych budowli po miastach. I temu zadaniu, któremu te pożyczki gotówką służyć miały, wobec szczupłości środków mogły służyć tylko w małej mierze w porównaniu do popytu i potrzeby.

Tak samo dalszy dział, jeżeli weźmiemy pożyczki rolnicze na drobną i większą własność. Dla drobnej własności jestto umożliwienie dokupna gruntu, jestto umożliwienie — jak mieliśmy jeden wielki wypadek — do odbudowy po pożarze; dla wielkiej własności wysługuje przedewszystkiem możność inwestycji

podnoszących gospodarczą rentowność majątku. W tem są i melioracye i zakładanie jakichś fabryk.

Mógłbym cały materiał przedłożyć wykazując, że w kraju zaczyna się korzystny objaw pewnej różnorodności uprzemysłowienia wsi, że nie ma tego, co często było wadą, że jak jednemu się jeden rodzaj przedsiębiorstwa udał, wszyscy się na to rzucali, owszem skonstatowano pewną różnorodność uprzemysłowienia, co jest warunkiem i powodzenia i rzeczywistie rozszerzenia działalności kraju.

Ostatni dział troszeczkę przemysłowy, gdzie dajemy 25 proc. wartości kapitałowej przedsiębiorstwa, tu słowa już dodać nie potrzebuję.

Program uprzemysłowienia kraju był często i poważnie postawiony tak, że to się samo przez się rozumie. Przy dzisiejszych zasobach czyniliśmy co mogliśmy, doszliśmy do pełnej statutowej granicy tak, że na ostatniej Radzie nadzorczej uchwalono szereg promes warunkowych, tj. że promesa wejdzie w życie w chwili, jak spłaty dotychczasowe z tego funduszu pożyczkowego umożliwią dalsze wypłaty.

Rzecz statutowo jest w porządku, ale dla gospodarczych stosunków nie jest, bo ktoś, kto zacznie dom budować, ostatecznie potrzebuje wiedzieć, kiedy ten pieniądz zostanie i taka bezterminowa promesa nie ma dla niego znaczenia.

Tak samo i ten dział wskazuje na potrzebę wyższego kapitału i ośmielam się zwrócić uwagę, że najlepszym stwierdzeniem, jak budzi się gospodarcze życie w Galicyi i ile dobrych interesów w Galicyi jest do zrobienia, to jest fakt powstawania obcych filii u nas w kraju.

Przecież oni nie przynoszą tu swoich pieniędzy, aby je zaprzepaszczać lub je potracić, ale żeby tu dobre interesa porobić. A interesa dobre robić można tylko tam, gdzie warunki produkcyjne i personalne dają odpowiednią rękojmię rentowności interesu.

Jest to dla nas wskazówka, że i my sami chcąc być konsekwentnymi w programie dźwignia kraju, musimy w centralnym naszym instytucie bankowym podnieść zasobność kapitałową.

Jest to zjawisko międzynarodowe. Wszędzie w świecie odbywa się dziś w żywszem tempie wzmożenie kapitałów w gospodarzem życiu.

Wywołane to jest przede wszystkim wzrostem potrzeb konsumcyjnych, które były umożliwione, które umożliwione są przez korzystną lokacyę gospodarczą, kapitałów a w drugiej linii przez świadomość o coraz wyższem gospodarskiem uświadomieniu ludzi we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej.

Czy w Ameryce, czy w Prusiech, czy w Anglii i we Francyi widzimy 2 typy olbrzymich inwestycji.

Inwestycya produkcyjna, aby powiększyć dochód i przez nagromadzenie kapitałów wpłynąć na produkcję w społeczeństwie i w tej dziedzinie znajdują pomoc finansową, wszystkie budowle, regulacye, konserwacye.

Suma kapitałów, znajdujących się w obrocie w tym dziale jest ogromna i w tym procesie przemieniającym społeczeństwo, odegrały banki bardzo poważną rolę. A mogły ją odgrywać jedynie w miarę tego, jak otrzymywały wyższe zasoby.

Nie chcę obciążać szanownych Panów cyframi, ale kto sięgnął do statystyki banków w ostatnich latach, spostrzedz musiał, że w świecie całym to podnoszenie kapitałów stało się charakterystyczną cechą wszechświatowych lat ostatnich.

Badając ten objaw, skonstatowałem zarazem ciekawe zjawisko, jak fale tego ruchu stopniowo idą.

Najwyższą presyę na podnoszenie kapitałów widzimy w Niemczech. Już w r. 1904, wiedeńskie banki wobec wolniej pulsującego życia, przychodzą dopiero w r. 1905, a w Galicyi jeszcze później, bo w roku 1906 i 1907 zaczyna się coraz bardziej wzmagająca się potrzeba kapitału i poszukiwanie tego kapitału.

I rzeczywiście ludzie przekonywali się, że jest jeszcze tyle sposobności zatrudnienia rąk do pracy przez podniesienie produktywności kraju.

Te wszystkie fakta podziały w tym kierunku, że u nas w instytucji naszej, stworzonej przez kraj, pokazuje się coraz większa potrzeba kapitału.

Przeciwko temu podniesieniu kapitału podniesiono tylko dwie wątpliwości.

Mianowicie z jednej strony powiedziano: Na co stworzono fundusz inwestycyjny, na co część dochodów banku

przeznaczono na ten cel, zamiast użyć go na wzrost kapitału zakładowego.

Na to ośmielę się odpowiedzieć w ten sposób:

Przedewszystkiem czysty dochód banku był najwyższym w roku przeszłym i gdyby ten dochód w tej samej wysokości trwał przez dalsze lata, to przypadająca na dodacę kapitału część wynosiłaby corocznie około 200.000 K. A to wobec potrzeby zasilania kapitału, jaka się obecnie objawia, byłoby za powolnem za lat 10 mielibyśmy dopiero 2 miliony a za drugich lat 10 ledwo 4 miliony koron; a to byłoby tempem za powolnem, a życie nie czeka, potrzeby nie czekają.

Drugi zaś ważny powód jest następujący:

Wola tego Sejmu była uchwała z listopada 1904, ażeby w żywszem tempie rozpocząć uprzemysłowienie kraju.

Bank krajowy wobec ogromnych obowiązków emisyjnych, może dostarczać instytucjom przemysłowym tylko kredytu obrotowego, a nie może się wysoko w ich kapitale zakładowym angażować.

Chodzi więc o stworzenie źródła, któreby uposażało wielki przemysł w kapitały zakładowe i uznano, że drogą do tego jest stworzenie funduszu inwestycyjnego.

Zapatriywanie to podzielił Wysoki Sejm, uchwalając w marcu tego roku ten fundusz.

Drugi zarzut podnoszony tu powątpiewał, czy chwila obecna jest odpowiednia do podniesienia kapitału zakładowego.

Proszę Panów, chwila obecna jest stanowczo odpowiednią.

Dlaczego?

Dlatego, że po uchwale Sejmu mija jeszcze okres na sankcję. Gdybyśmy obecnie tę sprawę odroczyli i zostawili ją dopiero przyszłemu Sejmowi, który się zbierze prawdopodobnie już po przyszłych wyborach, to potem, po uchwale tej sprawy przez przyszły Sejm, znowu musielibyśmy czekać na sankcję i kto wie, czy pomiędzy chwilą obecną, która jest niekorzystną, a pomiędzy chwilą, kiedy Wydział krajowy będzie uprawniony do lokowania emisji na giełdzie, nie jedno się zmieni i kto wie, czy nie stracilibyśmy przez to właśnie może sposobności najdogodniejszej.

Dlatego uważam tę rzecz za nagłą i ośmielam się wyrazić osobiście słowa wdzięcznego uznania dla JE. p. Marszałka krajowego, że pomimo natłoku spraw, jakie na tej sesji cięża, sprawy tej nie omieszkiał postawić na porządku dziennym tej Wysokiej Izby.

(*Brawa*).

Na zakończenie jeszcze słów kilka ośmielę się powiedzieć.

W świeżo wydanej znakomitej książce prof. Smolki „O polityce finansowej ministra Lubeckiego“ przytacza prof. Smolka sławne wyrażenie Lubeckiego. Kiedy Lubecki, objawszy w najtrudniejszych warunkach ministerstwo skarbu Królestwa kongresowego, po kilku latach doprowadził skarb do porządku, nie miał deficytu, lecz przeciwnie miał równowagę budżetu, miał naruszone lokacje uzupełnione, powiedział: „Skończyła się rola czystego ministra skarbu, a zaczęła się rola ministra finansów, to jest tego, który dbać ma o wszechstronne podniesienie kraju“.

Przed kilku dniami zajmowaliśmy się sprawą finansów krajowych i przy tej sposobności miałem sposobność zauważyć, że ten Wysoki Sejm, w którym od kilku lat mam zaszczyt zasiadać, że całość tego Sejmu od początku zwraca uwagę na te zadania.

Przedewszystkiem słusznie dbał o to, aby skarbową polityką była porządna, aby nie było poważnych niebezpieczeństw, by nikt obcy nie potrzebował przychodzić tu z sanacyami, a w drugiej linii baczną zwracał uwagę na podnoszenie zasobów tego kraju.

Jeżeli Wysoki Sejm zechce się przychylić do wniosków postawionych przez komisję bankową, to śmiem skonstatować, że będzie to krok wielki naprzód, krok ważny w tej dziedzinie spełnienia obowiązków ministra finansów wobec kraju, krok, który przyczyni się znakomicie do poprawy stosunków gospodarczych kraju.

(*Erawa i oklaski*).

Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta.

Głos ma pan sprawozdawca.

Sprawozdawca p. **Skalkowski**. Wy-soka Izbo!

Ostatni mówca uzupełnił w sposób znakomity sprawozdanie komisji bankowej, podnosząc te momenta, które przemawiają za wnioskami komisji.

Odpada więc potrzeba, by sprawozdawca powtarzał to, co we wnioskach i sprawozdaniu komisji jest powiedziane.

Istotnie, dzięki 30-letniemu pokojowi, jaki w Europie panuje, gdyż ostatnia wojna toczyła się na dalekich krańcach azyatyckich posiadłości rosyjskich, ogólny ruch ekonomiczny spotęgował się w całej Europie a w szczególności w Europie środkowej a fale tego ruchu narazie i do nas dotarły.

Wniosków komisji z żadnej strony nie atakowano, owszem, spotkały się z życzliwym przyjęciem, a zatem, w tym kierunku nie pozostaje mi nic do powiedzenia.

Co się tyczy wniosku p. Maryewskiego, który zmierza do pomnożenia członków Rady nadzorczej Banku krajowego, komisja bankowa w swoim sprawozdaniu, referowanym niedawno przez p. Hupkę, już zaznaczyła, że zachodzi potrzeba ewentualnego powiększenia liczby członków Rady nadzorczej wówczas, gdy kapitał zakładowy będzie znacznie podwyższony.

Ta chwila właśnie nadeszła, bo zależy od obecnej uchwały Sejmu, i dlatego imieniem komisji zgadzam się na przyjęcie wniosków p. Maryewskiego.

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej. Proszę o odczytanie wniosku pierwszego.

Sprawozdawca, poseł **Skalkowski** (czyta):

I. Sejm postanawia powiększyć zakładowy kapitał Banku krajowego do wysokości 15,000.000 koron i upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki krajowej w obligacjach.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca, poseł **Skalkowski** (czyta):

II. Raty amortyzacyjne tej pożyczki opłacane będą z dochodów Banku krajowego.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu. (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca, poseł **Skalkowski** (czyta):

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu poczynić imieniem kraju odpowiednie kroki celem uzyskania dla tej pożyczki przywilejów, przysługujących państwom pupilarnym.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca, poseł **Skalkowski** (czyta):

IV. Sejm uchwala następujące zmiany statutu Banku krajowego:

1. §. 1. al. 2. w dzisiejszym brzmieniu znosi się, a opiewać będzie:

„Na założenie tej instytucji przeznaczył Sejm krajowy uchwałą powyższą fundusz w wysokości 1 miliona zł. w. a. (2 miliony koron). Fundusz ten wzrósł do końca r. 1906 nadwyżkami dochodów banku do wysokości czterech milionów czterystu tysięcy koron. Uchwałą z dnia przeznaczył Sejm krajowy fundusz dalszych dziesięć milionów sześćset tysięcy koron, skutkiem czego kapitał zakładowy Banku wynosić będzie piętnaście milionów koron“.

2. do §. 101. a) dodać jako dalszą część tej alinei: „a gdy zakładowy majątek Banku po myśli brzmienia §. 1. al. 2. statutu podwyższony został do wysokości piętnastu milionów koron, te 40 pr. nadwyżki dochodów Banku użytych będzie na pomnożenie kapitału zakładowego majątku Banku, tylko w wypadku przewidzianym w §. 102“.

3. §. 102. zmienia się, jak następuje:

„Część nadwyżki corocznych przychodów Banku, o ile nie będzie potrzebna na utrzymanie kapitału zakładowego Banku w wysokości piętnastu milionów koron, oddawaną będzie“ i t. d. bez zmiany.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu

nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. **Skalkowski**.

Wnoszę przyjęcie I. uchwały w trzecim czytaniu bez czytania.

Marszałek. Jest wniosek przystąpienia do trzeciego czytania bez czytania. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę ustawę w trzecim czytaniu bez czytania, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Są jeszcze dwie rezolucje p. Maryewskiego. Pierwsza z nich opiewa (*czyta*):

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji Sejmowej, przedłożył zmianę etatu Banku krajowego w tym kierunku, aby ilość członków Rady nadzorczej została zwiększoną, tak, aby obie części kraju, oba miasta główne i rozmaite grupy interesów znalazły w niej równomierne zastępstwo“.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta.

Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. **Skalkowski**. Już się oświadczyłem co do tej rezolucyi, na którą się zgadzam

Marszałek. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucję, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Druga rezolucja p. Maryewskiego opiewa (*czyta*):

„Sejm wzywa Wydział krajowy, aby się zastanowił nad wprowadzeniem wewnętrznej organizacji Zarządu Banku tej zmiany, aby w razie urlopów dyrektorów Banku, zastępowali ich upoważnieni do tego urzędnicy, a nie jak dotąd, członkowie Rady nadzorczej.“

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta“.

Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. **Skalkowski**. Zreklamuję się głosu.

Marszałek. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucję, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Następuje z porządku dziennego dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o prowizoryum budżetowym na I. półrocze 1908, ponieważ jednak nie widzę, że mowcy do głosu zapisani w dyskusji ogólnej, wyprzedzili wypadki i wyszli ze sali, przeto choć przedwcześnie, widzę się zmuszonym przerwać posiedzenie do godziny 7. wieczorem.

Posiedzenie zatem odraczam do godziny 7. wieczorem.

(Przerwa posiedzenia o godzinie 2. po południu).

Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 7. października 1907.

(Po przerwie o godzinie 7. minut 25. wieczorem).

Marszałek. Sejm w komplecie, przerwane posiedzenie otwieram na nowo. Na porządku dziennym jest dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o prowizoryum budżetowym na I-e półrocze 1908. Jako mowca za budżetem, głos ma p. Piniński.

P. Piniński. Wysoki Sejmie!

Zbliżamy się do końca peryodu legislacyjnego Sejmu. Sejm, który przez 6 lat istniał i funkcjonował, kończy swój

życie. Jest więc naturalną rzeczą, że zastanawiamy się wszyscy nad jego ubiegłą działalnością i wypowiada mu się nekrologi, które nie wszystkie brzmiały bardzo korzystnie i pochlebnie, jak o tem mieliśmy sposobność się przekonać.

Za daleko by mię to doprowadziło, gdybym tu chciał detalicznie nekrolog Sejmowi wypowiadać, sądzę bowiem, że do ocenienia działalności Sejmu nie jesteśmy kompetentni, ponieważ należymy bądź do tej, bądź do tamtej partyi.

Lepiej tę działalność oceni się w przyszłości, gdy będzie inny Sejm w zmienionym nieco składzie i może być, że wtedy porównując, przekonamy się, że pod niejednym względem dawniejszy Sejm tak złym nie był, jak krytyka w ostatnich chwilach jego żywota starała się go przedstawić.

Przypominam sobie, że coś analogicznego było w parlamencie, gdy kończył się żywot parlamentu, wybranego na podstawie ciśniejszego prawa głosowania i miała być wprowadzona 5ta kurya, oparta na powszechnem głosowaniu, nie było dość słów krytyki o działalności ustępującego parlamentu — był zaśniedziały, zamarzy parlament, bez świeżego powietrza z zewnątrz.

Był to jednak parlament, który jednak wiele zdziałał, który między innemi przeprowadził reformę podatkową, sądownictwa, bardzo wiele innych, bardzo pożytecznych reform na polu ustawodawstwa socyalnego.

I te głosy krytyki doprowadziły tak daleko, że bardzo optymistycznie zapatrywano się na rezultaty projektowanej reformy i zapomniano o tem, by temu przyszłemu parlamentowi zapewnić możność normalnego funkcyonowania i stało się to, że po parlamencie, który miał swoje wady, ale funkcyonował wcale dobrze, przyszedł parlament o wiele gorszy a następny po nim, jeszcze gorszy.

Parlament, który niestety przestał właściwie funkcyonować jako ciało prawodawcze, który, można powiedzieć, stracił prawo uchwalania budżetu przez to, że nigdy z tego prawa nie korzystał, który nie postarał się o odpowiednie zabezpieczenie możności funkcyonowania przez skuteczny regulamin, ugrzązł zupełnie w błocie obstrukcyi.

(Głos. Słusznie).

„Discite moniti“ musimy sobie powiedzieć i nie powinniśmy się ludzi co do składu przyszłego Sejmu i starać także o to, aby przy rozszerzeniu prawa głosowania, którego sobie życzę i za którym stanowczo jestem, zapewnić przyszłemu Sejmowi możność odpowiedniego i zdrowego funkcyonowania.

(Głosy. Słusznie).

Dawniejszy centralny parlament zrobił w ostatniej chwili jedno doniosłe dzieło tj. zmienił podstawę ciała ustawodawczego. Dawniejszy to parlament u-

chwalił oprócz przyszy na podstawie powszechnego, równego prawa głosowania.

Sąd o obecnym, nowym parlamencie z powszechnego głosowania, jest jeszcze całkiem niemożliwy; wszyscy sobie bardzo życzymy, aby ten parlament funkcyonował jak najlepiej, by przyniósł jak największe korzyści dla monarchii i krajów.

Dotąd wszakże nie zaznaczył się bardzo dodatnio a nawet w jednym kierunku zaznaczył się nawet ujemnie. Mieliśmy tu dziś przemówienie o tej sprawie — mam tu na myśli ten krok nie bardzo altruistyczny: przemawianie się o dyety poselskie za czas wakacyi.

Wiem, że pod tym względem zarzut nie może trafić absolutnie posłów naszego kraju, ponieważ, z przyjemnością to muszę skonstatować, że byli temu przeciwni — o tyle stanowczej skrytykować możemy to stanowisko.

Być może, że w przyszłości ten parlament funkcyonować będzie dobrze i zapomniemy o tym chwilowym błędzie, na razie jednak musi się ten krok błędny wytknąć.

Przykazaniem jest, że kochać trzeba bliźnich jak siebie samego; otóż tym krokiem posłowie na razie dali dowód, że kochają siebie samych;

(Wesołość)

miejmy nadzieję, że tem bardziej powinni dążyć do tego w przyszłości, ażeby wykazać swoją skuteczną działalnością, że kochają także tych, którzy ich wysłali.

Co się tyczy działalności naszego Sejmu, kilku spraw tylko ogólnie chciałbym dotknąć. I tak pod względem gospodarstwa krajowego i finansów kończy się wprawdzie działalność naszego sejmu deficytem i to znacznym i trudnościami bardzo znacznymi, ale nie winić o to Sejm, według mego przekonania. Bardzo wiele mieliśmy trudności, bo wzrosły wydatki na każdym kroku, rozszerzenie działalności i zadań administracyi kraju, środki zaś Sejmu były tymczasem bardzo ograniczone. Dążyć powinniśmy do nowych źródeł dochodu, ale i przyszły Sejm jak dotychczasowy, w którym było bardzo niewdzięcznem zadanie prawicy, występować przeciw bardzo popularnym wydatkom i propozycjom z tamtej strony Izby robionym — Sejm przyszy także będzie się musiał liczyć z bardzo trudnemi stosunkami opodatkowania.

wanych i nie będzie mógł żadną miarą szafować ani obietnicami a tem mniej kieszenia opodatkowanych.

Co do mnie, będę bardzo zadowolony, jeżeli w przyszłym Sejmie nietylko samą prawicę trafiać będzie odpowiedzialność za występowanie przeciw popularnym wnioskom w kierunku czynienia wydatków Sejm i pod pewnymi względami odpowiedzialnością na innem polu bardzo chętnie dzielić się będziemy i pragniemy dzielić się z innymi, ponieważ ponosić jednej frakcyi odpowiedzialność za gospodarkę i polityczny kierunek Sejmu, jest bardzo trudne i często rola to nadzwyczaj niewdzięczna.

Tę prawicę sejmową, która przez długi czas była większością sejmową, trafiały z tamtej strony izby bardzo często zarzuty, że stała ona nie na stanowisku ogólnych interesów kraju, ale zbyt na stanowisku partykularnym, „kastowym“, to był ulubiony wyraz krytyków, na stanowisku obrony interesów rolnictwa i specjalnie większej własności.

Zarzut podług mnie, zupełnie nieuzasadniony; wskazał na to już p. Starzyński w wymowny sposób, że cały szereg niezmiernie ważnych przedłożeń przeprowadzony został głosami prawicy a z pewnością nie w interesie prawicy ale całego kraju a raczej nawet w interesie włościan i innych warstw społeczeństwa, właśnie do większości sejmowej nie zaliczającej się. Nie potrzebaby powtarzać, jakie tu przedłożenia mam na myśli. Przypatrzcie się panowie sprawom szkolnym, wydatkom na budowę nowych szkół, na płace nauczycieli, podniesienie i silniejsze poparcie przemysłu na każdym kroku, budowę dróg, kolei, kasy Raifeisenowskie, włości rentowe, biura pośrednictwa pracy, mam bowiem przekonanie, że zabobony, jakoby te ostatnie ustawy były prowadzone w interesie większej własności i w chęci opanowania innych, już dawno zginęły nawet między tymi, którzy niesłusznie byli im przeciwni.

To jest cały szereg przedłożeń i ustaw, które nie były w interesie większej własności.

Natomiast jednak pozwólcie sobie panowie powiedzieć, że większa własność ma pewne uprawnienia do obrony swoich interesów a to w kraju tak wybitnie rolniczym jak nasz, także do pewnej wybitniejszej roli politycznej. Ci panowie,

którzy z tamtej strony izby, jak p. Stapiński zwykli występować namiętnie przeciw większej własności, przeciw „obszar-nikom“, zapominają o tej bardzo ważnej tak kulturalnej jak i ekonomicznej, na wschodzie także narodowej roli i posłannictwie narodowym, które spełnia większa własność ziemska. I bardzobym był nierad, ażeby ci, którzy może nie czują się powołany do życia na wsi i mają przywiązanie do rodzinnej ziemi przejęli się temi zapatrywaniami p. Stapińskiego, bo w takim razie gotowiby przyjąć, nie-daj Boże, do przekonania, że rzucić ziemię ojczystą, sprzedać spekulantowi lub rozparcelować i żyć w mieście z renty, co jest bardzo przyjemne, albo podróżyć, to jest obowiązkiem obywatelskim i bardzo się dobrze robi, gdy się tak postępuje.

(Głosy. Bardzo dobrze).

Tegobym się bardzo obawiał.

Pomijając całą kwestyę stanowiska politycznego i socjalnego, wybitnego i ważnego i pożytecznego, jakie może mieć wielka własność, pracując na wsi, ale i z punktu widzenia bogactwa ekonomicznego, rzecz ta jest o bardzo wielkiej doniosłości.

Taki podział własności ziemskiej, gdzie istnieje odpowiednio się rozwijające gospodarstwo włościańskie a oprócz tego i kompleksy większej własności, jest normalny i ogólnie rzecz biorąc, pożyteczny; a porównując kraj nasz z innymi krajami, przekonamy się, że przeważnie w krajach wysoko pod względem ekonomicznym stojących n. p. w wielu częściach państwa niemieckiego, które pod względem kulturalnym stoją bardzo wysoko, ten właśnie podział ziemi egzystuje i że rozdrabnianie ziemi na same gospodarstwa włościańskie, albo jeszcze rozparcelowując na małe skrawki, jak to u nas się dzieje, jest w wysokim stopniu pod względem ekonomicznym niekorzystne.

Każdy z nas, który żyje na wsi i styka się z sąsiadami wie, ile pod względem rozwoju i postępu gospodarstwa włościanie zawdzięczają wielkiej własności, jak często zaopatrują się w lepsze nasiona, przypatrują się lepszej uprawie roli, i korzystają z tego, pomijam już to, że ubożsi znajdują przy większej własności zarobki.

Najważniejszą zresztą rzeczą jest i to, że przemysł rolniczy rozwijać się nie może przy rozdrabnianiu ziemi i tylko na ma-

łych gospodarstwach włościańskich, ale, że jako koniecznej podstawy, wymaga nieco większych gospodarstw.

Z tych powodów i pod względem ekonomicznych istnienie większej własności na wsi obok włościańskiej, jest bardzo pożytecznem dla ogólnego dobra kraju i dla jego ekonomicznego rozwoju.

Mam silne przekonanie, że gdybyśmy szukali za punktami stycznymi między większą własnością a włościanstwem, tobyśmy się przekonali, że wspólność interesów między nimi jest znacznie większa i donioślejsza od tych punktów, które nas dzielą.

O tem wszystkiem powinniśmy pamiętać w przyszłym sejmie. Mam nadzieję, że do przyszłego sejmu wejdzie więcej posłów-włościan, niżeli obecnie. I powiem otwarcie, że po ostatnich wyborach ubolewałem, że tak mało włościan wybrano. Życzeniem mojem zawsze było, by nieco więcej oświeconych włościan w sejmie zasiadało, ażeby się z bliska mogli przypatrzeć życiu politycznemu i działalności tej Wysokiej Izby; wtedy bowiem przekonaliby się, że wiele mają wspólnych interesów z właścicielami większych posiadłości ziemskich. Wieleby przez to uprzedzeń odpadło.

Ale naturalnie, ażeby zbliżenie się i obopólne porozumienie się wzajemne mogło nastąpić, trzebaby przede wszystkim w dyskusjach nie być namiętnym, tak z jednej, jak i z drugiej strony, a dalej, trzeba być jasnym i zrozumiałym.

(Głos. „I szczerem“).

Tak jest i przede wszystkim „szczerem“.

Tak jednak nie zawsze było w naszych dyskusjach. Szczególnie przychodziło mi to na myśl, ile razy słyszałem mowy p. Stapińskiego. I tak n. p. w każdym prawie zdaniu jego spotykamy się z apodyktycznem twierdzeniem: „Lud tak chce!“ albo: „to jest opinia, takiem jest życzenie ludu“. Otóż chciałbym, żeby mi kto wytłumaczył, kto jest w tym wypadku „ludem“. W ten sposób bowiem mówiąc, przeciwstawia pan poseł często „lud“ nam posłom z prawicy, a jabym przecie także rad należeć do ludu. „Lud“, to przecież ogół ludzi, a mam nadzieję, że nikt nam przecież człowieczeństwa nie odbierze.

(Wesołość).

Jakże więc można ciągle tak apodyktycznie twierdzić: „lud tak chce“. Co najwyżej bowiem można mówić, że lud tej a tej okolicy tego chce; są przecież najrozmaitsze warstwy między ludem, jest lud miejski, lud wiejski, — i żeby wszyscy tego samego sobie życzyli, toby było niezawodnie bardzo ładnie, ale sam p. Stapiński chyba nie uwarzy, że to jest możliwe. Więc tylko o tej, lub owej warstwie mógłby p. Stapiński tak mówić, albo tylko o swoich wyborcach.

Ale i tu mam wielkie wątpliwości, czy to, co ma być wolą „ludu“, jest chociażby wolą włościan, wyborców p. posła Stapińskiego. Pozwalam sobie bowiem wątpić, czy wiele z tych daleko idących radykalnych postulatów, jakieś ty słyszeli z ust p. posła, rzeczywiście odpowiada życzeniom włościan. I tu przychodzi już do kwestyi, o której dziś bardzo dokładnie mówić jeszcze nie można, ale której przynajmniej dotknąć muszę, t. j. do kwestyi reformy wyborczej.

Powiedział nam tu p. Stapiński, jakie są w tym względzie jego życzenia i nie wetpię, że on uważa je za życzenia „ludu“, — a jak ja mówię, wyborców włościan. Między innemi więc zażądał p. Stapiński powszechnego, równego i t. d. prawa wyborczego także dla kobiet i to tak aktywnego, jak i biernego. No, ja przyznam się, pierwszy raz słyszę, żeby życzeniem włościan było, aby kobiety i dziewczęta wiejskie razem z nami tu zasiadały!

(Wesołość).

Ja stykam się także niekiedy z włościanami, ale z tym postulatem jeszcze się nie spotkałem.

Co więcej! Mam to najsilniejsze przekonanie, że włościanie nie życzą sobie nawet wcale powszechnego i równego prawa głosowania.

(Głosy. „Tak jest“!)

Włościanin, gospodarz bowiem, opłacający podatki, nie może sobie życzyć, żeby go zatopiono między tymi, co wcale żadnych, albo tylko całkiem minimalne płać podatki. Włościanie nasi wiedzą o tem dobrze, że reforma wyborcza do Sejmu jest nie tylko reformą do Sejmu, ale że ona pociągnąć może za sobą dalsze.

(P. Stapiński. „Tak jest, już petycyonują o to“).

Ja bardzo o tem wątpię, ażeby włościanie, gospodarze, petycyonowali za czte-

roprzymiotnikowem prawem głosowania do gminy.

Nie należy więc mówić o woli „ludu“, ani nawet „włościan“, lecz tylko o woli tych, którzy dotychczas nie mają prawa głosowania i chcieliby teraz uzyskać większy wpływ, ale którzy do właściwych włościan nie należą wcale.

Włościanie bardzo dobrze wiedzą o tem, że tak Sejm, jak rady powiatowe i gminne są assocycjami prawnie publicznymi, a zarazem opierają się na pewnych finansowych zasadach i że byłoby bardzo niebezpiecznie dać przewagę temu, który nic nie płaci i który gotów funduszami rozporządzać inaczej, aniżeli to sobie życzą ci, którzy są główni kontrybucenci podatkowi.

Ja bardzo życzę sobie znacznego rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu, ale w społeczeństwie naszym, a specjalnie w Sejmie, gdzie my tylko swoim własnym, nędznym groszem operujemy, dać przewagę tym żywiolom, które nie, albo tylko bardzo mało płacą — to mojem zdaniem, byłoby bardzo niebezpieczne.

Inne zachodzą stosunki w społeczeństwach bogatych; tam, być może, że i ja bym był pierwszym zwolennikiem powszechnego, równego prawa głosowania. Ale u nas? Przypatrzcie się Panowie, jak mało u nas jest ludzi, którzy opłacają podatek osobisto-dochodowy, mimo, że minimum wolne od podatku wynosi tylko 1200 kor. A jak census podatkowy na wsi wygląda? Schodzi na koronę prawie. Jedna trzecia część tych wyborców, którzy należą do koła opodatkowanych, płaci mniej, niż jedną koronę! To przecież nie jest żaden podatek. A ci właśnie, razem z niepłacącymi żadnych podatków, otrzymaliby możność majoryzowania tych, co właściwie płacą podatki.

Mam tedy przekonanie, że trzeba szukać innej drogi. Rozszerzenie prawa wyborczego jest niezawodnie potrzebne i jest ono postulatem tak prawicy, jak i lewicy.

Wzajemne porozumienie się na polu polityki ogromnie utrudnia istniejąca, szczególnie w narodzie polskim, skłonność do tworzenia wielu partij, przyczepianie każdej z nich pewnego przymiotnika i kłócenia się następnie o to, który z tych przymiotników jest najlepszym.

(Wesołość).

Demokraci, konserwatyści, postępowcy, ludowcy, to wszystko są ogólne szyldy, schematy, etykiety, które, mojem zdaniem, są przeważnie niestosowne i mylne i mają ten skutek, że się sądzi ludzi nie podług osobistych przymiotów, lecz podług przyczepionej mu etykiety. Ja zajmuję się od dawna polityką, zawsze jednak taką etykietę polityczną uważałem za niewygodną, a nawet mylną, bo w programie jednej partji, jedną rzecz uważam za dobrą, w programie innej znów partji, drugą rzecz. I odwrotnie: tam i tu może mi się coś nie podobać.

Dzielenie i sądzenie ludzi podług „partji“ dowolnie potworzonych, to jest jedną z ujemnych stron życia politycznego, opartego na współdziałaniu najszerszych warstw.

Dlatego uważam za najlepszą i konieczną nawet kombinację taką, żeby obok rozszerzonego prawa głosowania utworzyć reprezentację grup zawodowych, w którejby mniej się oglądano na etykietę partyjną, a więcej zważano na kwalifikacje fachowe jednostki.

A takich jednostek, fachowo, zawodowo wykształconych bardzo nam w Sejmie potrzeba. Ta kombinacja wydaje mi się szczęśliwą także i dlatego, że dzisiaj możność i szanse uzyskania mandatu, przy bardzo rozszerzonym prawie wyborczem, jest dla wielu osób wręcz niemożliwe.

Przedewszystkiem bowiem nie mają do tego talentu.

Kandydując w szerokich kołach, trzeba bowiem wiele jeździć z miejsca na miejsce, wiele mówić, wiele obiecywać, by mandat zdobyć, a to nie każdy umie. Wielu nie ma wręcz do tego talentu. A mimo to, mogą oni mieć większy od wielu agitatorów talent do zasiadania tu w Sejmie i pracowania z pożytkiem dla kraju.

Można bowiem mieć bardzo dobrą głowę, myśleć logicznie i pracować wytrwale i z pożytkiem, a nie być wcale mowcą. Nie znajduję nawet, żeby to było do życzenia, by wszyscy posłowie byli wymownymi, jak niektórzy z naszych szanownych kolegów.

(Wesołość).

Obawiam się, że tłułka wymowy zatamowałyby wszelką pracę praktyczną tej Wysokiej Izby.

Ażeby zdobyć sobie względy mas ludowych, nie wystarcza jednak mówić dobrze, ale prócz tego, albo może nawet bez tego

(*Wesołość*).

trzeba mówić bardzo dużo, bardzo często i bardzo głośno.

(*Wesołość*).

Mamy tu przecież doskonałych posłów, weźmy np. wielce sympatycznego naszego kolegę Czaykowskiego, zapisanego nawet dziś do głosu, który tu zawsze mówi pięknie, wytwornie i rozumnie. Ale postawmy go na wiecu np. koło J. Szajera, niech z nim spróbuje rywalizować w wiecowaniu i tem wszystkim, co się z tem łączy, a z pewnością żadnych szans zwycięstwa by nie miał.

(*Wesołość*).

Jest jeszcze jedna rzecz, o której zapominać nie trzeba. Szerokie warstwy miejskie, a tem bardziej wiejskie, nie mogą się poinformować, co kto jest wart, ponieważ nie są w stanie znać każdego kandydata dokładnie. Musiałby to chyba być człowiek — ów kandydat — który nic innego nie robi, tylko z każdym rozmawia, ażeby go wszyscy znali. Za takiego posła, pozbawionego z konieczności wszelkiego zawodu, co do mnie, podziękowałbym.

Więc na jakiej podstawie mają głosować? Na podstawie tego, co o nim słyszeli i czytali. A gdzie czytali? Wdziennikach, które go chwala. Ależ przecie można mieć zalety wielkie, a można nie mieć ani talentu, ani skłonności do tego, ażeby sobie robić reklamę. Można mieć nawet do tego wstręt i ja tego tym ludziom, którzy ten wstręt mają, nawet wcale nie mam za złe; nie mam im za złe, że nie chcą, ażeby trąbiono nieustannie ustnie lub drukiem, iż nie ma mądrzejszego, lepszego i bardziej kochającego wyborców, nad niego.

(*Wesołość*).

Tymczasem takie reklamowanie się, jest niestety koniecznem.

Prócz tego, wielu bardzo pożytecznych ludzi, choć może zdecydowałoby się starać o wybór, mogą nie mieć powodzenia, bo ktoś ich w tem albo w owem piśmie niekorzystnie przedstawi. A wszak to jest dziś na porządku dziennym, bez najmniejszej racyi ogłasza się kogoś w tem lub owem piśmie, potwornym

reakcyonistą, który najstraszniejsze, najbardziej wrogie przeciw ludowi żywi zamiary. I choćby ten człowiek był w gruncie rzeczy szczerze postępowym, uczciwym i najlepsze miał intencye, to już wyborcy w jakimś odległym zakątku nie wyobrażają go sobie inaczej, aniżeli jako tyrana, potrząsającego kajdanami i łańcuchami, którymi zamierza krępować i okować wolę ludu.

(*Wesołość*).

Taki człowiek zresztą, gdyby chciał zwalczać tę o sobie opinię, nie dowie się przedewszystkiem o wszystkich czytelnikach owego pisemka, a potem, choćby nawet z każdym z osobna rozmawiał, to go nie przekona.

Musiałby chyba pójść w zawody i zrobić się sam redaktorem, porzucając wszelki inny zawód.

Nie, Panowie!

Przy szerszej agitacji w szerokich warstwach społecznych robi się politykę tylko pod ogólnemi hasłami, gdzie jednak możnaby było wybierać nie podług ogólnego hasła, ale na podstawie dokładnej znajomości przymiotów i zalet kandydata — mam przekonanie, że w przeważnej części wybór wypadłby korzystniej.

Przypominam sobie młode czasy, kiedy to opuściliśmy gimnazjum i poszli na uniwersytet, i — oczywiście — zaczęli w Towarzystwach akademickich politykować. Formy owego studenckiego politykowania wydawały mi się później dziecinne, tymczasem przyznam się, że im więcej w życiu politycznem czynny udział biore, tem bardziej przekonuję się, że w wielkiej polityce politykuje się z równą prawie naiwnością, jak za czasów studenckich. Tak samo, jak wówczas, kiedy na pierwszym roku prawa, tak i dziś widzę, że się podług ogólnych hasła ludzi sądzi i że człowiek nie może być innym, aniżeli takim, jakim go zrobiono, dając mu jakąś ogólną polityczną „markę“ często najniesprawiedliwiej.

Wówczas, na uniwersytecie, nie przypuszczaliśmy, że ludzie mogą się dzielić inaczej, jak na demokratów i arystokratów.

Czytaliśmy bowiem świeżo o takim podziale politycznym w historii Grecyi i Rzymu i chcielibyśmy naturalnie zabić się w podobne walki w stosunkach naszych akademickich towarzystw. Był

jednak wielki kłopot z podziałem na stronnictwa, bo większość ogromna była po stronie demokratów.

(*Wesołość*).

Imponowali nam bardziej rzymscy trybunowie ludu, lub demokratyczni wielcy mowcy w Atenach, aniżeli reprezentanci oligarchii w historii. I cóż się stało? Nie było rady. Ponieważ musiano się podzielić na arystokratów i demokratów, więc znaczna część młodzieży okrzyknięta została arystokratami, chociaż się rękami i nogami przeciw temu broniła.

(*Wesołość*).

Tak i tu. Pewna liczba ludzi twierdzi, że są demokratami, inni są także tego zdania, że z postępem oświaty i kultury, należy i szerszym warstwom przyznać pewien wpływ w rządach, ale ci inni odbierają od tamtych odpowiedź:

„Nie, wy nie możecie reprezentować ludu, wy jesteście ludu wrogami, my was nie dopuścimy, my tu mamy monopol demokracji!“

(*Głosy*. Doskonale! Brawo).

Tak nie jest. Nie wyobrażam sobie, ażeby ktokolwiek z nas, z prawicy stał na stanowisku tem, ażeby było dobrem, by tu w Sejmie rządziła tylko własność większa.

Jeżeli Panowie sędzicie, że my, jako dobrzy Polacy, życzymy sobie, aby polskość reprezentowała ta nieliczna grupa, zrzadka po kraju rozsiana, rodów szlacheckich, które nie miałyby większej siły jak dekoracya teatralna, po za którą nie ma nic i która padnie za lada podmuchem, to macie nas nietylko za zaco-fańców, ale za ludzi, wręcz niedorzecznie myślących. Tak nie jest.

Przeciwnie, i my życzymy sobie, ażeby i inne warstwy z nami współdziałały i przyjęły odpowiedzialność za ustawodawstwo tu w kraju i wpływ pewien na rządy krajowe miały.

Cała różnica w tem, że jedni chcieliby szybszego tempa, sądząc, że społeczeństwo jest dojrzałe do dalszego i śmielszego kroku naprzód w kierunku demokratycznym, inni są innego zdania. W tem różnica, a nie co do zasady samej.

Z drugiej strony sędzę, że i Pano- wie macie już tyle doświadczenia i politycznej rozwagi, że nie wierzycie w to, iż istnieje jakaś jedna formułka demo-

kratyczna, któraby była dobrą dla wszystkich społeczeństw?

Najbłędniejszą przedewszystkiem byłaby doktrynerska formułka, że im bardziej demokratycznym jest społeczeństwo, tem wyżej stoi pod względem postępu i kultury.

Byłoby nonsensem tak sądzić. Najskrajniej demokratyczne instytucje ma n. p. murzyńska republika w Haiti, a przecież nikt nie powie, że tam jest wysoka oświata i kultura. Można mieć wielki stopień cywilizacyjny przy instytucjach demokratycznych, ale może być i przeciwnie.

Ale ażeby stosunki w zdrowy sposób rozwijać się mogły i ażeby zdrowa demokratyzacya społeczeństwa równocześnie z postępem ogólnym tworzyć się mogła, musimy o jednej pamiętać rzeczy. Oto ci panowie, którzy mają wpływ i do demokratycznych zaliczają się obozów, powinni wpajać w ludność przekonanie, że przedewszystkiem poszanowanie wolności indywidualnej innych i przekonania innych z kierunkiem demokratycznym powinno się iść ręką w rękę. Powinniśmy pamiętać, iż niema rzeczy bardziej kompromitującej i dyskredytującej właśnie kierunek demokratyczny, jak nieposzanowanie wolności i terror na polu życia politycznego.

Niestety jednak, przy ostatnich powszechnych wyborach do Rady państwa, przykładów używania gwałtu, gróźb i terroru jako broni w życiu politycznym, mieliśmy sporo.

P. p. ks. Jaworski i Bohaczewski obszernie mówili tu o sprawach wyborczych i nowych formach nadużyć, wytworzonych skutkiem głosowania powszechnego.

Nie wiem, o ile zarzuty ich są słuszne, nie miałem sposobności badać tej sprawy, ale ze swojej strony mogę podnieść jeden zarzut.

Oto wytworzyły się przy powszechności i bezpośredniości głosowania nadużycia liczne, polegające na terrorze, na bezprawnym wymuszaniu głosów i zmuszaniu ludzi, aby głosowali w pewnym kierunku.

Wypadki te były bardzo liczne i głośnie; daj Boże, aby się nie powtórzyły.

Jeden taki wypadek pozwolę sobie zacytować, jako ciekawy kwiat na niwie

niezdrowych stosunków politycznych. Mogę zapewnić, że jest prawdziwy i autentyczny, ale nie chcąc w dyskusji dolewać oliwy do ognia, nie będę cytował miejscowości i nazwisk.

Otóż pewna gmina X. miała głosować nie w swojej gminie, lecz była złączoną z inną gminą sąsiednią Y. i tam mieli się udać wyborcy gminy X.

Ci wyborcy porozumieli się między sobą, powypełniali kartki i udali się w celu oddania swych głosów do owej gminy sąsiedniej. Gdy po pewnym czasie wrócili do swojej gminy i tu ich zapytano o ogólny rezultat głosowania, to o tem mieli wiadomość. Ale gdy ich zapytano, na kogo oni sami głosowali, odrzekli: Tego nie wiemy. I tak było istotnie.

Gdy bowiem przyszedli do gminy Y., to zanim dostali się do lokalu wyborczego, spotkali się z grupą energicznych agitatorów, uzbrojonych silnymi argumentami, bo potężnymi kijami, którzy zabierali im karty głosowania, a natomiast dali inne, mówiąc, musicie temi kartami głosować, inaczej was obijemy.

Wyborcy z X. nie byli zbyt biegli w kunszcie czytania i nie łatwo im szło przesyłabizować nazwisko wypisanego im kandydata, więc oddali głosy, nie wiedząc na kogo.

(Głosy. Słuchajcie!)

Wiemy, że głosowanie jest tajne, ale ażeby ta tajność miała iść tak daleko, iżby nawet wyborca nie wiedział, na kogo głos oddaje — tegośmy nie przypuszczali.

(Brawa. Oklaski. Wesołość).

(Głosy. Bardzo dobrze!)

Daj Boże, ażeby tego rodzaju wypadki się nie powtarzały, bo nic bardziej nie kompromituje zasady powszechnego głosowania.

Mamy wprowadzić ustawę o czystości wyborów, zakazującą wymuszanie głosów, ale gdyby wytoczono proces karny każdemu, kto dopuścił się nieuprawnionego wpływania na wyborców przy ostatecznych wyborach, to obawiam się, że budynki więzienne i areszta w kraju nie wystarczyłyby na pomieszczenie skazanych.

Sama ustawa o czystości wyborów nie pomoże — jeżeli nie będziemy jej zastosowywać.

Już Szekspir, w komedyi „Measure for measure“, powiedział: „We must not make a scare — crow of the law“, — to znaczy: „Nie powinniśmy pozwolić na to, ażeby prawo zeszło do roli straszydła na wróble“.

Jeżeli ustawa nie jest zastosowywana, to nikt sobie z niej nic nie robi.

Prawo samo jest niewystarczające. Wszyscy powinni dojść do przekonania, a przede wszystkim ci, którzy mają wpływ na lud i do demokratycznych i radykalnych partyj się liczą — że nic ich bardziej nie kompromituje, jak presja, nieposzanowanie cudzego zdania i wywierany na innych terror.

(Głosy. Bardzo dobrze!)

P. Stapiński powiedział, że nie powinniśmy zbyt wiele ufać policyi, żandarmom i wogóle środkom bezpieczeństwa.

I ja pragnę, ażebyśmy przede wszystkim ufali w poczucie prawa, słuszności, porządku i ładu u naszego ludu, ale też pracujmy wszyscy i pracujcie wy, panowie, nad tem, ażeby to poczucie w ludzie się należycie wyrobiło.

(Huczne brawa i oklaski).

Marszałek. Głos ma członek Wydziału krajowego, p. Jahl.

Członek Wydziału krajowego, poseł **Jahl.** Wysoki Sejmie!

Nie miałem zamiaru zabierania głosu w tej, toczącej się obecnie, dyskusyi budżetowej, najpierw z powodu, że nie mamy już wiele czasu, a powtóre, że Wydział krajowy nie dawno, bo w marcu r. b., przedkładał budżet na rok 1907, zaznaczył już swoje stanowisko i pogląd na całą gospodarkę krajową, a wszak przedłożenie obecne o prowizoryum budżetowem na tych samych opiera się zasadach.

Jeżeli mimo to zgłosiłem się do słowa, to jedynie dlatego, ażeby wypowiedzieć parę uwag w kwestyi, którą poruszyli koledzy Milewski i Głabiński, t. j. sanacyi finansów krajowych, iżby się nie wydawało, że Wydział krajowy jeszcze w tej sprawie stanowiska nie zajął, albo wogóle kwestyą tą się nie zajmował wcale.

Otóż konstatuję, że kwestya ta już na licznych posiedzeniach w lipcu r. b. była przedmiotem dłuższej dyskusyi, a w dniu 10. września przed zwołaniem

Sejmu, zapadła decydująca uchwała, która wiąże delegatów Wydziału krajowego mających wziąć udział w zebraniu delegatów wszystkich Wydziałów krajowych, przez Ministerstwo skarbu wkrótce zwołać się mającym.

Uchwałę tę miałem zaszczyt podówczas zakomunikować d-rowsi Milewskiemu, prosząc go w imieniu Wydziału krajowego, ażeby w ankiecie tej wziął udział i wraz ze mną, jako drugim delegatem zapatrywań Wydziału krajowego bronił. Kolega Milewski, ze znaną ofiarnością i gotowością do usług politycznych, mandat ten przyjął i zobowiązał się nas tam wspólnie ze mną reprezentować.

Owoż w uchwałach tych zaznaczył Wydział krajowy przedewszystkiem, że skoro już rząd sam wziął w rękę sancję finansów, to zacząć powinien od siebie, to znaczy, zwolnić kraje od prestacyi i od wydatków, które z mocy zakresu jego obowiązków do niego należą, a które zepchnął na kraje, bądź to jure caduco, bądź to na podstawie dobrowolnych zobowiązań, zaciągnięte jednak w zwykłym przymusowem położeniu.

Do rzędu takich wydatków należą między innymi prestacya na kwaterunek wojska, szupaśnictwo, żandarmeryę, budowę i utrzymanie klinik uniwersyteckich, szpitali dla epidemicznie chorych, wydatki na szczepienie i mnóstwo innych, rozsianych po budżecie, a które razem pokażną sumę rocznie stanowią.

Byłoby to wprawdzie nie zasilenie skarbu, ale zawsze znaczne dla niego ulżenie.

Co do samego zasilenia zaś skarbu krajowego, to są dwie przedewszystkiem formy, dwa sposoby, którymi fundusze rządu centralnego, skarbowi krajowemu w pomoc przyjsć mogą.

Pierwsza forma, to dopuszczenie skarbów krajowych do współudziału w dochodach publicznych, jakie państwo czerpie, względnie przekazywanie im części tych dochodów, a druga forma, to forma dotacyj, czyli zasiłków, wydzielanych z ogólnych funduszy państwowych na potrzeby poszczególnych krajów koronnych.

Co do pierwszej formy, to możnaby tu mówić jedynie o przekazaniu dwóch źródeł, t. j. podatków i należności.

Podatki dzielą się, jak wiadomo, u nas na bezpośrednie i pośrednie, czyli

konsumcyjne — te pierwsze zaś na realne i osobiste.

Zaczynam od pierwszych, t. j. od realnych.

Tu, jak to w marcu już miałem zaszczyt nadmienić, Wydział krajowy postanowił nie doradzać rządowi przekazywania żadnego z podatków realnych, a to z powodu, że są to podatki stałe, nieelastyczne, niepodatne, więc i niewydatne, bo dziś już niemal do $\frac{3}{4}$ części owej podstawowej wysokości na rzecz kraju, a nadto i na rzecz powiatu i gminy dodatkami obciążone, tak, że należałoby raczej pewną ich część przekazać na rzecz tychże powiatów i gmin, i wreszcie z powodu, że rząd, przekazując takie podatki krajowi, zażądałby niezawodnie ponoszenia kosztów ich administracyi zwłaszcza ze względu, że te podatki przynoszą nierównomierne dochody w pojedynczych krajach, zatem ze względu na administracyę centralną byłyby tu znaczne trudności.

Ponadto są te podatki dla uboższych warstw ludności uciążliwe, tak, że reforma ich będzie musiała wkrótce nastąpić, a wtedy będą one źródłem jeszcze mniej wydatnem.

Ilna rzecz jest z podatkami osobistymi.

Podatki te o wiele są już elastyczniejsze i bardzo wydatne.

Dość powiedzieć, że obecnie już niemal 5 razy przewyższają kwotę preliminarowaną w tenczas, kiedy je wprowadzano, t. j. w r. 1896, ale mimo to postanowiliśmy nie doradzać rządowi, ażeby część tych podatków nam przekazywał, a to z tego powodu, że tutaj jest nadzwyczaj trudno w wynalezieniu sprawiedliwego i słusznego klucza.

Bo gdybyśmy ten klucz stosowali tak jak inne prowincje żądają do udziału w dochodach, jakie ma państwo z tego źródła, to klucz ten wypadłby dla nas bardzo niekorzystnie, a nadto rząd zwałiłby na nas część kosztów administracyi.

Natomiast z całym przekonaniem postanowiliśmy wskazać rządowi jako bardzo wydatne źródło do zasilenia naszych skarbów krajowych podatki pośrednie względnie konsumcyjne.

Panowie sobie przypomną, bo rzecz ta była traktowaną w dziennikach a na-

wet w organach półurzędowych bo we „Fremdenblacie“, że rząd przy sposobności odnowienia ugody z Węgrami postanowił sobie w całym kompleksie spraw t. zw. wspólnych wyrobić wolną rękę przede wszystkim co do podatków konsumcyjnych a w szczególności co do podatku od spirytusu, w dalszem następstwie nałożyć dodatkowy podatek od spirytusu w kwocie dalszych 30 K od jednego hektolitra, tak, ażeby na podatek kontyngentowy wypało 120 K a na pozakontyngentowy 140 K od pojedynczego hektolitra. W ten sposób uzyskał rząd z tego podatku znaczną kwotę, bo jak sam oblicza około 29—30 milionów koron.

Otóż Wydział krajowy postanowił przedstawić rządowi żądanie, ażeby cały ten podwyższyć się mający podatek czyto w formie, w jakiej on dziś jest ściągany, czyteż w formie nałożenia na rzecz krajów koronnych opłat samoistnych, aby cała ta podwyżka krajom była przekazywana. Tutaj klucz jest bardzo łatwy; jest to klucz stosowany na podstawie konsumcji. Tutaj nie potrzeba apelować do kieszeni innych krajów i nie byłibyśmy narażeni na zarzut, że dla naszego kraju znowu coś się czyni.

To byłoby źródło jedno, z którego według mego obliczenia a względnie według tego klucza, jaki dziś jest zastosowany t. j. 28-9% przypadłoby dla nas może około 7 milionów. Przypuszczamy, że z początku wyniosłoby to trochę mniej, gdyż z powodu podwyższenia tak znacznego tego podatku konsumcyja spaśćby nieco musiała.

Drugim źródłem na tej samej podstawie się opierającym, o której już wspomniał p. kolega Milewski, byłby monopol tytoniowy. I w tym kierunku postanowił Wydział krajowy zażądać od rządu centralnego, ażeby część tych dochodów, któreby w ten sposób były uzyskane, że podniesionoby ceny pojedynczych gatunków tytoniu, przekazywano krajom.

Tu również jest ta sama podstawa t. j. konsumcyja. Jestto zresztą artykuł zbytorny, można więc śmiało podatek ten podwyższyć, jakkolwiek byłby to już mniej wydatny dochód, albowiem w dochodach z monopolu tytoniowego bierze Galicya dotychczas udział tylko w 14%.

Konsumcyja tytoniu i tabaki wynosi u nas po 4½ K na głowę, co nie jest tak straszne zwłaszcza wobec Niższej Austrii, gdzie wypada po 17 K na głowę a w Czechach po 9 K.

Cały czysty dochód z monopolu tytoniowego wynosił według zamknięcia rachunkowego za r. 1905 kwotę 143 milionów koron w czym Czechy partycypują z 26%, a Niższa Austria ze względu na Wiedeń, który ogromną ilość specjalnych gatunków tytoniu spożytkowuje, także w udziale 26%.

Więc byłby to dochód już nie tak wydatny i wyniosłby gdybyśmy ceny wszystkich gatunków tytoniu o 20% podnieśli około 3½—4 milionów koron lecz wzrastałby z roku na rok.

Formalnych przeszkód tutaj być nie powinno, albowiem jak słusznie zauważył p. Milewski jestto właściwie również podatek konsumcyjny i należy do kompleksu spraw wspólnych, ale łatwo dałoby się co do niego uzyskać wolną rękę — a gdyby nie to Węgry prawdopodobnie na taką podwyżkę 20% chętnie się zgodzą, gdyż sami nowych źródeł szukają.

Braliśmy także pod rozagę i monopol soli, który przyniósł wedle zamknięcia rachunkowych za r. 1905 około 35 milionów zysku — z czego prawie połowa z kopalń i warzeł naszych — dalej podatek od cukru, który wedle tychże samych zamknięć z r. 1905 przyniósł przeszło 120 milionów, również podatek od nafty, który przyniósł przeszło 19 milionów, wreszcie od mięsa — lecz uznaliśmy, że są to wszystko artykuły niezbędne — nie należy ich zatem jeszcze więcej obciążać, bo przecież ludzić się nie można, aby Rząd jakąś kwotę z tych źródeł dziś pobieraną nam odstąpił, lecz z pewnością korzystając ze sposobności podatki te znacznieby podniósł i tylko tę z tej podwyżki uzyskaną kwotę by nam odstąpił. Teraz przechodzę do dalszej grupy źródeł, z którychby można na rzecz skarbu krajowego znaczniejszą kwotę zaczerpnąć t. j. do należitości i taks.

Wspomniał tu w sobotę p. kolega Głabiński, że należitości przenośne od przeniesienia nieruchomości bądźto na podstawie aktu między żyjącymi bądź też na podstawie aktów pośmiertnych uzyskane przynoszą w Galicyi około 19 milionów koron razem ze stemplami, z czego stemple przynoszą 7 milionów. Gdyby te należitości o 25% przypuszczalnie na rzecz krajów podwyższono a względnie takie osobne opłaty na rzecz krajów ustanowiono, to w takim razie z tego źródła możnaby mieć znaczniejszy dochód zwłaszcza, jeżeliby się uwzględniło i należitości ekwiwalentowe z dóbr państwo-

wych, kościelnych, fundacji stypendyjnych i wogóle wszelkich dóbr martwej ręki. O stemplach krajowych (od podań wnoszonych do władz autonomicznych) trudno mówić bo tu musiałyby być stemple odrębne i musiałyby być osobna kontrola i administracja; więc też i dochód byłby bardzo mały.

Wzięliśmy pod rozważę w końcu i inne taksy n. p. od kart myśliwskich, kart polowania i t. p. Ale to drobnostka, która nie wchodzi w rachubę jak i podatki luksusowy n. p. od automobilów bitykli i t. p., bo toby u nas wynosiło tylko mizerną kwotę.

Teraz zwracam się do drugiego sposobu zasilenia skarbow krajowych z funduszków centralnych t. j. do formy dotacji.

Dotacja może być dwojaka t. j. albo dotacja właściwa t. j. zasiłek na cele kraju wogóle albo t. zw. „Zwecksdotation“ czyli subwencja na pewne poszczególne cele n. p. komunikacji, sanitarne, szkolne i t. p.

Otóż co do tej pierwszej dotacji we właściwym tego słowa znaczeniu to panowie sobie przypomną, że ta rzecz była już wentylowaną w dziennikach a nawet zwołana była przez ministerstwo skarbu ankietą, z której rozpraw wynikałoby, że rząd ma zamiar a względnie miał zamiar pewną kwotę — na razie 25 milionów koron — rocznie wstawiać do budżetu państwowego i tę kwotę jako dotację między poszczególne kraje rozdzielać.

Otóż co do takiej formy dotacji myśmmy postanowili zachować na razie zupełną rezerwę i nie występować z inicjatywą a to z powodów, które skłoniły nas do zajęcia tego stanowiska przy podatku konsumcyjnym, jakie Panom przed chwilą wyłuszczyłem t. j. ażeby szukać źródeł tylko we własnym opodatkowaniu a nie uciekać się wiecznie do skarbu centralnego, co stanowisko naszego kraju wobec innych prowincji niezawodnie tylko podnieść,

(Potakiwania).

a potem także dla tego, że zachodzi trudność w wynalezieniu słusznego i sprawiedliwego klucza. Na wypadek jednakże, gdyby inne Wydziały krajowe — co jest prawdopodobne — zażądały, ażeby rząd w ten sposób przyszedł z pomocą poszczególnym krajom, postanowiliśmy przedstawić rządowi jako nasz klucz rozdział wedle ilości ludności a względnie

klucz ludności skombinowany z obecnie uiszczanymi dodatkami do podatków, gdyż ten klucz według naszego zdania byłby jeszcze najsprawiedliwszy.

Natomiast z całą stanowczością odrzuciliśmy już z miejsca wszelkie pomysły wszelkich subwencji a zwłaszcza subwencji na poszczególne cele,

(Głosy. Bardzo dobrze).

gdyż sądziliśmy, że w ten sposób byłaby nader niebezpiecznie nasza autonomia finansowa i gospodarcza zagrożona, bo rząd niezawodnie z początku pod tytułem i pozorem kontroli dyktowałby nam wprost, jakie wydatki mają być uchwalane i pokryte a mybyśmy musieli stosować do tego nasze gospodarstwo.

Więc p. Głabiński może być zadowolony, że ze strony Wydziału krajowego będzie wszelka możliwa opozycja podobnym projektom stawiana.

Otóż takie są nasze rachuby i takie nasze stanowisko.

Czy i o ile ostatecznie rząd z tych naszych uwag skorzysta i czy i które z tych źródeł nam do naszego skarbu krajowego przekaże, to zależeć będzie od stanowiska innych Wydziałów krajowych i od siły stronnictw, jakie poza nimi stoją, wreszcie od energii, z jaką tychże reprezentanci w Radzie państwa żądania te poprą.

I ja też również do znanej energii naszej reprezentacji w Wiedniu niniejszem pozwalam sobie zaapelować.

W każdym razie sądziłem, że obowiązkiem Wydziału krajowego było przedstawić panom nasze uchwały i postanowienia, których to uchwał i postanowień Wydział krajowy z całym przekonaniem na zwołać się mającej w krótkce ankiecie bronić będzie chyba, że ta Wysoka Izba inaczej zarządzi i inną wskaże nam dyrektywę.

(Huczne brawa i oklaski).

(Mowca odbiera gratulacje).

Marszałek. Głos ma ks. p. Stojałowski.

P. Stojałowski. Wysoka Izbo!

W czasie tej dyskusji budżetowej wydzwaniano już na pogrzeb większości sejmowej i padły tutaj ogólnikowo zarzuty, że cała dotychczasowa gospodarka krajowa była złą. Nic w tem dziwnego! Młodszy, czasem — chociażby własne dzie-

ci, które czekają na spadek, bywają niecierpliwi, często niedelikatni.

A zdarza się zwłaszcza u tych, którzy mają mało wykształcenia lub są źle wychowani, że bywają nawet brutalni aż do zabicia w sobie wszelkich ludzkich uczuć, i nie tylko zarzucają starszym, że źle gospodarzyli, ale nawet gniewają się o to, że jeszcze żyją. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy spadek, na który czekają, jest dość znaczny, a to, co sami posiadają, jest szczupłe i marne.

W politycznych sprawach widzimy całkiem podobny objaw. To co dziś jest w Europie, jest niezaprzeczenie dorobkiem wiekowej pracy i chrześcijańskiej cywilizacji, opiera się na tem, co zbierało przez długie wieki z wielką skrzętnością, a czego po dziś dzień nie mają wszystkie te narody, które tej cywilizacji są pozbawione.

I o ten dorobek wiekowy chrześcijańskiej cywilizacji dobijają się dziś z wielkim hałasem i szturmem rozmaite stronnictwa młodsze, ganią przytem całą przeszłość i zapowiadają, że one dopiero świat odnowią i zaprowadzą lepsze gospodarstwo, ale przecie, gdzie się dorwą do steru, tak jak dotychczas widzieliśmy, doprowadzają społeczeństwa nie do postępu ale raczej do cofania się albo i ruiny.

Więc jak rzekłem, nic dziwnego, że „die lachenden Erben“ większości sejmowej krytykują surowo całą dawną gospodarkę, zapominając tylko o jednej drobnostce; żeby nam pozytywnie powiedzieć, jak też oni będą gospodarzyć. Przeciw większości sejmowej — zdaje mi się nikt mi tego nie zaprzeczy — walczyłem pierwszy a przez długie lata jedynie.

Podjąłem tę walkę stanowczo i energicznie, ale podjąłem walkę nie klasową, lecz walkę przeciw niezaprzeczonemu błędowi politycznemu tej większości, w imię zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości i prawdy. I tym zasadom dziś pozostanę wiernym, bo mnie jako kapłanowi należy pamiętać na słowa Pisma św.: „Za prawdę bojuj aż do śmierci“. Więc też choćbym miał paść ofiarą tych zasad, jak to już nieraz bywało chwilowo, że zdawało się, iż cała nasza chrześcijańsko-społeczna i ludowa idea przepadła, będę się starał i dzisiaj pozostać tym zasadom wiernym i nie obawiać się szkód osobistych. Nie chcę też ściągać na siebie podejrzenia,

że chcę się znęcać nad lwem rzeczywistocie czy rzekomo powalonym, a tem mniej nie chcę na starość wzniecać podejrzenia, jakoby prowadził politykę mandatową i dla zapewnienia sobie w przyszłości mandatu, chciał komukolwiek podchlebić. Nadto jako chrześcijanin i kapłan słyszę ja podzwonne, nie tylko dla większości, ale i dla całego tego sejmu, a także podzwonne osobiste, bo przecie przy sędziwszym moim wieku jako człowiek nie wiem, czy doczekam nawet przyszłych wyborów i dlatego może właśnie tak patrząc na świat i sprawy, mogę bezstronnie sądzić i sprawiedliwszy sąd wydać — i to też chcę dziś uczynić.

Ocenie przeszłość i działające dotychczas stronnictwa wedle sprawiedliwości, a na przyszłość ośmielę się postawić niektóre wskazówki, które mi doświadczenie dość długiego z łaski Bożej życia doradza do przekazania potomności, aby o ile możliwości zasady, których prawdziwość i użyteczność sprawdzić mogłem, stały się własnością powszechną.

Zaczynam od ocenienia przeszłości i ogólnego stanu naszego kraju. Powiedział p. Głabiński bardzo słusznie, że pesymizm jest szkodliwym. A ja dodam więcej: twierdzenie ogólnikowe, że cała gospodarka ekonomiczna była taką, że doprowadziła nasz kraj do ruiny, uważam za wręcz nieprawdziwe i niezgodne z rzeczywistym stanem naszego kraju. Spytałbym się najpierw, jaki jest dowód na to, że rzeczywiście kraj nasz jest w ruinie, a zwłaszcza jaki jest dowód na to, że przyczyną tych rozmaitych jeszcze dziś istniejących niedostatków jest właśnie ten Sejm krajowy? Nie mogę się na ten zarzut zgodzić już choćby dlatego, że mam zaszczyt 8 lat być członkiem tej Wys. Izby i uważałbym sobie za grzech, żebym przez 8 lat współdziałał w tym Sejmie nad ruiną kraju.

Śledząc też to, co się tu mówiło w Izbie ze strony posłów przeciwnych, powiem, że rzeczywiście nie usłyszałem ani jednego dowodu na to twierdzenie, że: „ten Sejm doprowadził kraj do ruiny“, bo to, co było mówione tu o emigracji masowej naszego ludu z kraju, o braku uprzedyskutowienia — o czem osobno pomówię — przecie dowodem wcale nie jest, że ten kraj znajduje się w ruinie. I dlatego najpierw chcę wykazać, że jest nieprawdą, jakoby istotnie nasz kraj znajdował się w tak opłakanym stanie, spowodowanym działaniem Sejmu.

Dowodzono tego porównaniem. Ja uczyłem się w filozofii, że omnis comparatio clauditat, to jest: wszelkie porównanie nie jest dowodem i chroma. A już zdaje mi się chroma ogromnie porównanie naszej Galicyi z Anglią. To tak mnie się wydaje jakby kto porównał milionera z żebrakiem.

I pytam się, dlaczego nie porównano jej przynajmniej z Irlandyą, bo to już raz czytałem, że ktoś porównywał Irlandyę pod względem politycznym do Polski, a więc i do Galicyi. I możnaby istotnie pod pewnymi względami porównać Irlandyę z Galicyą, ale w tym kierunku to porównanie wypadłoby na korzyść Galicyi, bo tam dotychczas toczy się walka włościańska z lordami, i lud z ciężką biedą w ostatnich latach otrzymał pewną agrarną reformę, ale jeszcze się nie wybił zupełnie z pod zależności od lordów angielskich. A cóż dopiero, jeżeli pójdziemy dalej i porównamy Galicyę nie z najbogatszym na świecie krajem, ale z krajami sąsiednimi.

Proszę Panów, już na innem miejscu dowodziłem i napisałem to publicznie, że z radością — o ile można się z cudzej biedy radować — stwierdziłem, że są niedaleko nas kraje daleko biedniejsze niż Galicya.

Mieszkalem 7 lat blisko na Słowacyi. Bieda na Słowacyi jest daleko większa niż u nas w Galicyi, a opuszczenie tego ludu pod każdym względem wzbudza formalną litość. Ja tam 7 lat żyjąc, cieszyłem się, że przecie w naszej Galicyi jest lepiej niż między tymi biednymi, a bardzo blisko z nami spokrewnionymi i bardzo dla nas sympatycznymi a i nam sympatyzującymi Słowakami.

Miałem sposobność zwiedzić dość znaczne obszary, bo prawie wzdłuż całą Dalmacyę, byłem w niezawisłej Czarnogórze i wszędzie stwierdziłem, że są to kraje biedniejsze niż Galicya, a cóż dopiero, jeżeli sobie przypomnimy, co się to niedawno działo w Rumunii. Jak daleko tam jest posunięty wyzysk chłopca, to już można wziąć z tego, że doprowadził do rewolucyi chłopskiej, bo chłop był tak uciskany przez dzierżawców przedewszystkiem wielkich obszarów i tak mało ma własnej ziemi i zdany jest na łaskę tych, którzy mu grunt wydzierżawili, że już w rozpacz nie miał innego środka, tylko chwycić się rewolucyi. Miałem też sposobność zwiedzić znaczną

część Włoch, ale proszę Panów widziałem tam, że wielu włościan jest tylko dzierżawcami gruntów, które przeważnie należą do wielkich obszarów, a domostwo włoskiego chłopca, których kilka lub kilkanaście zwiedziłem, przedstawia obraz nędzy.

Być może, że pochodzi to z tego jakiegoś niechlujstwa narodu włoskiego, (bo chociaż oni bardzo lubią sztukę, ale przynajmniej ta niższa sfera jest okropnie niechlujna), które zawsze nadaje pewne pozory nędzy, — ale bądź co bądź ze satysfakcją stwierdziłem, że przecie u nas dzięki Bogu jest lepiej.

Więc nie jest prawdą, że nasz kraj jest w ruinie i że zajmuje ostatnie miejsce między wszystkimi krajami, bo nawet znalazłby w Austrii jeszcze takie prowincje — Bukowiny nie znam, ale Dalmacyę widziałem — gdzie jest jeszcze gorzej, a większość ludu jest biedniejsza niż w naszym kraju.

Słusznie już zaznaczył w swoim przemówieniu p. Głabiński, jaka jest wartość cyfr statystycznych, przytaczanych na udowodnienie nędzy galicyjskiej. Ja nie jestem statystykiem i już nieraz mówiłem tu w tej Izbie, że nie przywiązuję bardzo wielkiej wagi do tych cyfr, więc ucieszyło mnie, że tu kiedyś prof. Głabiński potwierdził to zapatrywanie. Ale widziałem niedawno jedną cyfrę (i o tem nawet w swoim piśmie napisałem) która była dla mnie bardzo przekonująca, a mianowicie cyfrę budżetu Galicyi z pierwszego roku życia konstytucyjnego i cyfrę budżetu z ostatniego roku. Cyfra budżetu Galicyi w pierwszym roku życia konstytucyjnego wynosiła coś ponad milion, a dziś ta cyfra wynosi 30 milionów. Ta cyfra - budżetowa dowodzi przecież bardzo wiele. Kraj, który z miliona wydatków, doszedł do 30 milionów, widocznie nie szedł w tył, tylko naprzód.

A drugi dowód, to mam taki całkiem praktyczny, poprostu mówiąc chłopski.

Już mi kopa lat minęła i pamiętam Galicyę od lat 50. Jako młody chłopak chodziłem po chatach wiejskich, (a miałem to szczęście, czy nieszczęście, że się przenosiłem w różne części przynajmniej wschodniej Galicyi) i widziałem wszędzie jak lud wiejski żył, jak się żywił jak mieszkał i jak się odziewał.

Porównując Galicyę z przed 50 laty z Galicyą w tym czasie, muszę otwarcie powiedzieć, że dziś wchodząc do której-

kolwiek chaty chłopskiej widzi się ogromny postęp. Dziś inaczej chłop mieszka, inaczej żyje, inaczej się odziewa, a co najważniejsza inaczej myśli i inaczej patrzy na świat. Przecież oświata poszła olbrzymio naprzód!

Z dymnej chałupy z przed 50 lat. w której nie było prawie człowieka, chyba o tyle, że miał duszę nieśmiertelną, dziś wyszedł człowiek uświadomiony i tak, jak w domu mieszczańskim, czy szlacheckim znajdzie dziś w chacie wiejskiej pisma i książki. I ten człowiek wie nie tylko, że jest człowiekiem i obywatelem, ale on już politykuje, mówi o stronnictwach, że on tego a nie owego stronnictwa.

Więc któż może sprawiedliwie powiedzieć, że kraj przyszedł do ruiny i że nie nie posunęliśmy się naprzód pod względem materyalnym, kulturalnym i społecznym?

(P. Huryk. Ale dołhiw bilsze!)

Nie przeczę, że może długi wzrosły, ale to tem bardziej mnie cieszy, że chłop ma długi a przecież sobie daje radę. To świadczy właśnie o jego rozwoju i postępie kulturalnym.

Tyle co do kwestyi, czy słusznem jest zdanie, że kraj jest w ruinie i że cała gospodarka była złą. Kto sprawiedliwie patrzy na nasz kraj, musi wiedzieć, że niezaprzeczenie postąpiliśmy naprzód pod każdym względem, ekonomicznie kulturalnie i społecznie — o czem później jeszcze powiem.

Wiem, że mię za to spotkać może ze strony kolegi sejmowego a przeciwnika politycznego zarzut, jak to niedawno napisał w Kurjerze lwowskim, że ja to mówię dla jakiejś korzyści przed- czy po wyborczej. Ale wcale się nie obawiam tego zarzutu, bo żeby się trzymać hroskopów właśnie przez tego posła stawianych, to skoro ta większość polityczna już wkrótce ma być pogrzebaną, to nie mogę w tem mieć żadnego politycznego interesu, żeby to mówić dla jakiejś osobistej korzyści. Mówię dla prawdy i mówię dlatego, że uważam takie frazesy za niesumienne, że brzydki jest ptak, który własne gniazdo kala

(Brawa)

i dlatego nie godzi się Galicyę tak postponować, kiedy ona rzeczywiście na to nie zasługuje.

Przytoczono jako dowód różnicy i czyniono z tego zarzut większości sejmowej, że lud wychodzi masowo za granicę i stwierdzono, że jestto skutkiem nędzy i skutek tego, że tu lud nie może żyć. Ale ten zarzut już jeden z mówców — nie pamiętam który — zbił, bo powiedział, że wskutek naturalnego przyrostu ludności ta przestrzeń kraju naszego nie może wyżywić ludności. Więc emigracya nie jest skutkiem niedostatku, tylko jest naturalnym objawem przeludnienia, a zdaje mi się, że sama emigracya, jako taka nie dowodzi wcale nędzy w kraju, bo widzimy że najbogatsze kraje mają ją także. Anglia cały świat zapełnia swemi emigrantami i wszędzie stwarza kolonie. Tak samo Irlandya. Czytałem niedawno, że biskup Bonemelli we Włoszech założył towarzystwo dla opiekowania się wychodźcami i uregulowania emigracyi włoskiej. Wszak masa narodu włoskiego wychodzi w świat za zarobkiem a nawet do nas ci Włosi przychodzą i u nas szukają zarobku. Tak samo słyszałem, dzieje się w innych krajach. Na ostatniej sesyi parlamentu p. Biankini w jednym ze swoich wniosków zwrócił na to uwagę rządu, że jeżeli chce mieć marynarzy dzielnych i nie chce ludności dalmatyńskiej, która dostarcza dzielnych marynarzy stracić, to powinien użyć jakichś środków, ażeby emigracyę tej ludności wstrzymać.

Nie jest więc emigracya objawem specjalnie galicyjskim, co z wszystkich przemówień posłów opozycyjnych zdawałoby się wynikać. Emigracya jest objawem powszechnym; emigruje lud nie tylko z Galicyi, ale i z innych krajów, nawet z Królestwa Polskiego, chociaż tam tak nie trudno o kawałek chleba. A Słowacy prawie wszyscy emigrują, tak, że jak to sam widziałem w pewnej wiosce podczas lata nie było ani jednego mężczyzny, a jak kolega Kramarczyk podpowiada, w pewnej wiosce musiano kobietę zrobić wójtem, ponieważ nie było mężczyzny.

Jakżeż więc można z kwestyi emigracyi wywodzić, że w Galicyi jest jakaś specjalna i nie naturalna nędza, która lud zmusza do wychodźstwa?

Jest to tylko naturalnym wynikiem przeludnienia i rozdrobnienia gruntów, które sprawia, że posiadacz 2 morgów albo i mniej, nie jest w stanie żyć z tego, a nie mając dostatecznego zarobku w kraju, szuka go przez emigracyę.

Ta emigracja, jak to słusznie było podniesione przez mówców poprzednich, dowodzi tylko energii naszego polskiego chłopą.

Jak go bieda przycisnęła, nie spuszczał się (jak niektórzy z innych sfer) na opiekę c. k. rządu, tylko dał sobie sam radę i jak się dowiedział, że można gdzieś w świecie zarobić, puścił się w świat.

Mazur pierwszy, jako człowiek śmiały i przedsiębiorczy, nie bał się morza i poszedł daleko po zarobek. To jest dowodem dzielności naszego ludu, który dał dobry przykład i bratniemu chłopu ruskiemu.

Jest jedno tylko w tym zarzucie prawdziwe, że tą emigracją nie zajęto się i początkowo jej się nawet sprzeciwiano. Stawiali pp. Starostowie przeszkody, przestrzegali przed emigracją nawet księża proboszczowie, ale czy z tego można już tak kategorycznie akt oskarżenia przeciw nim wytoczyć, to nie wiemy. Wszak bądź co bądź każdy objaw nowy, czy to w dziedzinie nauki, czy w dziedzinie społecznej, czy w jakiegokolwiek innej, spotyka się zawsze początkowo z pewnem niedowierzaniem. Ale dziś wszyscy muszą przyznać, że jeżeli chodzi o emigrację czasową, sezonową, to Wysokiego Sejmu nie może spotkać zarzut, że nic nie robił aby się ludem zaopeczować.

Zaledwie kilka lat minęło, jakieśmy na wniosek posłów ludowych uchwalili: „biura pośrednictwa pracy“, a te biura pośrednictwa pracy, to ustawowa opieka Sejmu, nad emigrującym robotnikiem. Otóż Sejm w tej sprawie, jeśli były jakieś błędy starostów i innych, którzy się sprzeciwiali emigracji, dał zadośćuczynienie, albowiem zastrzegł ustawowo wolność emigracji i starał się tę emigrację otoczyć opieką.

Jeżeli jednak te biura pośrednictwa pracy może nie taką przynoszą korzyść, jakby się tego należało spodziewać, to ja bym powiedział, że sami wnioskodawcy biur pośrednictwa pracy niejako przecząc własnemu wnioskowi, rzucali pomiędzy lud hasła, że te biura mają przeciw jakieś ukryte cele i że są one ustanowione na to, ażeby robotników zatrzymać i nie puszcząć z kraju i t. d. Takie hasła rzucane kłamliwie przyjęły się między ludem i wiem od jednego z kierowników biur pośrednictwa, że kiedy pewien wychodźca przyszedł do biura i zapytał, czy

jest jakaś robota, a oni mu tę robotę wskazali, a pytający postawił zapytanie ile to pośrednictwo będzie kosztowało, to gdy mu na to kierownik biura odpowiedział, że u nas nic się nie płaci, chłop się poskrobał i powiada: Jak panowie za darmo chcenie coś dać, to już nie będzie nic dobrego, i poszedł tam, gdzie było trzeba za pośrednictwo zapłacić.

(Głosy. Tak jest — to jest fakt)!

To są skutki rozszerzania takich baśni, że biura pośrednictwa pracy są jakąś podrywką. Nic więc dziwnego, jeżeli ustawowo zagwarantowana opieka nad wychodźcami robotnikami nie przynosi takiego pożytku, jakby było potrzeba.

Jeżeli chodzi o emigrację stałą, to się powołam na to, co już od wielu lat pisałem o tem. Nawet w tej Wysokiej Izbie pamiętam, że odbywała się konferencja o emigracji do Parany, na której rzeczywiście radzono nad tem, by emigrację zamorską stałą zamienić na pewnego rodzaju kolonizowanie i tworzyć polskie kolonie za morzem. Nie brakło chęci ani pomysłów; a przypominę to, że długie lata wychodziło pismo, zdaje mi się „Przegląd emigracyjny“, które myśl kolonizacji polskiej usilnie popierało. Wszystko rozbiło się nie o brak dobrej woli, ale o brak funduszy, bo oczywiście nikt nie zaprzeczy, że kolonie zamorskie tworzyć może tylko państwo niezawisłe, albo przynajmniej ludzie, którzy mają miliony.

Gdybyśmy mieli polskiego Rotszylda, możeby on tak jak dla Żydów zakupił dla nas w Argentynie wielkie przestrzenie, ale ponieważ taki Rotszyld polski nam się jeszcze nie urodził więc nie dziw, że w Argentynie ani nigdzie indziej nie mamy żadnego obszaru na kolonie polskie. Wydział krajowy miał też dobrą wolę i ci którzy robią zarzuty krajowej gospodarce w sprawach emigracyjnych, nie powinni zapominać, że jest tu kolega między nami, który wziął pewną kwotę od Wydziału krajowego, aby pojechać do Ameryki, sprawdzić jakie tam są stosunki, przywieść jakieś informacje i dać wskazówki, jak tę emigrację zamorską mamy uregulować. Na zarzut, że pieniądze wziął i nic nie uczynił, odpowiedział w Sejmie przed paru laty: „to co ja napiszę to będzie tyle warte, że licząc po 2 centy od wiersza to się opłaci“. Ale ja tych wierszy do dziś nie czytałem.

(Wesołość).

Ciekawym czy Wydział krajowy rzeczywiście zażądał takiego sprawozdania, którego wiersz byłby wart przynajmniej po dwa centy. Ale kto wziął pewną kwotę na to, aby dopomódz do uregulowania kwestyi emigracyjnej, a dotąd nie napisał nic (jak widzę to z kiwania głową członka Wydziału krajowego p. Jahla), (*Wesołość*) ten nie ma prawa robić zarzutu krajowi, że nic nie zrobił w kwestyi emigracji. Oczywiście może się Wydział krajowy tem bronić, że czeka na sprawozdanie swego emisariusza.

(*Wesołość*).

Przechodzę do drugiego zarzutu, który ma winę tego Sejmu potwierdzić mianowicie, że kraj nie został dotąd uprzemysłowiony. Ja już kilka razy tu w kwestyi przemysłu głos zabierałem i wbrew opinii szanownego sąsiada tu obecnego p. Rutowskiego i całej lewicy Sejmowej zawsze mówiłem, że w uprzemysłowieniu Galicyi na długie lata nie wierzę dla przyczyn dla mnie całkiem dowodnych i jasných. Do przemysłu potrzeba trzech rzeczy: kapitału, fachowych ludzi i zbytu, a to trzecie zdaje mi się jest najważniejsze, bo gdyby nawet był kapitał i fachowi ludzie, to jak towaru wytworzonego nie będą gdzie mieli zbyć, mogą i muszą w końcu zbankrutować. Dlatego ja bym powiedział, że ponieważ tych trzech warunków dotąd w kraju nie ma, uważam to za optymizm, że kraj nasz może się pod względem uprzemysłowienia podnieść. Zatem uważam też do pewnego czasu za frazesy, jeśli się mówi, że my musimy w kraju podjąć się wielkich inwestycji i zacząć wielki przemysł.

Jeśli bym wierzył w jaki przemysł, to jak niedawno powiedziałem w ten, gdyby kraj utworzył jakąś rafinerję naftową (bo to mamy tutaj), ale żebyśmy mogli inne rzeczy wytworzyć, w to nie wierzę, a to głównie dlatego, bo bardzo trudno jest o rynek zbytu. Galicya jest rzeczywiście Hinterlandem Austrii i wszyscy Niemcy austriaccy swe wyroby do nas pchają. Zatać zaś tego ruchu nie będziemy mogli, jak długo nie stworzymy handlu (powiedzmy otwarcie) chrześcijańskiego, ażeby byli Polacy chrześcijanie, którzyby wytworzy fabryk naszych krajowych chcieli też w kraju, przynajmniej na użytek krajowy, rozpowszechnić. Dziś stoją sprawy tak, że handel jest przedewszystkiem w rękach żydowskich, a Żydzi chcąc utrzymać swą renomę, że u nich wszystko tanio, mają

w austriackich i czeskich fabrykach osobno zamówione dla siebie wyroby, które się w odrębnych całkiem salach wyrabia i nazywają się „galizische Waare“. Nasi tedy galicyjscy żydzi, choćby mieli pod bokiem najlepsze fabryki krajowe, które przecież tandetnemi wyrobami rozpoczynać nie mogą, nie będą z tych fabryk pobierać towarów, bo oni mają już, jak to się po niemiecku nazywa „Szlussy“ z fabrykami czeskimi i austriackimi, ażeby im dostarczały takich, dla Galicyi robionych towarów.

Otóż to są warunki utrudniające uprzemysłowienie kraju i dlatego też nie można robić z tego zarzutu, że kraj nie jest uprzemysłowiony, że winien temu Sejm. Tem bardziej, że przecież jest wiadome, że ten Sejm za inicjatywą posła Szczepanowskiego i innych posłów z lewicy stworzył fundusz przemysłowy i gdzie tylko są jakiekolwiek widoki, że się przemysł jakiś może dźwignąć, na to ten fundusz przemysłowy dostarcza zasilków. W ostatnich uchwałach sejmowych ten fundusz przemysłowy został podniesiony o kilka (jeśli dobrze pamiętam) milionów.

Więc co ta Izba dla uprzemysłowienia kraju uczynić mogła, to uczyniła przez stworzenie przemysłowego funduszu. A jeśli się mówi znowu, że winą jest większości sejmowej i naszych magnatów, że fabryk nie zakładają i że pieniądze trzymają po bankach angielskich i innych, i tam składają milionowe fundusze, to o tym zarzucie tak kategorycznie orzekać nie można. Nie wiem, czy kto tam ma za granicą jakie fundusze, ale tylko jedno powiem, że przecież nie można od nikogo prywatnego wymagać kategorycznie, aby się puszczal na przedsiębiorstwa przemysłowe niepewne i ryzykowne. A jestem przekonany, że gdyby to było połączone z jakąś koncesją lub czemś podobnem, toby się z pewnością ci przedsiębiorcy spotkali znowu z zarzutem, że wyzyskują swoje stanowisko, aby uzyskać rozmaite koncesyjki! Jeśli bowiem chodzi n. p. o sprawy kolejowe, to było dość przykładów, że się robiło zarzuty tym, którzy do Sejmu lub parlamentu należeli, jeżeli stawali się o jakieś przedsiębiorstwo dla kraju i krzyczano a pisano, „że ten a ten, poselskie swoje stanowisko wyzyskał dla wyrobienia sobie takiej a takiej koncesyjki“.

Otóż i kwestya uprzemysłowienia kraju nie może udowadniać zarzutu, że ten Sejm nie dbał o podniesienie ekonomiczne kraju i w zakresie swoich finan-

szwycych sił, co było można uczynić, nie uczynił. Ale i w zakresie prywatnych przedsiębiorstw także trzeba przyznać, że Galicya przecież pod pewnym względem postąpiła.

Mamy wprawdzie fabryk jeszcze nie wiele, ale jak powiedział dziś rano p. Maryewski, przecież chwała Bogu fabryki w naszym kraju ciągle powstają, a p. Maryewski mógł o tem mówić, bo w Podgórzu ma kilka takich fabryk.

A oprócz Podgórza, gdy się jedzie przez Galicyę, to bądź co bądź widzi się już dosyć często kominy fabryczne i to w rozmaitych stronach kraju.

Niedawno jechałem w kierunku Chodorowa i widziałem kilka takich kominków.

Więc i prywatna inicjatywa także robi pod tym względem co może, a jeżeli się tak bardzo nie szarpie, nie można jej brać za złe, ponieważ to jest rzeczą bardzo ryzykowną.

W bliskości mojej, w Żywcu chrześcijanin, otworzywszy fabrykę sukna, nie mógł się utrzymać, bo w Bielsku jest kilkaset Niemców, z którymi trudno konkurencyę wytrzymać.

Zdaje mi się, że to co powiedziałem wystarczy, aby odeprzeć zarzut, jakoby Galicya pod żadnym względem nie postąpiła, albo jakoby ten Wysoki Sejm nic nie uczynił dla podźwignięcia jego z upadku.

Na mnie, gdy jadę dziś przez Galicyę, w każdym razie przyjemne to czyni wrażenie, gdy widzę, że przecież co do dróg i komunikacyi bardzo wiele się zrobiło, że przecież już prawie nie ma takiej strony, gdzieby z miasta do miasta nie przejechał drogą bitą, że przecież prawie nie ma okolicy, gdzieby nie można usłyszeć świstu lokomotywy, że przecież u nas na zachodzie nie ma prawie wioski, aby nie było kółka rolniczego lub jakiegoś sklepu katolickiego, lub chrześcijańskiego.

Otóż ja przynajmniej osobiście mam, jadąc przez Galicyę, przyjemne wrażenie, a może zanadto sobie pochlebiam, ale powiem otwarcie, że mówię sobie: „Chwała Bogu, nie darmo się żyło i nie darmo się pracowało, bo widać ślady i kultury i dobrobytu między włościanstwem.

Muszę tedy stanowczo przeciw temu zaprotestować, jakoby nasz włościanin był takim samym, jakim był przed 50 l ty.

Ci wszyscy, którzy tu sytuacyę Galicyi w tak czarnych malowoli kolorach, zapomnieli wspomnieć o niektórych prawdziwych przyczynach naszych niedostatków w Galicyi i dlatego ja sobie pozwolę to uzupełnić. Powiem zatem, komu przypisać należy, ale rozmaite jeszcze niedostateki w naszym kraju.

Dla mnie głównym winowajcą jest rząd austriacki, ten rząd, który za 70 lat opieki nad Galicyą nic dla niej nie zrobił.

Pamiętam, że za lat moich młodzieńczych były zaledwie 3 gościńce w kraju, a do gimnazjum trzeba było daleko jechać.

Dla rolnictwa, dla chłopu, dla miasta również nie wiem, coby rząd był uczynił. A mogę śmiało powiedzieć, że to wszystko, co przez 70 lat wyciągnął z kraju, to wszystko gdzieś utonęło w austriackim dziurawym worku, nam zaś korzyści nie przyniosło żadnej.

Kraj przez 70 lat zaniedbany, oczywiście nie mógł się dźwignąć tak szybko, jak inne kraje, które rząd austriacki, jako swoje „dziedziczne“, otaczał większą opieką i o których dobrobyt się starał, n. p. o Czechy, a choćby i o Śląsk, bo nawet i Śląsk zaliczał do swoich „dziedzicznych“ krajów.

A o Galicyi zawsze myślał, że albo ją zatrzyma, albo nie zatrzyma, więc za bezpieczniejsze zawsze uważał: nie nie dać.

I tej zasady aż do objęcia kraju przez autonomię przestrzegał rząd bardzo wiernie.

Nie będę już przytaczał dowodów na to, że przemysłowi to się wręcz sprzeciwiał, w innych działach gospodarstwa i kultury krajowej nie a nie nie robił.

To jest jedna przyczyna, o której się rzadko mówi i nie wiem, z jakiego powodu się ją ukrywa.

A teraz druga przyczyna. No, mój Boże, przykro mi, ale muszę dotknąć kwestyi żydowskiej.

Nikt tej sprawy nie dotknął, nikt, mówiąc o biedzie galicyjskiej, napadając na wszystkich, na szlachtę, na demokratów, na biurokratów, a po części i na duchownych, nikt żydów nie tknął.

A mnie się zdaje, że między winowajcami i sprawcami nędzy galicyjskiej są to najwięksi grzesznicy.

I dlatego też muszę tej rany dotknąć, której dotykałem już nieraz ku nieukontentowaniu nie tylko niektórych członków tej Wysokiej Izby, ale nawet całej szanownej lewicy tej Izby.

Dziś sprawa ta jest trochę ułatwiona, bo już się Panowie z lewicy przekonali, że z żydami to gra niebezpieczna. Dziś i demokraci mają sprawę o tyle ułatwioną, że to, co w kraju od dawna tkwiło, to się dziś wyraźnie zarysowało.

Mianowicie to, że mamy w kraju masę żydostwa szkodliwego, ciemnego, a tylko garsteczkę tych poczciwych, polskich żydów.

(Wesołość).

Tym polskim żydom, skoro rzeczywiście z ofiarą niemałą zadokumentowali swoją polskość, już dziś słowa nie powiem —

(Wesołość).

— boć przecież, jak ich biją syoniści, to nie będę pomagał syonistom.

(Wesołość).

Ale przekonaliśmy się, jak mało mamy tych prawdziwych polskich żydów.

(Głosy. Loewenstein).

Może się znajdzie więcej niż Loewenstein.

Ale przekonaliśmy się przy wyborach, że firma żyda polskiego u żydów nie wiele znaczy, a natomiast wiele znaczy firma żyda socjalnego demokraty, lub radykała.

Przekonał się o tem i nasz towarzysz!

Panowie, czego my się mamy spodziewać od żydów, skoro jak wiem faktycznie żyd i żyda potrafi orznać.

(Wesołość).

Doświadczył tego jeden z naszych kolegów sejmowych.

Przy ostatnich wyborach do Rady państwa żyd radykał, o czem wiem do wódni, swemu kontrkandydatowi, polskiemu żydowi, zrobił propozycję kupienia za jakąś dość dużą kwotę 200 czy 300 głosów.

Otrzymałszy ten zasiłek, kupił sobie 2 razy tyle głosów i pobił tamtego.

(Wesołość).

Nie mówię, że w polityce takie rzeczy są dozwolone, bo jestem tego przekonania, że i w polityce trzeba mieć pewną uczciwość, ale to nie jest jeden tylko przypadek, że żyd żyda potrafi wykierować, jeżeli chodzi o jakieś specjalne zyski albo o jakąś konkurencję.

Dlatego ja dziś śmiało podnoszę kwestyę żydowską, a właściwie kwestyę syonizmu.

Mnie się zdaje, że dziś już na lewicy nie spotkam się z oburzeniem, gdy powiem: „Panowie demokraci, musicie się zabrać do syonistów!”

(Wesołość).

Muszą się zabrać, bo ich mandaty zagrożone.

Bo skoro mogli wyjść przy wyborach Gable i Mahlery, musimy dziś w kwestyi żydowskiej stanąć solidarnie, i nie pobłażać ekonomicznemu wyzyskowi żydostwa.

To ciemne żydostwo, które staje dziś do tak zuchwałej z nami walki, podnosi nacjonalizm żydowski i żąda, abyśmy ich uznali jako równouprawniony między sobą naród, ono staje się nam politycznie groźnem, a żałuję tych, którzy nie wierzyli, że oni nam od dawna są bardzo szkodliwymi i groźnymi ekonomicznie.

Przeto nie ci polscy żydzi, których jest garsteczka, sprawili, że jest nędza w kraju, nie ta większość, nie ta szlachta jest winna, ale ci, którzy nas wszystkich razem wyzyskali i zniszczyli materialnie.

Mówiono coś o Monako, ale ja nie wiem, czy wśród naszej większości jest dużo graczy z Monako.

(Wesołość).

Znam wielu bardzo poczciwych jednolitoskich szlachciców, którzyby nawet nie mieli na bilet do Monako, ale których powoli zjedli żydzi.

Zaczął się od arendy i pachtu mleka, a skończyło się, że szlachcic wyliciał, a żyd poszedł do dworu.

(Głosy. Tak jest.)

To jest prawda i temu nikt nie zaprzeczy.

To się dzieje na zachodzie kraju, to się dzieje i na Rusi.

To nie jest żadne pochlebstwo, to jest stwierdzeniem smutnego i bolesnego faktu.

Nie sędzę, żeby był usprawiedliwionym zarzut, że ta właśnie mała jedno i dwuwioskowa szlachta zginęła przez jakieś zbytki i sadzenie się; ja jestem stanowczo przekonany, patrzyłem bowiem na to z bliska — i takich przykładów jest mnóstwo, że zjedli ich żydzi.

Przedewszystkiem zjadła ich lichwa żydowska i łatwowierność wobec żydów.

Mówiono, że każdy szlachcic ma swego żyda, a ja muszę powiedzieć, że każdy szlachcic miał w tym żydzie swego rzeźnika, który go dorzynał.

Jeżeli to się stało z szlachcicem, to nic dziwnego, że to się stało i z włościaninem.

Na szczęście nie spotykam w naszej zachodniej części kraju takich wiosek, gdzieby żydowstwo było w większości po wsiach, ale niestety na wschodzie to już faktycznie tak się dzieje.

Pod Zborowem przeszedłem przez całą wieś i nie znalazłem aż dopiero na końcu chałupy gospodarza chłopę, a w całej wsi chałupa za chałupą siedział żyd!

Ci, którzy potrafili nasze włościanstwo tak zniszczyć, nie mogą być uważani za dobrych obywateli tego kraju — o mieszczaństwie już nie mówię, bo o tem mówiłem przy rozprawie bankowej ale stwierdzam ponownie fakt, że żydowstwo zniszczyło i miasta, a zwłaszcza miasteczka.

Otóż, kto mówi o niszczeniu Galicji a zapomina o żydach, ten mimowoli wzbudza podejrzenie, że jest z żydami w bliskich stosunkach i przyjaźni. A dziś kiedy to hasło syonizmu podniesiono w naszym kraju, tembardziej musimy zwalczać żydowstwo. Lecz muszę sprawę wyjaśnić, bo użyłem słowa syonizm.

Na syonizm się godzę; mówię zawsze, że są to ludzie szlachetni, którzy marzą o swojej ojczyźnie, a na wiecach w imieniu wszystkich włościan oświadczam im głośno, że jeżeli wybierą się do Palesty-

ny, to my im do granicy dostarczymy darmo forszpanów.

(Wesołość).

Chciałbym całą energię narodu skupić przeciw „nacyonalizmowi żydowskiemu“, który i naszych lepszych żydów zwalcza i poważnie im zagraża a jest pod względem narodowo-społecznym bardzo dla nas niebezpiecznym.

Podawano różne środki rozwiązania kwestji żydowskiej, ale z tych wszystkich byłby bardzo racjonalnym ten gdyby się dało w życie wprowadzić syonizm w ten sposób pojęty, by pewna część żydów emigrowała do nowej czy do starej swojej ojczyzny, i mogła nasz kraj opróżnić. A jeżeli to nie da się wykonać winni temu po części ci, którzy nie chcą szukać w emigracji środka na przeludnienie kraju, a po części sami ci żydzi, którzy nie chcą ruszać się i opuszczać Galicji.

A przecie jeżeli nasz chłop, rzeźmiślnik, robotnik amigruje, to i pewien procent żydów powinien emigrować.

Przestrzeń naszego kraju nie jest w stanie nas razem pomieścić. Przyjeśliśmy za Kazimierza żydów coś kilkanaście tysięcy, a dziś ich jest milion! Według wiarygodnej statystyki i naród nasz się pomnożył, więc niepodobna się tak cisnąć na małym obszarze kraju. Dlatego wszyscy, czy to ludowiec czy demokrat czy konserwatysta o ile nie wstąpił do demokratów

(Wesołość)

wszyscy powinniśmy na to przeludnienie szukać środka w emigracji także żydowskiej ludności, tem bardziej że żydzi nie tylko ekonomicznie ale i politycznie dziś nam zagrażają przez hasło nacyonalizmu.

Przychodzę teraz do innej prawdziwej przyczyny nędzy galicyjskiej: i powiem, cokolwiek by mnie spotkać miało ze strony kolegów ludowców, że prawdziwą przyczyną tej nędzy jest także „ciemnota ludu“ i niedowierzanie jego czy to księdzu, czy surdutowcowi, czy tym nawet, którzy z wielką się do nich odnoszą życzliwością. I tu proszę szczerze powiedzieć, wiele na wsi jest prawdziwie uświadomionych czy chrześcijańsko-ludowych włościan? Znajdzie się takich, co ruch robią we wsi może kilkunastu, garsteczka — a reszta bardzo zacofana i ciemna! Stąd też trzeba wszelkimi spo-

sobami oświatę szerzyć. Jeżeli ona nie poszła dziś jeszcze tak daleko — to winę tego ponosi jedno stronnictwo. Wszyscy zawinili, bo jedni o chłopów nie dbali, drudzy go bałamucili.

(Głos. Tak jest).

Otóż jeżeli chcemy, by się nędza zmniejszyła i kraj podniósł, to wszyscy powinniśmy dążyć do oświaty. Oświata ta jednak nie powinna być ekskluzywna, to jest szerzona w ten sposób, jak to sobie niektórzy wyobrażają, że oświata da zupełnie się oddzielić od polityki.

Trzebaby wielkich wysiłków w tym kierunku — a chcę co myślę uzmysłowić, powiem, że byłoby dobrze, gdyby wszyscy chłopcy byli tacy jak ci, którzy tu zasiadają.

(P. Huryk. To ironia).

Duże dobreby było, jakby wsi były Hurykami! To nie ironia!

Zdaje mi się, że z ekonomiczną częścią skończyłem. Lecz nie skończyłem, bo muszę jeszcze o jednej przyczynie złego w naszym kraju powiedzieć, bo „korci mnie na wewnątrz“ jak chłop mówi, by stwierdzić, że bardzo wiele złego dzieje się wskutek tego, że dziennikarstwo sprawy naszego kraju i Sejmu nie zawsze przedstawia przedmiotowo, słusznie i sprawiedliwie.

Ja po św. p. Rewakowiczu i po żyjącym Kosteckim, już niedługo będę najstarszym w dziennikarstwie naszym, Nestorem.

Znam więc naszych dziennikarzy na wylot. Z boleścią jednak muszę stwierdzić, że jeśli nasz kraj zażywa złej opinii, to głównie z winy dziennikarzy. Oni o Galicyi tak piszą, jak Niemcy o jakimś „Bärenlandzie“. Ciągłe się czyta w naszych dziennikach o rabunkowej gospodarce to stańczyków, to innych ludzi; wszystko się bagatelizuje, ironizuje i przedstawia w najczarniejszych barwach! To przecież nikogo nie może do pracy zachęcić.

A taksamo się pisze o pracach tego Sejmu. Jeżeli bym sądził Sejm wedle tego, co czytam o nim w gazetach, to rzeczywiście musiałbym powiedzieć, że ten Sejm jest do niczego. To co się w Sejmie dzieje, o tem pisze się tylko piąte przez dziesięć. W żadnym innym kraju tak się nie bagatelizuje Sejmu jak u nas. Nasi dziennikarze wolą jednak pisać szpaltowe artykuły o Marokku, o Bułgarii, o Clemen-

teau, zdaje się dlatego, że o tych rzeczach znajdują gotowe artykuły w piśmie niemieckich, więc trzeba je tylko przetłumaczyć,

(Wesołość)

podczas gdy o sprawach krajowych, wymagających już pewnego studium, ze sprawozdań sejmowych, mało który dziennikarz wie coś gruntowniej. Prosiłem np. raz pewnego dziennikarza — nie wymieniam ani pisma ani nazwiska — na zgromadzeniu Kółek rolniczych, żeby o pewnej sprawie, dotyczącej Kółek rolniczych, coś napisał, bo na zebraniu błędnie przedstawiono sprawę — a on mi w szczerości odpowiedział: „Ja tej sprawy nie znam“. A jeżeli dziennikarz u nas nie zna sprawy Kółek rolniczych, to się już wszystko kończy, i taki niech się nie wybiera na sprawozdawcę!

Jeżeli tych kilka słów gorzkiej prawdy powiedziałem kolegom dziennikarzom, to niechże mi wolno kilka gorzkich słów powiedzieć i kolegom z większości. Twierdzą, że powodem złej opinii, jaką ma nasz Sejm, są także koledzy z większości. Przed paru laty, zdaje mi się na kole polskim sejmowym, p. ks. prałat Pastor mówił Wam: „idźcie w lud i zdawajcie mu sprawę z waszej pracy“.

Ale nikt go dotychczas nie usłuchał. A ja też powiadam Panom: idźcie w lud; nie bójcie się Stapińskiego, ani nawet Daszyńskiego.

Bo jeżeli ten, co chce Sejm — szczególnie z ostatnich lat — zohydzić, musi kłamać, to przecież bardzo łatwo z nim się rozprawić.

Tylko trochę odwagi!

Dziwię się poprostu, że nasza szlachta, ci potomkowie dawnych rycerzy, gdy chodzi o wojnę z agitatore, to nie rycerskiego w sobie nie ma!

(Wesołość).

Na zgromadzenia, to ich i czterema wołami nie wyciągnie. A najlepszym dowodem, że tak źle tam nie jest, jak się wydaje niektórym, jest p. Kozłowski. Objechał on prawie całą Galicyę wschodnią, agitował, mówił, walczył i nic mu się nie stało

(Głosy. „Nawet nie schudł“).

(Wesołość).

a wrócił nawet z plonem.

Gdyby tak inni poszli za jego przykładem, to wtedy nie mogłoby być, żeby taki „Przyjaciel ludu“ bezkarnie pisał, że wszystko, co ten Sejm zrobił, jest złe, że zła jest ustawa o włościach rentowych, zła ustawa o ogniotrwałem kryciu dachów, o sadzeniu drzewek przy drogach itd.

W tym względzie więc konieczną jest poprawa.

Zdobądźcie się Panowie na animusz; dziś już nie trzeba się składać na szable z przeciwnikiem; dziś innej trzeba użyć broni; a jeśli nie dacie tej broni rdzewieć, to i reformy wyborczej nie będziecie się tak bardzo obawiali.

Przechodzę teraz do położenia kraju pod względem politycznym i społecznym.

Powiedziano, że pod tym względem nie ma u nas żadnego postępu. Ja jednak twierdzę, że rzeczywistym, wszystkim w oczy wpadającym dowodem fałszywości tego twierdzenia jest to, że u nas niezaprzeczenie ruch ludowy jest teraz tak wielki, że żadna inna dzielnica polska pod tym względem nie może z nami się równać.

To się tyczy nietylko polskiego ludu, ale i ruskiego.

Zdobyliśmy sobie wolność polityczną, a nawet tych osławionych starostów potrafiliśmy troszkę wyegzercyrować i nauczyć ich, jakto się trzeba obchodzić ze zgromadzeniami ludowymi i szanować wolność ludu. I jeżeli dziś p. Stapiński mówi nam o prześladowaniach wyborczych, to jest naprzywdę niewdzięcznym i wobec Pana Boga i wobec rządu. Przecież on wyszedł z ostatnich wyborów jako największy tryumfator, zdobył 14 mandatów, jest dziś największym człowiekiem,

(*Wesołość*)

wszystkie ekscelencye z nim teraz mówią nawet sam br. Beck!

(*Wesołość*)

Czegoż więc może więcej żądać? Dziś raczej — my wszyscy moglibyśmy narzekać na brak poparcia u władz, ale on nie. Jeśli mu nawet przy pierwszym wyborze w Krośnie troszkę przeszkadzano, to już przy drugim — jeśli nie pomagano, to przynajmniej na wiele rzeczy patrzano przez palce.

Więc nie jest tak złe pod względem politycznym, jak tu starano się przedstawić, i stwierdzić należy, że dzielność chłopu polskiego i ruskiego dała sobie radę z prześladowaniem politycznym. I rzekłbym, że nierycerska to rzecz, narzekać na przeciwnika, którego się pokonało.

Przecież, chwała Bogu, jest nas tu taki zastęp w tym Sejmie; włościanie polscy i ruscy przełamali ucisk polityczny, jaki dawniej istniał, przełamaliśmy w niektórych powiatach potęgę ciemnoty i ociążałość chłopu, zrobiliśmy z niego tęgiego zucha, który da sobie rady z jakąkolwiek reformą i ze starostwem — więc pod tym względem postęp jest niezaprzeczone.

Stary jestem i nie wiem co będzie, ale wątpię, czy znowu po tej mojej mowie nie powiedzą niektórzy, że stańczykom się przypochlebiłem i poszedłem na ich służbę.

Ta służba jednak teraz nie popłaca — bo kto się rozbitego okrętu chwyta — ten nie bardzo dobrze wychodzi.

Bądź co bądź, jednak powiem, że schodząc z tego świata, będę miał to przeświadczenie, że Galicya rzeczywiście za tych 50 lat autonomii, postąpiła pod każdym względem naprzód. A mnie to o tyle robi satysfakcyę, że słyszałem od różnych bardzo poważnych ludzi: „ot, życie zmarnowałeś!“ —

A ja sobie myślę, że m go nie zmarnował, bo wiele się zmieniło na lepsze, a nikt nie zaprzeczy, że na tę zmianę ja pierwszy dzwoniłem i dla tej zmiany w pierwszych szeregach pracowałem i przeniosłem dla niej niejedno na swej skórze.

(P. Bohaczewski. Ale gdzie są teraz inne kraje?)

Prawda, nie postąpiliśmy jak Czechy albo Śląsk — ale niech nam wrócą te pieniądze, które nam zabrali, to my dogonimy Czechów, przy dzielności naszego i waszego ludu i dobrej woli innych stronnictw.

Jeśli chodzi o Rusinów, których mi p. Bohaczewski przypominał, muszę zrobić jeszcze jedną uwagę.

Mieszkalem we wschodniej Galicyi, w Buczaczu, w Samborze, we Lwowie, w Stanisławowie, jeszcze gdy byłem gimnazjalistą; potem mię losy zagnały

na zachód, a kiedy po 20 latach wróciłem tutaj i przeszedłem się po tych miastach, które znałem z młodego wieku, zobaczyłem olbrzymią przemianę na korzyść Rusinów.

Tarnopola, który znałem z lat młodych, wcale nie poznałem. Tarnopol był ongi polskim miastem, nie słyszano na ulicy mowy ruskiej, a gdy wróciłem, Tarnopol zrobił na mnie wrażenie, że przekroczyłem granicę Galicji i jestem na drugiej stronie.

Ja wam, Bracia Rusini, tego nie zazdroszczę, owszem mnie to cieszy, i podziwiam dzielność narodu i inteligencji ruskiej, iż umiała na zewnątrz pokazać „że my tu w naszym ruskim kraju“.

Więc i bracia Rusini nie mogą się skarżyć, że im tak bardzo krzywda się dzieje, bo niewiem, czy przeszedłszy granicę Tarnopola, wiedzą tam dalej chłopci co o Ukrainie...

(P. Huryk. Majemo wsioho czotyrnajciat' posliw.)

Wyróbcie sobie chłopów Huryków, a będziecie mieli czterdziestu!

A teraz pozwolę sobie, jako stary, wystąpić z pewną krytyką wszystkich stronnictw i zacząć po starszeństwie — od konserwatystów.

Mówił tu p. Starzyński, że konserwatysty nie starali się o monopol polityczny.

A ja właśnie z tego zrobiłbym im główny zarzut.

Nie podzielał zarzutu, owszem stanowczo go odpieram, jakoby przyczynili się do ruiny kraju, jakoby zaszkodzili pod względem ekonomicznym komukolwiek i więcej aniżeli sobie samym, ale że była dążność do monopolu politycznego, to ja wiem z doświadczenia, i gdyby nie było dążności utrzymania go w jakikolwiek sposób, sztuką czy nawet siłą, to niejedno nie byłoby w tym stanie, w jakim się znajduje obecnie.

Przypominam sobie, że jeszcze jako redaktor, pisałem sprawozdanie z owego posiedzenia sejmowego, na którym tu jakiś konserwatysta, temu lat kilkanaście, może 20, powiedział: „Za 50 lat nas tu nie będzie!“ Nie mogę sobie przypomnieć nazwiska, ale p. Kozłowski będzie pewno wiedział...

(P. Kozłowski. Jan Stadnicki.)

A nie mówiłem? Żywa encyklopedia sejmowa!

(Wesołość.)

Otóż Jan Stadnicki to powiedział, a jeżeli przeczuwał to temu lat 20, kiedy ja sam temu nie wierzyłem, bo zaczynałem dopiero pracę nad oświatą ludu, wiedziałem, jak to szło ciężko i nie spodziewałem się nawet za 25 lat ruszyć chłopą, aby się wziął do jakiejś polityki — jeżeli stańczyk... przepraszam... konserwatysta, przestrzegał już wówczas, to na kogo spada wina, że przestroga nie odniosła skutku?

Trzeba było słuchać rady swego i pamiętać o tem, że trzeba się liczyć z prądami nowoczesnymi i tak jakoś sprawy polityczne prowadzić, aby to proroctwo tak dosłownie się nie sprawdziło.

A więc nie trzeba się było tak zasklepiać w tej Izbie, ażeby nie wpuścić do niej nie tylko świeżego powietrza, ale nawet jednego, świeżego człowieka.

A to było błędem, bo stąd wywiązała się walka zacięta między stronnictwami.

Wszystko poszło o to posłowanie — i ażeby do posłowania nie dopuścić nikogo o nowszych poglądach, używano się środków, które z konserwatyzmem, przyznającym się do katolicyzmu, wcale nie licowały.

A dalej, było winą konserwatystów i to, że gdy ruch ludowy się wszczął i powstało stronnictwo nasze ludowe, konserwatysty nie chcieli stanąć na czele tego ruchu — a nawet wzywani, proszeni, bali się tego ludu.

Nie wiem, czy to był jakiś nieprzeparty upór, ale stwierdzam dla historyi, że nie było wybitnego polityka ze strony tej większości, do którego bym był ośbiście lub listownie się nie zwracał, i nie wzywał, ażeby szlachta stanęła na czele ludu i ruchem ludowym tak pokierowała, ażeby się sprawdziło Krasieńskiego „ze szlachtą polską polski lud“.

Ale nikt nie chciał — i to oczywiście wina, za którą dziś przychodzi pewnego rodzaju pokuta.

A jeszcze jedno.

Kiedy się ruch ludowy mimo to rozwinął i nie można go było złamać, to później, korzystając z nieporozumień i sporów, rozdzielało się rozmyślnie ludowe

stronnictwa, ażeby za pomocą hasła „divide et impera“ mógł rządzić, bo wiadomo, że „duobus certantibus, tertius gaudet“.

Tak zawsze było.

Przy ostatnich wyborach, cokolwiek mówił dziś JE. p. Piniński, tak bywało, że się korzystało z tego, gdy się ludowiec pokłócił z chrześcijańskim ludowcem, aby konserwatysta wyskoczył z urny.

Jeżeliby się było wiernym zasadzie, to było obowiązkiem, zdrowy ruch ludowy wesprzeć, do niego się przyłączyć i poprowadzić ten ruch, który szedł, w duchu narodowym i chrześcijańskim.

Panowie przecież do chrześcijańskiego kierunku się przyznajecie, a pod względem narodowym idziecie na czele narodu, co wam przysnaje.

Tymczasem to się nietylko nie zrobiło, lecz raczej popierano ruch niechrześcijański, a nawet kierunek socjalno-demokratyczny, ażeby tylko skorzystać z niezgody pomiędzy partiami ludowymi i wygrywać jedną przeciw drugiej na swoją korzyść.

Mógłbym jeszcze dużo powiedzieć, ale nie chcę, ażeby to nie wyglądało na reminiscencye i inkryminacye osobiste. Więc krótko tylko powiem:

Ja winę stronnictwa konserwatywnego upatruję nie w ekonomicznem zaniechaniu kraju, ponieważ pod tym względem Sejm ten rzeczywiście robił, co tylko mógł, a zresztą myśmy też pukali i zmuszali do tego, że stronnictwo konserwatywne przecież coś robiło dla dobra kraju.

Daleko większą widzę winę w zaniechaniu politycznem ludu.

Weźmy na przykład sprawę Kółek rolniczych. Na wasze żądania odstąpiłem Wam przed laty Kółka rolnicze i przyznaję, że choć niewieleście zrobili, w każdym razie sprawy nie opuściliście.

A dalej, jeżeli przeciw Wam podniesiono zarzut, że nie rozwiązywaliście kwestyi agrarnej, to tego, kto podniósł ten zarzut, zapytam, niech mi powie, w którym kraju koronnym, lub w którym państwie, kwestya agrarna została już pomyślnie załatwiona?

Ja wiem przynajmniej, że dopiero teraz w parlamencie powstało stronnictwo agraryuszy czeskich i innych,

w których się skupili agrarzyści różnych krajów, kiedy widzą, że trzeba się ratować. I rzeczywiście rolnikom stała się krzywda nie tylko dlatego, że ani szlachta czeska ani niemiecka, ani żadna inna nie umiała rozwiązać kwestyi agrarnej, ale dlatego, że wybujał liberalizm, przyszła maszynowa produkcya i powiedziałbym, wszystkie wogóle rządy europejskie dostały zawrotu głowy pod względem wielkiego przemysłu i wszystko robiły dla wielkich spekulantów przemysłu, a zapomniały o rolnikach.

Zaniebdano tedy wszędzie rolnictwo dla przemysłu, w którym się widziało zbawienie całego świata.

Tymczasem dziś już mówi się: „Wróćmy do zagonu!“ i to hasło we wszystkich krajach się podnosi i kwestya agrarna, dopiero teraz staje się aktualną.

Więc do stronnictwa konserwatywnego nie mam żalu za to, że nie rozwiązało tego, czego nikt nie rozwiązał, ale za to, że Kółka rolniczych nie wspierało tak, jakby to należało.

Z tego powodu żałuję bardzo, że odstąpił partii konserwatywnej Kółka rolnicze, bo można było stworzyć z nich potężną organizacyę zawodową i mieć nietylko podstawę do działalności ekonomicznej, ale i politycznej.

A ta większość nie potrafiła i nie umiała sobie stworzyć z tych Kółek podstawy do działalności politycznej.

To jest ta słynna szlachciców „poczciwość“, że wszystko lekko biorą.

Gdyby socjaliści byli mieli w swoich rękach takie zawodowe stowarzyszenia, jakimi są Kółka rolnicze, toby byli całą Galicyą zawojowali, a stańczyki nic nie zrobili, a bali się w Kółkach Stojałowskiego jak ognia; a on przecież możeby był poradził coś lepszego i mądrzejszego.

(Wesołość).

Pieniędzy dużo daliście, a pożytku z Kółek nie macie.

Trafną i szczerą prawdę wypowiedzieli tu sami bezwzględni opozycyoniści, że konserwatyści nawet nie umieli bronić samych siebie.

Stronnictwo konserwatywne — jak to wiedzą wszyscy — było stronnictwem rządzącem, a więc zakończę tak:

Wszystko, co jest dobrego w kraju, jest pod pewnym względem zasługą

tej partii, ale też i wszystko, na co jeszcze cierpimy, jest tej partii winą. A jeżeli ma być lepiej, to niech sobie stronnictwo konserwatywne nie da śpiewać requiem, tylko niech się zabierze do pracy, bo wszystko, co Bóg mógł dać do pożytecznej pracy, to jeszcze w waszych rękach: tradycja, która wiele warta, i zasoby materyjalne, siła inteligencji itd. Otóż, jeżeli się zabieriecie do pracy, to wcale jeszcze rola wasza, ani w Galicyi ani w Polsce, nie jest skończona.

A teraz przechodzę do szanownej demokracji.

Najlepszym dowodem, że nie powodują mną osobiste pobudki w wydawaniu sądu o stronnictwach jest to, że choć muszę przyznać Szanownym demokratom, że oni mi jeszcze najmniej zalali sadła za skórę, mimo to wielki mam żal do nich za trzymanie się z dala ruchu ludowego w naszym kraju.

Rzeczywiście, kto jak kto, ale narodowa demokracja, trzymająca się tradycji czysto tej dawnej emigracji polskiej czy tradycji z roku 1849. w pierwszym rządzie była powołana do współdziałania w ruchu ludowym.

Szlachta po r. 1848 może instynktownie a może przez wrażenie, które odniosła w r. 1846 bała się chłopą, ale przecież demokracja nie miała żadnego powodu bać się ludu i powinna była z nim spółdziałać i poprowadzić ruch ludowy.

A jeżeli mam żal do niektórych wybitnych osobistości politycznych z konserwatywnego obozu za to, że mimo wzywania i próśb z mojej strony, nie przyłączyły się do ruchu ludowego, to tem większy żal mieć mogę o to do demokratów.

Mogę się bowiem powołać na niektórych, teraz już nieżyjących, ale także na niektórych jeszcze żyjących redaktorów pism demokracji lwowskiej i krakowskiej, że przed kilkunastu laty obszedłem wszystkie redakcje i wzywałem demokratyczne stronnictwo, ażeby się przyłączyło do ruchu ludowego, a zawsze otrzymywałem odpowiedź:

„My się nad tem zastanowimy!“

I tak zastanawiano się nad tem aż do ostatnich lat.

Otóż w tem leży wielka wina demokracji, że trzymała się zdala od ludu i nie chciała pomagać ruchowi ludowe-

mu. Te same grzechy u pewnych ludzi przez właściwe, osobiste i szczególne warunki mogą być większe, aniżeli u innych.

Więc tą samą winę, którą przypisuję stronnictwu konserwatywnemu, poczytuję za większą u narodowej demokracji. Ale za największą winę poczytuję im to, co im już tyle razy wytknąłem i dziś jeszcze raz powtórzę może labędzim śpiewem.

Miejska nasza demokracja stała się przyczyną największego rozgoryczenia między ludem. Bo z kogoż to rekrutuje się przeważnie nasza demokracja?

Ona rekrutuje się przedewszystkiem z inteligencji urzędniczej, z garstki adwokatów i lekarzy, ale przedewszystkiem z urzędników.

Jak jest jakiś festyn, to wszyscy prawie ci urzędnicy występują w sokolskich strojach, w czapeczkach z piórami, ale taki sokół, gdy weźmie na siebie austriacki mundur i przyjdzie do biura, to nie wiem, czy ten mundur tak go przemienia w innego człowieka, czy co innego, ale to nie są ci sokoli, którzy tak pięknie śpiewają o braterstwie i miłości Ojczyzny i ludu! Ta biurokracja jest największym powodem rozgoryczenia ludu.

Ci to panowie demokraci podkopali znacznie i wpływ wśród ludu posłów parlamentarnych i sejmowych.

Czy na zgromadzeniach, czy gdziekolwiek indziej, chłopci skarżą się zawsze przedewszystkiem na urzędników, tak podatkowych jak politycznych, na sędziów i wogóle na wszystkie c. k. figury. *(Zwracając się do posłów ludowych).*

Mogą poświadczyć prawdziwość tych słów posłowie ludowi.

Lud nie da sobie prawie wytłumaczyć, że to nie jest winą posłów, bo myśli, że poseł jest wszechmocny.

Ale nie tylko lud, lecz i posłowie spotykają się z niegrzecznością ze strony biurokracji. A biurokraci ci stanowią największy kontyngent demokratów.

Powiedział mi nawet jeden z obcych posłów, że ci wasi demokraci są „Paradedemokraten“, bo to są po większej części rządowi urzędnicy; oni się muszą dopiero przerobić na takich demokratów, jakich my mamy“.

Tej to demokracji winą jest, że imię polskiego urzędnika i imię surdutowca, uczyniła wśród ludu nienawistnem.

Spytajcie się i o to wszystkich posłów włościan, a oni wam to potwierdzą stanowczo. A jeżeli chodzi o urzędników podatkowych, to doprawdy nie rozumiem, jaki tam duch siedzi czasem w tych ludziach, bo to duch, który nawet z sumieniem nie da się pogodzić. Przytoczę tylko jeden charakterystyczny przypadek. Chłop jakiś na swoje szczęście, czy nie-szczęście — jednej parceli nie miał zapisanej i od niej nie płacił podatku. Ale że to fiskus ma dobry węch, gdy chce coś wyszukać, — więc wynalazł mu tę parcelę i powiada: „17 lat miałeś parcelę, a no płać bratku podatek za tych 17 lat!“ Chłopisko — jak to nasz lud, gdy dostanie co na papierze a jeszcze ze świetnego sądu albo świetnego starostwa, nawet boi się bronić — chłopisko tedy, gotów był za tych 17 lat zaległe podatki zapłacić. Trafił jednak na niższego urzędnika podatkowego, bardziej sumiennego, do którego, gdy przyszedł po radę, czy z prośbą o ulgę, ten mu powiedział: „Ależ człowiecze, skoroś nie płacił tyle lat, to twoje szczęście; teraz za 3 lata tylko zapłacisz, a tamto już przepadło, bo taka jest ustawa“. No i co? Gdy chłopą tak pocuczył, oczywiście nie chciał on już płacić podatku za lat 17, tylko za trzy!“ Gdy się jednak dowiedział o tem naczelnik biura, to ten niższy urzędnik podatkowiec, dostał najokropniejszą burę i złą kwalifikację za to, że z chłopem postąpił sumiennie i wedle ustawy! Ale jakież, pytam, mają sumienie tacy panowie inspektorowie i jak oni takie swe czyny motywują? „Kiedy chłop chce płacić, nie trzeba mu tego gadać“. To znaczy, można oszukiwać chłopą i drzeć z niego skórę! Czy to ma być polski urzędnik? czy to jest obywatel kraju? Czy to jest demokrata?

(Głos. Ale ten niższy był demokratą!)

Ten był szczerem, ale to było z naszego stronnictwa!

(Wesołość).

(Głos. Chciał kandydować!)

Aaki mały podatkowiec, nigdy nie będzie kandydować!

Otóż to jest jedno, w czem demokracja ogromnie wiele zaszkodziła i to wszystkim nam i pod tym względem musi

nastąpić jakaś radykalna reforma. Przyznaję narodowej demokracji, że już pewien początek poprawi wydać, bo z radosnem wrażeniem to samo „Słowo polskie“, które nieraz mnie tyrało, w ostatnim czasie byłbym ucałował za to, że w kilku artykułach zwróciło się do demokracji i piętnowało złe abchodzenia się z ludem. Byłby też już najwyższy czas, żebyście Panowie do swoich się zabrali i nauczili ich, żeby byli szczerymi demokratami i wobec ludu zajęli inne stanowisko, bo biurokracya szkodzi wszystkim panom i wszystkim stronnictwom. Chłopi, gdy im dokuczają, nie mówią, że temu winni urzędnicy, bo oni nie znają słowa „biurokracya“, oni powiedzą, że wszystkiemu winni posłowie, a jak się spotka niesumienny agitator, to on utwierdzi ich w mniemaniu, że to winą sejmu.

Druga rzecz, którą mam za złe demokracji, to to ciągle w naszych czasach — bójcie się Boga! — wołanie o podwyższenie pensyi.

Biedni chłopie to już temi wołaniami o większe pensye, są przerażeni, już nie chcą urzędników więcej! A dalej, to wołanie o podwyższenie płac wpływa nawet demoralizująco, bo chłop sobie powie: „Jak panom 200, 500 i 1000 reńskich na miesiąc za mało, to i my chcemy więcej“.

(Głos. Jakto? co miesiąc?)

Znajdą się i tacy, co 12.000 na rok mają, juści, nie w tym sejmie, ale na urzędach w kraju.

Otóż, jeżeli takie wołania się słyszy, to nie dziwcie się, że robotnik i rolnik i każdy wbla: „Płaćcie i mnie więcej, bo jeżeli tym, co mają po kilkaset złr. jest za mało, to coś dopiero nam!“

Oczywiście biedniejszym poprawa należy się słusznie, a jeżeli jej nie otrzymają, a muszą przyczyniać się do podwyższania nadmiernych nieraz pensyi, to muszą być rozgoryczeni.

Narodowa demokracja powinna pod tym względem wpłynąć przynajmniej na tych, którzy do niej należą.

(Głos. Jak to narodowa?)

(Zawsze mi się miesza. Słowa „narodowa“ nie odnoszę specjalnie do odłamu wszechpolskiego, ale przecie wszyscy demokraci są narodowi, więc tak mówię, aby ich odróżnić od socyalnych demokratów).

Trzecią winą demokracji jest to, że sprzyjała zanadto radykalnym prądom, antychrześcijańskim i socjalno-demokratycznym, dla narodu szkodliwym.

Niedawno dopiero, chwała Bogu, w Krakowie zaczęło się, że demokracja odskoczyła od socjalnej demokracji i w dzieliście zaraz skutek; zaraz socjalistów się osłabiło i p. Daszyński się wywrócił. Z tego tylko wnoście, że jeżeli macie socjalistów po miastach i jeżeli oni rozprowadzają się w kasach chorych i innych miejscach, to dzięki protekcyi lub bierności demokratów i naszych szanownych kolegów dziennikarzy, bo między dziennikarzami jest to także rzeczą „popularną”; podawać dokładnie to, co mówi p. Daszyński. To się zawiesza na wielki dzwon, a co mówi p. Bobrzyński, to zawsze jest marnie. Ale to jest nie innego, jak tylko popieranie ludzi szkodliwych. Ja się z p. Bobrzyńskim pod względem politycznym nie zgadzam, nieraz starłem się z nim, gdy był prezydentem Rady szkolnej krajowej, ale przecie nasłuchałem się i Daszyńskiego i Bobrzyńskiego i wiem, że ile razy słuchałem Bobrzyńskiego, zawszem się czegoś nauczył, a od Daszyńskiego niczego. Otóż panowie z demokracji, a wszystkie prawie nasze dzienniki, które także niły do tego demokratycznego kierunku, oprócz kilku, się zaliczają, rzeczywiście szkodę narodowi wyrządzają przez to, że radykalnym kierunkom sprzyjają. W ostatnich czasach to się zmieniło trochę, już to i „Dziennik” trochę konserwatyzmem załatuje, i „Słowo polskie” już coś z innego tonu pisze; także „Reforma” krakowska już się nie zachwyca p. Daszyńskim.

Ale to wszystko dopiero początki; i dopóki nie nastąpi gruntowna sanacja demokracji pod tym względem, aby rzeczywiście w obcowaniu z ludem zajęła jakieś inne stanowisko, prawdziwie polskie i patriotyczne, aby nie ulegała prądom socjalno-demokratycznym i innym radykalnym, to dopóty trudno mówić o jakimś pożytecznym współdziałaniu z demokracją dla dobra kraju.

Nie będę się wdawał, dla skrócenia sprawy, w polemikę z p. Głabińskim, który powiedział, że demokracja współdziałała w Kółkach rolniczych, w Czytelniach i t. d. To teraz dopiero się zaczyna i dlatego teraz do narodowej demokracji, jeżeli jeszcze tak trochę stanęła na zasadzie etyki chrześcijańskiej, nie mielibyśmy żalu.

A gdy ponadto już z ust p. Głabińskiego pocieszające usłyszałem słowa, że narodowa demokracja myśli się zająć i rękodzielnictwem, więc dawnego zaniebdania mieszczaństwa przez miejską inteligencję nie będę poruszał tutaj, bom to już tamtego roku omówił.

A teraz przechodzę do moich najbliższych sąsiadów, do ludowców.

(Wesołość).

To stronnictwo przedewszystkiem ciągnie za sznury dzwonu pogrzebowego i zdaje się, że nam wszystkim chce wydzwonić requiem.

(P. Stapiński. Księdzu, to z pewnością!)

Jużci — bo prędzej już nawet Jędrzejowicza poprze w Rzeszowie, niż mnie!

(Wesołość).

Ale skoro się tak szukuje do objęcia rządów, to powinno przecie przed nami jaki taki złożyć egzamin kwalifikacyjny,

(Wesołość).

że jest do nich uzdolnione. Tymczasem cała historia tego stronnictwa nie daje wcale rękojmi, że gdyby rządy przeszły w ręce ludowców, byłyby one lepsze i pożyteczniejsze dla kraju. Już na poprzedniej sesji — o ile pamiętam — opowiedziałem historję i początek stronnictwa ludowego, moje rozmaite z niem przeprawy i moje przejścia z szanownym kolegą Stapińskim, dlatego też więcej nie będę powtarzał. Tyle powiem tylko, że jeżeli p. Stapiński tu powiedział: „ten sejm żadnej nie załatwił sprawy — a nawet pod względem narodowym okazał się niezdolnym do reprezentowania narodu i kraju, to ja, jako 8 letni członek tego sejmu, muszę mu kategorycznie zaprzeczyć. Najpierw: co do narodowych spraw, to przedewszystkiem stronnictwu ludowców, zdaje mi się, nie przysługuje prawo, aby chcieli sobie przyznawać więcej narodowego ducha, niż którekolwiek z naszych polskich stronnictw w tym sejmie.

(Brawa).

Raczej z przeciwnym zarzutem mógłbym wystąpić. P. Stapiński chciał się opierać na tem, że Rada narodowa nie przyjęła jego wniosku, aby zademonstrować przeciw zaborowi pruskiemu. Otóż,

znając i stykając się z p. Stapińskim, dziwię się, że tak się o ten wniosek dopomina. Robi to chyba dlatego, żeby mieć okazję powiedzieć: „Oto chciałem, a oni nie chcieli, więc jestem lepszym Polakiem, niż oni“.

(*Brawo.*)

W takich celach mógł to zrobić, ale kto mnie osobiście powiedział: „jeżeli się mam wynarodowić, tobym już wołał zostać Niemcem, niż Słowaninem, ten nie ma prawa do zarzucania innym braku uczuć narodowych!“

(P. Stapiński. Bezczelne kłamstwo).

Na to daję kapłańskie słowo.

(P. Stapiński. Tego rodzaju sentencje wyrażał Zalański, najbliższy przyjaciel ks. Stojałowskiego i od niego tego rodzaju szkołę miałem!)

Szkołę miałem i przyjąłem! — Nie wypada mi się zaklinać wobec Sojmu, bo to nie jest miejsce stosowne, ale kategorycznie powtarzam, że to zdanie z ust p. Stapińskiego słyszałem.

(P. Stapiński. Słowa ks. Stojałowskiego).

P. Stojałowski. Każdy bezstronny osądzi, czyje słowa więcej warte.

(Głosy. Bardzo słusznie!)

Jeżeli zaś chodzi o kwalifikację do politycznego działania i rządzenia, to podnoszę, że stronnictwo ludowe może wskutek kierunku, jaki mu nadaje p. Stapiński, od początku, jak rozpoczęło działanie w sprawie ludowej, przyczyniało się tylko do rozkładu.

(Głosy. Tak jest).

Najpierw nas rozdzielo...

(P. Stapiński. Zjadło was!)

Jestem przekonany, że jak p. Stapiński z ludowcami zje stańczyków i nas, to nareszcie spotka go los, jaki spotyka każdego, który się zanadto objada.

(*Wielka wesołość.*)

(P. Stapiński. Lepiej się najeść, niż uschnąć na suchotę).

Tymczasem ja jeszcze tej trwogi przed pożarciem nie mam i sądzę, że Pan

Bóg jeszcze mnie nie przeznaczył, ażebym był Jonaszem.

(*Wesołość.*)

Bądź co bądź, p. Stapińskiemu mogę powiedzieć: „W nasze kresowe powiaty, to się pan nie puszczaj. To, co mogę obronić, to obronię“.

(P. Stapiński. Zobaczymy!)

No, to są personalia.

(*Wesołość.*)

A teraz wracam do tego co powiedziałem i pytam się ludowców, co nas rozdzieliło pod względem ekonomicznym, politycznym i narodowym? Ludowcy przecież nie mają ani na jedną jotę coś lepszego, ani mądrzejszego niż my w swoim programie, a jeżeli mają wogóle w programie coś mądrego, to wzięli z naszego programu, bo my przecież o kilkanaście lat starsi od nich. Więc o co poszło? O tę nazwę „chrześcijańskie“?

Myśmy chcieli stanąć na etyce chrześcijańskiej...

(P. Stapiński. O księdza Stojałowskiego poszło).

Jeżeli p. Stapiński powiada, że poszło o Stojałowskiego, to jest tem bardziej potępienia godny, bo tylko dla osobistych pobudek rozbił lud i zaszkodził sprawie ludowej.

A teraz jeżeli chodzi o to, kto głównie rozwinął rozkładowe działanie stronnictwa ludowców, to przede wszystkim ten, który zawsze mówił: „Stronnictwo ludowe, to ja!“

Kto wywołał nienawiść chłopu do chłopu? nienawiść taką, że to już nie jest duch chrześcijański, ani nawet duch kastowy, tylko duch interesu wyłącznie stronnictowego?

P. Stapiński tak działa, jakby dążył do tego samego co się dziś dzieje w Łodzi, gdzie robotnik Polak zabija drugiego robotnika Polaka, dlatego, że ten jest narodowcem, o ten socjalnym demokratą. Chce on między ludowcami wywołać taką nienawiść, żeby ludowiec gotów był bić i zastrzelić chrześcijańskiego ludowca.

(P. Stapiński. To niepotrzebne, bo niema was).

Powiem na to tyle, że wolę rzeczy-

wiecie zginać, niż doprowadzić do bratobójczej walki.

(P. **Stapiński**. Ale ksiądz mordował moją osobę).

Dać komuś policzek, to nie jest mordowaniem jeszcze.

Czy nie jest robota „ludowców“ rozkładczą, jeśli się używa tych samych niemoralnych środków, z których robiło się ciągle zarzuty stańczykom?

O niektórych z tych środków niemoralnych już wspomniałem.

Teraz przytoczę inne dowody.

Chociażby jakaś ustawa sejmowa była najlepszą, p. Stapiński na zgromadzeniu ludowem powie o każdej, że jest złą i ciągle trzeba o to walczyć na zgromadzeniach i przekonywać o to ludzi, że ta a ta ustawa jest dobra.

P. Stapiński, jeżeli już nie może powiedzieć, że rzeczywiście w ustawie jest coś dla chłopu uciążliwego, to zmyśla jak i podsuwa to, czego nie ma w ustawie, jak n. p. ten fikcyjny przymus przy kryciu dachów ogniotrwałym materiałem.

A jak nie może coś zmyśleć, to stara się podsunąć przynajmniej jakąś niegodną intencję i to całemu Sejmowi, który ustawę uchwalił. To jest bezsprzecznie niemoralny środek, bo się żyje tylko kłamstwem, a to głównie z tego powodu, że gdyby się powiedziało prawdę, co się w tym Sejmie robi i jakie intencje ma ten Sejm, toby się ostatecznie straciło grunt pod nogami. Jeżeli się walczy przeciw „Kołu polskiemu“, to jest to także tylko oparte na kłamstwie, a gorszy czyn niemoralny jest ten, że łamie się przekonanie uczciwych ludowców. Niejeden z nich bowiem, a pierwszy p. Bojko mnie to samemu powiedział: „źle jest, musimy się złączyć z Kołem“, ale p. Stapiński potrafi łamać przez zawziętość materyalną przekonania tych ludzi i zmuszać ich do działania wbrew przekonaniu tylko dlatego, bo gdyby uznał Koło polskie, przestałby być Stapińskim!

(*Brawa*).

Jeżeli chodzi o dalszy środek niemoralny w politycznem życiu, to przytoczę, że p. Stapiński tu niedawno powiedział: „nie mamy pieniędzy na wybory!“

Ale kiedy wybory się rozpoczęły, to

widać było, jak Stapiński rozdaje pieniądze i jak potrafi przekupywać ludzi. Jeżeli stronnictwo ludowe wychodzi z hasłem, że ono umoralnia wybory, a używa tych samych środków, co inni, to to jest działanie wręcz przewrotne.

Jeżeli chodzi o dalszy środek niemoralny, to nim jest używanie gwałtu, którego doświadczyłem nieraz sam na sobie.

To jest faktem, którego p. Stapiński nie może zaprzeczyć.

Jeżeli chodzi o zasadę: „Wybierajcie chłopów!“ która już słusznie została napiętnowana przez p. Głabińskiego, to ja powiem, że nie widzę w czem ta zasada jest lepszą od zasady: „Wybierajcie tylko szlachcica — czy tylko socjalnego demokratę!“

(P. **Skołyszewski**. Kto stworzył to hasło?)

Rad jestem, że nowy przyjaciel i zwolennik p. Stapińskiego pyta kto stworzył to hasło?

(P. **Szajer**. P. Stapiński jest z tamtego stronnictwa, to może się pytać).

Cicho!

(*Wesołość*).

Marszałek. Dziękuję bardzo za pomoc.

(*Wielka wesołość*).

P. ks. **Stojałowski**. Odpowiem tylko na jedno pytanie p. Skołyszewskiego. Najlepszym dowodem, że nie postawiłem ekskluzywnego hasła: wybierajcie chłopów, jest to, że przecie p. Skołyszewski wyszedł z naszego ramienia.

(*Wesołość*).

Ale rzeczywiście może za długo mówiłem o rzeczy dość powszechnie dziś wiadomej.

Na końcu tedy inne postawię pytanie, jeżeli rzeczywiście mamy wszyscy zrezygnować się na spokojną śmierć i oddać rządy w ręce przyszłej ludowców większości — nie powiadam: ludu, ale: ludowców — to się zapytam, proszę mi powiedzieć, jaki też jest Wasz program pozytywny? Krytykować, zohydzać, przekreślać, wynicować wszystko, to jest bardzo łatwo.

(*Głosy*. Tak jest).

(*Brawa.*)

To każdy potrafi. Ale prosimy o pozytywny program.

Powiedziano tutaj: Chcemy zmienić „ten Sejm gruntownie“ a nawet już wzniesiono okrzyk: „Niech żyje przyszła większość!“ Ależ Panowie, to dopiero słyszę, że ma nastąpić zmiana osób. Proszę mi powiedzieć, w czym się ma zmienić gospodarka i działanie Sejmu? To jest przecież rzecz najważniejsza! Więc pytam o konkretne plany. Któraże ustawę z tych, któreśmy tu uchwalili, chcecie jeszcze zmienić!

(*P. Stapiński. Łowiecką.*)

To będzie krótka bardzo robota, bo już nie dużo zostało do poprawienia, a jeśliby p. Stapiński skończył na ustawie łowieckiej, toby prędko niemał dalej co robić.

Ale zdaje mi się, że od ustawy łowieckiej jeszcze gospodarka cała kraju nie zależy.

(*Głosy. Słusznie.*)

Otóż toby było pierwsze zapytanie i na to nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. Ponieważ jesteśmy przy budżecie, to postawiłbym drugie konkretne zapytanie. Proszę nam powiedzieć, co chcecie zmienić w tym naszym budżecie, które pożyte chcecie wyrzucić albo powiększyć, a jeśli powiększać, skąd weźmiecie pieniądze?

(*Głosy. Bardzo słusznie.*)

Proszę nam to powiedzieć, bo to jest podstawa gospodarki.

(*P. Stapiński.* Nie uważamy za potrzebne mówić!)

Naturalnie, bo o mądrych rzeczach p. Stapiński nigdy nie uważa za stosowne mówić.

(*Wesołość.*)

Więc jeżeliby chodziło o to, aby w budżecie zmienić np. takie rzeczy jak rubryka na teatr, wątpię czyby p. Stapiński tam dużo chciał ukrócić; jeżeli chodzi o żandarmemeryę i inne podobne wydatki, to już nic nowego nie zrobią, bo dopiero przez usta p. Jahla słyszeliśmy, że o tem myślą już dziś w Wydziale krajowym.

Więc jeżeli się krytykuje gospodarkę Sejmu i nas wszystkich i nam wszystkim rzuca się w oczy: „żadnej sprawy

nie załatwiliście, nic nie zrobiliście, złe gospodarowaliście“ — to proszę powiedzieć, co Wy w tym budżecie zmienicie? Radbym widzieć ten budżet, któryby wyszedł z rąk sprawozdawcy budżetowego p. Stapińskiego lub Skołyśzewskiego.

(*Wesołość.*)

Jestem przekonany, że zmian istotnych nie dożyję i to będzie właśnie dowodem, że nie potraficie lepiej w zakresie funduszków krajowych gospodarować. Dowód, że nie bardzo umiecie budżetować, złożył p. Stapiński nie dawno, bo tamtej sesyi.

Zapowiadał wszystkim nauczycielom, że dostaną podwyższenie, mówił chłopom: ani centa nie zapłacicie na to“,

(*Wesołość.*)

zapowiadał to głośno, nazwał mnie kłamcą obrzydliwym w swej szmatce, że straszę chłopów, podwyższeniem podatków, a kiedy go przyparłem na ostatniej sesyi sejmowej: „pokażże gdzie są pieniądze?“ to nie umiał ich pokazać, lecz powiedział niedorzeczność, że pieniądze są w kieszeniach propinatorów, na co mu znów musiałem odpowiedzieć, że są w kieszeniach dyrektorów banku parcelacyjnego.

(*Wesołość.*)

(*P. Stapiński.* Oddajcie panowie te miliony, co wzięliście z funduszu krajowego, które zjedliście!)

(*Głos.* Kto, gdzie, skąd ma prawo tak mówić?)

Marszałek. Proszę nie mówić mów, kiedy się nie ma głosu.

P. ks. Stojałowski. Na takie ściśle określone pytanie, stronnictwo ludowe nigdzie i nigdy jeszcze nie dało odpowiedzi.

Śledzę i to, co się pisze w pismach ludowych i to, co się mówi na zgromadzeniach, słyszałem to, co tu mówił p. Stapiński w Sejmie i to, co mówili inni mówcy opozycyjni, a również nigdzie nie słyszałem dokładnie i szczegółowo, w czym chcą poprawić gospodarkę krajową albo co w budżecie chcą zmieniać.

Jeżeli zaś w budżecie nie ma nic do zmienienia, to przecież oczywiście potrzeba przyznać, że gospodarka krajowa dotychczasowa autonomiczna nie była tak złą i zgubną. I słusznie podniósł p. Milewski, z czem się godzę, że bądź co bądź, trzeba i to przyznać, że dotychczas u nas

tak gospodarowano, że długów nie robiono i przyszłych pokoleń nie obciążono.

Owszem przyszła większość dostanie zasoby, które nie daj Boże, aby ci, którzy spodziewają się dostać do rządów, nie rozdrapali tam, gdzie nie potrzeba.

(Brawa.).

Jeżeli to wszystko wypowiadał to nie dlatego, żebym się kierował osobistą niechęcią do p. Stapińskiego, bo byłbym zawsze gotów do jakiegoś porozumienia stronnictw ludowych, jeśliby to było możliwe.

Próbowałem tego jednak kilkakrotnie i przekonałem się, że jeśli kto nie pójdzie ślepo pod rozkazy p. Stapińskiego, współdziałanie jest niemożliwe. Podnoszę to wszystko z tego też powodu, że widząc co się dzieje w Królestwie, słusznie się obawiam, żeby rządy kraju nie dostały się w ręce ludzi, którzy pod względem religijnym-chrześcijańskim, ani pod względem narodowym, ani pod względem społecznym nie dają żadnej rękojmi, że będą rządzić uczciwie,

(Głosy. Tak jest.)

z poszanowaniem cudzej wolności. Ludzie, którzy tu w tej Wysokiej Izbie nie wstydzą się grozić kijami, jak to uczynił p. Stapiński, nie dają rękojmi, że kraj nasz nie będzie wyglądał jak Łódź nieszczęśliwa lub Królestwo polskie. Czas mi skończyć i krótko przejść do wskazań co do działania na przyszłość.

Wszyscy na szczęście apelowaliśmy tu do współdziałania. P. Starzyński, p. Głabiński nawet o ile mnie słuch nie mylił, p. Stapiński coś w tym guście, choć pod pewnymi warunkami, wypowiadał. Otóż rzeczywiście żyjemy w takiej chwili przełomowej, w której chodzi o los nie tylko tego kraju ale całej Polski, że namby istotnie potrzeba zapomnieć stronnictw niektórych może gniewów czy waśni, a zabrać się do jakiejś zgodnej polityki i wspólnego działania. Ale ja na podstawie mego długiego doświadczenia widzę tylko dwie do tego możliwe drogi, a mianowicie najpierw, jeżelibyśmy wszyscy uznali zasadę, że naród to są wszystkie warstwy społeczne i żadnej nie można od rządów wykluczać lub dążyć do jej wygubienia, a powtórę potrzeba koniecznie jakiegoś jednego programu jakiejś jednej myśli przewodniej. Przekonałem się bowiem, że wszystkie takie spółki i sojusze polityczne, w których

nie ma silnej spójni i jakiegoś kitu, któryby łączył serca wszystkie i umysły, do niczego nie doprowadzą i niewiele przynoszą pożytku. Sądzę, że takim hasłem, któreby mogło wszystkich połączyć, jest tylko hasło chrześcijańskiej demokracji. To hasło chrześcijańskiej demokracji dzisiaj dla tych, dla których głos papieża jest jakąś powagą, znalazło potwierdzenie z najwyższego miejsca.

To hasło nie powiem, że dzisiaj się rozszerzyło, ale na szczęście mogę powiedzieć, że przyjęło się w całej Europie i nie ma dziś kraju, a także dzielnic w Polsce, gdzieby hasło chrześcijańskiej demokracji nie było już dość głośnem i nie miało silnego oparcia w szerokich warstwach społeczeństwa.

A jeśli się nie rozszerzyło, to tylko dla tego, że hasło to bywa fałszywie rozumiane a to nawet przez część duchowieństwa, a potem dlatego, że bywa rozmaicie tłumaczone. Jedni uciekają od tego sztandaru, bo nie wierzą, żeby można w polityce iść wedle prawdy i uczciwości chrześcijańskiej, we wszystkim trzymać się etyki; a drudzy uciekają dlatego, że politykują może tylko dla kariery, dla mandatu i jak nie ma widoków przy chrześcijańskiej demokracji, to też ten sztandar opuszczają.

Inni jeszcze uciekają od hasła tego, bo im „chrześcijaństwo“ jest za mało, inni wreszcie — rzecz dziwna — z przeciwnego powodu, że im tego chrześcijaństwa jest za dużo!

To jest najlepszy dowód, że to hasło nie jest należycie zrozumiane. A ja powiem stanowczo jako człowiek, który całe życie dla tego hasła pracował, że uważam hasło chrześcijańskiej demokracji za prawdziwe małżeństwo zdrowych zasad konserwatywnych z prawdziwą i szczerą demokracją.

Chrześcijańska demokracja wedle mojego przekonania a nawet i doświadczenia oczyszcza konserwatyzm, a uszlachetnia demokrację. Oczyszcza konserwatyzm dlatego, że go leczy z tego właśnie błędu monopolizowania spraw publicznych w rękach tylko jednej warstwy narodu, leczy konserwatyzm także z kultu autorytetów, bo konserwatyści mają kult autorytetów i gdy kto dostanie urząd, to już żądają, ażeby przed taką osobistością bito pokłony.

Chrześcijańska demokracja leczy dalej konserwatystów także z pewnego ro-

dzaju szkodliwego nawet dla nich samych klerykalizmu, a wkońcu uczy konserwatystów rzeczywistego braterstwa i sprawiedliwości społecznej.

Uszlachetnia zaś chrześcijańska demokracja także i demokrację, bo daje jej niewzruszoną podstawę.

My się niczem nie różnimy od demokracji i ludowców, tylko tem, że stoimy na innych podstawach. Wy wszystko wywodzicie z rozumu, a my wywodzimy to samo z etyki chrześcijańskiej, a to jest daleko silniejsza podstawa.

Lecy też to hasło demokrację z liberalizmu religijnego.

Niektórzy demokraci boją się chrześcijańskiej marki, wietrząc wszędzie klerykalizm i dochodzi do tego że nasi demokraci boją się chrześcijaństwa tylko dlatego, że nie umieją go odróżnić od klerykalizmu.

Ale tak w rzeczywistości nie jest.

Bo wedle pojęcia prawdziwej i rzeczywistej chrześcijańskiej demokracji my wcale nie wchodzimy ani w religijne ani w teologiczne ani w żadne wyznaniowe kwestye; tylko opieramy politykę na zasadach etyki chrześcijańskiej. Nam chodzi o praktyczne zastosowanie chrześcijaństwa do warunków życia społeczeństwa, wszystkie zaś inne religijne kwestye zostawiamy na boku. A jeżeli się niemi zajmujemy, to tylko o tyle, że żądamy pewnej reformy a to w kierunku właśnie ścisłego zastosowania zasad sprawiedliwości nawet i w samym kościele. Kto się tem chce zajmować, niech się zajmuje, ale obowiązku do tego nie ma.

Ale najważniejszą korzyść odniosłaby tak zwana „narodowa demokracja“ przyjmując hasła chrześcijańskiej demokracji.

Dziś lud w swej wielkiej masie boi się surdotowców, tym surdotowcom bowiem brak religijności.

Gdyby więc narodowa demokracja chciała podobnie jak my pojmować chrześcijaństwo, gdyby konserwatyści przyznali się do demokracji i chcieli stanąć na stanowisku chrześcijańskiej demokracji, gdyby się starali zrównać z innymi stanami i wyleczyć się z błędów konserwatywnych, tobyśmy się wszyscy połączyli razem pod jednym hasłem, któreby dopomogło do wspólnej a pożytecznej pracy dla narodu i Polski.

To jest jedno hasło, które nas powinno zjednoczyć.

A drugim jest nasza idea narodo-
wa, idea polska. Ta nas wszystkich może złączyć, jeżeli ją będziemy pojmować może trochę inaczej, jak Wszechpolacy, ale przecież w taki sposób, ażebyśmy wszyscy istotnie dążyli do wszechpolskości w ten sposób pojętej, abyśmy się starali połączyć wszystkie dzelnice, połączyć wszystkich Polaków i zawiązać prawdziwe praktyczne braterstwo w pracy dla wspólnego dobra Ojczyzny, a unikali posądzania jedni drugich, lub przywłaszczania sobie przywileju patryotyzmu.

Te dwa hasła ujęte w dwa słowa „Bóg i Ojczyzna“ gdybyśmy chcieli przyjąć i gdybyśmy się chcieli do nich szczerze zastosować, moglibyśmy skutecznie dla dobra ojczyzny pracować wszyscy razem: konserwatyści, demokraci i ludowcy.

Póki nie będzie ścisłej harmonii, zgody, nigdy nie potrafimy coś zrobić do brego i trwałego.

A teraz to wspólne działanie jest tem bardziej potrzebne, że mamy tak ważną przed sobą sprawę t. j. reformę wyborczą.

I tu sobie pozwolę krótko powiedzieć, jak my się zapatrujemy na reformę wyborczą.

Na reformę wyborczą zapatrujemy się w ten sposób, jak tu wypowiedział p. Stapiński, który stwierdził, że minimum żądań jest: bezpośredniość, powszechność i tajność wyborów. Te 3 zasady chcemy mieć przeprowadzone, i zachowane.

Ale nietylko nam chodzi o zachowanie w reformie wyborczej tych 3 zasad, pragniemy i mamy zawsze na oku zachowanie polskiego znamienia tego Sejmu, oczywiście bez pokrzywdzenia, jak to się dotychczas dzieje, Rusinów, a nadto żądamy równomiernego rozdziału mandatów. To są te główne, zasadnicze myśli!

Ująć je w jakąś ustawę nie jest trudno. Ale przecież tego w tym tygodniu nie zrobimy i sędzę, że cokolwiekbyśmy w tym tygodniu zrobili, byłoby łataniną, któraby nie mogła długo potrwać. Dlatego ja bym się godził na takie załatwienie sprawy, aby komisja dla reformy wyborczej stale pracowała, aby teraz Sejm odroczyć a w grudniu jeszcze raz go zwołać dla uchwalenia reformy wyborczej.

Bo proszę Panów, reforma wyborcza jest rzeczą ważną i decydującą o wielu

sprawach i całej przyszłości tej dzielnicy. Nie bez podstawy p. Stapiński mówi, że ona może decydować o losach pewnych stronnictw. Ale proszę pamiętać i o tem, że ona może nam tu wprowadzić nietylko ludowców, których się nie boję, bo chłop swoim chłopskim rozumem ostatecznie rzeczy osądzi i od p. Stapińskiego się odłączy, gdy go zechce wprowadzić na oczywiste bezdroża, ale ona może wprowadzić do Sejmu niebezpieczniejszych kolegów tj. socjalistów i syonistów.

Panowie słyszeliście, że syoniści żądają 20 mandatów! Dlategobym doradzał wszystkim, którzy się reformą wyborczą zajmują, aby się wyzwolili z pod 2 rzeczy. Najpierw z pod terroru, bo choć JE. Abrahamowicz powiedział, że terrorem nie da się zastraszyć, to jednak z małymi wyjątkami wszyscy stoimy pod terrorem i niejeden boi się powiedzieć, co myśli wobec „Naprzodów“ i zgromadzeń przed Sejmem. Ale ja powiadam, że to wszystko nie takie straszne, jak się wydaje, nie taki dyabeł czarny jak go malują.

Z pod terroru trzeba się wyzwolić i pamiętać, że skoro zrobimy dobrą reformę wyborczą, to możemy się spokojnie rozejść i nie obawiać się wielkich krzykaczy. Większość ludu będzie zadowolona, skoro będzie bezpośrednio, powszechność i tajność.

Takie jest moje zdanie co do wyborów i to zapatrywanie naszego stronnictwa, które chciałem tu zaznaczyć.

Sądzę, że jeżeliby chodziło o polityczne wykonanie tej sprawy, to zamiast wszystkich sztucznych projektów, które się mnożą i które rzecz zamiast ułatwić tylko gmatwają, utrudniają, odraczają i odwlekają, najsmętniej byłoby wziąć projekt Wydziału krajowego i w nim potrzebne zmiany uczynić w myśl zasad, które poprzednio tu wypowiedziałem.

(Głos. Albo projekt Kramarczyka). Możeby i projekt Kramarczyka dał się użyć.

A tak jak jest obecnie, do reformy wyborczej nie dojdziemy.

Otóż to powiedziawszy w tej najważniejszej dziś sprawie wobec spóźnionej już pory, bo już doprawdy hora canonica i wobec znaczenia wszystkich i mojego, zakończę życzeniem, ażebyśmy nie obawiając się niczego, poszli za swoim

chłopskim rozumem i narodowym sumieniem.

Mnie się zdaje, że jeżeli będziemy tak wedle sumienia i wedle poczucia narodowego działali, „w imię Boże i w imię Polski“, to coś dobrego dla narodu zrobimy, a grożące nam dziś niebezpieczeństwa nie będą dla nas tak straszne, a jeżeli nie kto inny, to sąd potomności będzie z pewnością łaskawszy, jak sąd opozycji.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Do głosu zapisany JE. p. Namiestnik, udzielam mu głosu.

JE. c. k. Namiestnik Andrzej hr. **Potocki.** Wysoki Sejmie!

Rok temu, o ile pamiętam, również przy dyskusji budżetowej miałem sposobność wyrażenia nadziei, że Wysoki Sejm jeszcze w tym peryodzie wyborczym załatwi dwie sprawy obchodzące szerokie warstwy naszej ludności, a mianowicie ustawę drogową i ustawę łowiecką.

Ustawa drogowa została załatwioną na sesji wiosennej i została przyjęta zdaje mi się jednomyślnie, co najlepiej dowodzi, że życzenia wszystkich stronnictw zostały w tej ustawie uwzględnione.

Ustawa łowiecka została na tej sesji załatwioną. Wprawdzie uchwaloną tylko większością głosów, ale sądzę, że każdy bezstronny przyznać musi, że ustawa ta w daleko idącej mierze spełniła także i życzenia mniejszości tego Sejmu.

Jeżeli co do tych 2 spraw byłem dobrym prorokiem, to obym nim był także również co do trzeciej sprawy najważniejszej a zarazem najtrudniejszej, co do sprawy reformy ordynacyi wyborczej sejmowej.

Zdaje mi się, że każdy z Panów przyszedł do tego przekonania, że rozwój stosunków krajowych przez zaprowadzenie nowej ordynacyi do Rady państwa i wogóle wszystkie okoliczności wymagają, ażeby także i ordynacya sejmowa była również zmienioną.

A skoro tak jest, skoro to zdanie jest powszechnie przez Polaków dzielone, to jak najgoręcej doradzam Panom, ażebyście o ile to tylko byłoby możliwem i tę sprawę załatwili przed skończeniem się mandatów Waszych, jeszcze w tym peryodzie sejmowym.

Jest rzeczą naturalną, że sprawa tak ważna, tak głęboko dotykająca najważniejsze kwestye społeczne i narodowe, musi wywołać w szerokich warstwach ludności pewne wrzenie i zaniepokojenie.

Jest to objaw naturalny, objaw nawet do pewnego stopnia dodatni, bo byłoby to dowodem apatii i małego politycznego wyrobienia społeczeństwa, gdyby sprawa taka zainteresowania nie budziła. Jednakże, gdyby ta kwestya przez dłuższy czas załatwioną nie została, to to wrzenie i zaniepokojenie z czasem mogłoby się tylko spotęgować!

Nam nie wolno tracić ani dnia ani tygodnia spokojnej i dodatniej pracy, ażebyśmy się nie zostali w tyle za innymi narodami, które nas dawno na każdym polu wyprzedziły, a każde zaniepokojenie każde wrzenie tę dodatnią, spokojną pracę utrudnia.

Dlatego też im to zaniepokojenie będzie krótsze, tem dla całego kraju może to być z większym pożytkiem.

Ale nietylko ten wzgląd powoduje mnie doradzać panom, ażebyście się starali tę sprawę wszelkimi siłami pomyślnie załatwić, jest jeszcze i drugi.

Jeżeli nowy Sejm rozwiąże tę kwestyę po wyborach, w takim razie prawdopodobnie będzie musiał być rozwiązany, będą musiały być nowe wybory, które bez pewnego wstrząśnienia społeczeństwa, bez ponownego zakłócenia tak nam potrzebnego spokoju, by się nie odbyły.

Żałuję, że myśl, którą tu na wiosennej sesyi rzuciłem, nie weszła w życie, mianowicie, by komisya reformy obradowała en permanence aż do jesienno-sejmu.

Byłaby ona mogła sprawę reformy gruntownie przestudyować i dla Sejmu należycie przygotować. Wiem, że myśl moja natrafiła na pewne trudności ze względu na to, że statut krajowy nie zawiera żadnego postanowienia o możliwości działania komisji po za sesyą sejmową.

Przyznaję również, że wybitni mężowie parlamentarni, którzy w komisji sejmowej muszą odegrać pierwszą rolę, byli już aż nadto wyczerpani wytężoną i nadmiernie długą pracą. Wszak przeszli oni już ogromnie długą kampanię o reformę wyborczą do Rady państwa, pó-

źniej obradował Sejm, potem były wybory, potem znów Rada państwa — dla ich nerwów potrzebne było tych paru tygodni, ażeby się przygotowali do dalszej pracy parlamentarnej.

Nie mniej jednak żałuję, że sprawa sejmowej reformy wyborczej nie zastała przez komisję gruntownie przygotowaną przed zebraniem się Sejmu, gdyż sprawa ta, która może mieć decydujący wpływ na tyle kwestyi i zagadnień politycznych najbliższej przyszłości nie może być zrobiona na kolanie, ale musi być z należytą rozwagą i zastanowieniem przygotowana.

Nie dziwię się też, że jest jeszcze ona w tem stadyum, że nie wyszła dotychczas z subkomitetu.

Jak reforma ma być zrobiona? Nie potrzebuję, proszę panów, wyjaśniać i przedstawiać wam zapatrywań rządu centralnego na kwestyę sejmowych reform wyborczych. Już i pan prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych miał sposobność przedstawić znane panom zapatrywania Rządu w tej kwestyi.

Inne są obowiązki obywatela wobec państwa, dla którego ma przynosić w daninie nietylko podatek pieniężny ale i podatek krwi a inne obowiązki tego obywatela wobec kraju, wobec którego wchodzi w rachunek tylko podatek pieniężny. Ale i co do podatków zachodzi różnica.

W naszym budżecie krajowym podatki pośrednie daleko mniejszą rolę grają niż w budżecie państwowym, tamtego roku wynosiły one coś ponad 8 milionów, podczas gdy bezpośrednie przeszło 20 milionów.

Różnym obowiązkom powinny odpowiadać także różne prawa i obowiązkom opierającym się w znacznej mierze na podatkach, powinny odpowiadać prawa wypływające również ze stosunku opłacanych podatków.

Nie możemy również spuścić z uwagi, że parlament wiedeński składa się z 2 czynników równoważnych i równorzędnych: z Izby posłów i z Izby panów, których my w Sejmie nie posiadamy.

Jest z pewnością trudną nader rzeczą rozwiązać pomyślnie i sprawiedliwie tak zawiłą kwestyę, rozwiązać ją można tylko na podstawie tego, co już w wstę-

pnem słowie powiedział pan Marszałek, to jest zapomocą kompromisu. Jeżeli żadne stronnictwo, żadna partya tej Wysokiej Izby nie będzie chciała i nie będzie miała pretensyi do przeprowadzenia wszystkich swoich żądań i życzeń, jeżeli także będzie chciała uwzględnić słuszne żądania i życzenia innych stronnictw, jeżeli wszystkie stronnictwa tej Wysokiej Izby będą miały z jednej strony na uwadze konieczność rozszerzenia prawa wyborczego, z drugiej strony te momenta, które tu przytoczyłem to mam nadzieję, że znajdzie się droga pośrednia, która może wprowadzić w zupełności nikogo nie zadowoli, która jednakże istotnie żywotnych interesów społecznych i narodowych żadnego stronnictwa tej Wys. Izby nie naruszy.

Czas, który mamy do pracy przeznaczony, jest wobec bliskiego zwołania Rady państwa bardzo krótki, gdyby jednakże były szanse doprowadzenia kompromisu między stronnictwami, gdybym widział możliwość, że wielkie zagadnienie reformy wyborczej może być pomyślnie załatwionem jeszcze przez ten Sejm, tobym z pewnością dołożył wszelkich starań, ażeby daną była Panom możność jeszcze raz się zebrać i nad tą sprawą debatować.

Zastrzegam się jednakże, że nie mówię tego na podstawie upoważnienia od rządu centralnego, jednakże mam nadzieję, że w razie koniecznej potrzeby potrafię choćby krótki czas potrzebny dla obrad Sejmu uzyskać.

(Głosy. Brawo).

Rok bieżący nie przeszedł w naszym kraju także bez klęsk elementarnych, które co roku nas nawiedzają.

Mieliśmy powódzie, posuchy, tego roku znów inne klęski wielkie przestrzenie nawiedziły, gdyż ozime zasiewy, szczególnie na Wschodzie w znacznej mierze przepadły.

Nie chcę stanu rzeczy pod tym względem zanadto czarno malować i muszę przyznać, że w miejsce ozimych zasiewów — później zasiane zboże jare w pewnej części straty powetowało.

Niemniej jednak w całym szeregu powiatów stan jest dość opłakany i jest wielka trudność dostania zboża na zasiewy ozime.

To też z funduszków, które mi rząd centralny dał do dyspozycji tego roku,

również dawałem zapomogi dla powiatów, przyznając je na roboty publiczne i na zmniejszenie ceny, przedewszystkiem żyta, jako tego nasienia, które dla gospodarstw włościańskich ma najważniejsze znaczenie.

Zniżka ceny może wynosić 20 proc.

Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że organa, które zboże zakupywały, sprowadzały je całymi wagonami, to różnica między ceną en gros o 20 proc. zredukowaną a detalicznymi cenami będzie jeszcze większą i pomoc dla ludności przez to samo jeszcze wydatniejszą.

Resztę pieniędzy, które miałem do dyspozycji, przeznaczyłem na roboty, i to takie, których skutek jest najtrwalszy.

Muszę tu jednak zaznaczyć, że tak przy tych robotach, jak przy niektórych robotach regulacyjnych przychodziło mi skonstatować, że w kraju nie brak pracy i zarobku, ale nieraz brak robotnika.

W niektórych powiatach doszło do tego, że mimo bardzo wysokich cen za pracę, widzieliśmy się zmuszeni sprowadzać robotników z poza Galicji do robót regulacyjnych.

Myślałem, że to może pochodzi stąd, że robotnik, który idzie do Niemiec na zarobek, liczy na to, że tam przez cały szereg miesięcy będzie zajęty i płacony.

Poleciłem więc jeszcze przed wiosną, ażeby zakontraktować robotników na całe lato aż do późnej jesieni, gwarantując im nawet w tych dniach, w których robota z powodu słoty, lub innych powodów, jest niemożliwa, połowę płacy.

I mimo tych warunków pracy i cen, conajmniej równie wysokich, jak w Niemczech, mogliśmy zakontraktować tylko bardzo niewielką liczbę robotników.

Jeden z szanownych posłów, zdaje mi się, że p. ks. Jaworski, podniósł zarzut, że choć klęski elementarne więcej dotknęły wschód niż zachód, rozdano więcej zapomóg dla zachodu niż dla wschodu.

Niechże mi wolno będzie skonstatować, że w tym roku na wschodnią część kraju rozdałem zapomogi w łącznej sumie 864.742 K. 23 hal, podczas gdy powiaty zachodnie otrzymały tylko 463.058 kor. 85 hal.

(Głosy. Słuchajcie!)

Wprawdzie wschodnia część kraju jest większa od zachodniej, jednak nawet stosunkowo ta cyfra wschodowi udzielona, znacznie przewyższa cyfrę udzieloną zachodowi.

Nie rozdałem jeszcze wszystkich fundusów, które będę miał do dyspozycji, część ich muszę zachować i na późniejszą jesień i na przednowek wiosenny.

(*Brawa.*)

Otrzymałem również 150 wagonów soli bydłowej do rozdania, których jeszcze rozdać nie mogłem, co jednak w najbliższych dniach nastąpi.

Pozwólcie, panowie, że poruszę także kwestyę, która na innem posiedzeniu była omawiana, mianowicie pewne zarzuty co do prowadzenia dyrekcyi domen i lasów, oraz życzenia co do dostarczenia ludności tańszego drzewa opałowego.

W szczególności: na posiedzeniu Sejmu w dniu 18. września b. r. podnieśli pp. Kozłowski i Cieński zarzuty przeciw administracyi dóbr państwowych i funduszowych w Galicyi, kładąc specjalnie nacisk na to, że w niektórych okolicach kraju, a szczególnie w powiecie nadworniańskim i kosowskim częstokroć drzewo na pniu gnije, a to dla braku odpowiednich środków komunikacyjnych i z powodu niedostatecznego personelu, tudzież że ta administracya dóbr zawiera długoterminowe kontrakty o sprzedaż drzewa, które obejmują całą produkcyę dotyczących okręgów gospodarczych, wskutek czego ludność okoliczna nie może zakupić w lasach kameralnych potrzebnego drzewa materiałowego.

Dalej zarzucono administracyi dóbr państwowych i funduszowych, że sprzedaje salinom ćwierć wyprodukowanego opału t. j. rocznie około 120.000 metrów przestrzennych drzewa, zamiast użyć tę ilość opału na zaspokojenie potrzeb ludności.

Nie chcę twierdzić, żeby cała wogóle administracya domenami i lasami była w przeszłości zupełnie kez zarzutu. Chcę jednak skonstatować, że ona codziennie się polepsza i idzie ku dobremu stanowi. Co do niedostatecznej eksploatacyi z powodu braku dróg muszę wskazać na to, że w ostatnich czasach zbudowano liczne drogi w Nadworniańskim i Kosowskim powiecie i kilka linii wąskotorowych i kolei leśnych, którychto ostatnich ogólna długość wynosi obecnie 153 klm.

A dalsza działalność w tym kierunku nie ustaje bynajmniej. I tak prócz budowy różnych większych i mniejszych dróg w najbliższej już przyszłości ma przyjść do skutku budowa kolei leśnych w dolinie Mizunki, Sukielu, Łużanki i Prutca tudzież odnogi kolei Rachindusza wielka w kierunku ku Zadohrzy, których wykończenie dodatnio wpłynie na eksploatacyę dotychczas niedostępnych rewirów obfitujących w znaczne zapasy drzewa.

Co się tyczy personelu, to w ostatnich czasach stworzono 2 nowe okręgi gospodarcze: a to w Słotwinie mizuńskiej i w Pasiecznie, oraz powiększono personal urzędniczy o dwie posady urzędników inspekcyjnych i 6 elewów leśnictwa; w najbliższym czasie będzie kreowanych nowych 12 posad leśniczych.

Największą jednak zmianą, która się przyczyni do sprężystej administracyi dóbr, jest zjednoczenie dwóch dyrekcyj domen i lasów w jedną Dyrekcyę.

Mając na uwadze, że przy długotrwałych kontraktach jest częstokroć niemożliwem uwzględnienie zmieniającego się w pojedynczych czasokresach n. p. stosownie do rozmiarów wydarzających się klęsk elementarnych, wogóle jednak stale coraz bardziej rosnącego zapotrzebowania materiałów drzewnych przez ludność, postarałem się o to, ażeby czas trwania tych kontraktów znacznie skrócić; gdy więc dawniej zawierano je na lat 10, obecnie zawiera się je na lat 5, a nawet 3, według tego, czy kupujący jest obowiązany do pewnych inwestycyji czy też nie.

Tam gdzie nie ma potrzeby żadnych inwestycyji, lub gdzie odbiór drzewa jest zapewniony n. p. w puszczy niepołomckiej, w lasach dobromilskich i państwa drohobyckiego to nawet na 1 rok sprzedaje się drzewo. W warunkach licytacyjnych co do większych ilości drzewa umieszcza się postanowienie, mocą którego może co roku Skarb państwa w razie potrzeby zużyć większą ilość drzewa na pokrycie zapotrzebowania ludności.

W Niepołomickiem rezerwuje się pewne zręby na drobną sprzedaż drzewa z wyłączeniem handlarzy.

Największem jednak udogodnieniem dla dostarczania ludności tańszego drzewa opałowego będzie, jeżeli się przeprowadzi reformę, nad którą już od pół roku pracują a mianowicie: opalanie salin ropą zamiast drzewem.

(*Huczne brawa i oklaski*)

W tym kierunku przeprowadzono już dokładną studia, robiono próby w dwóch salinach i mogę powiedzieć, że wszelka jest nadzieja, że w przeciągu 5—6 miesięcy będą wszystkie nasze saliny — z wyjątkiem Kosowa — palane ropą.

za).

Da to os. dnos 10 paru tysięcy metrów kubii ych drzewa, zamiast czego się zużyje około 110.000 cetnarów metrycznych ropy. Jednak muszę już teraz powiedzieć, że z tego zaoszczędzonego drzewa opałowego będzie tylko $\frac{1}{3}$ część drzewa twardego, a $\frac{2}{3}$ części miękkiego. Nawet jednak jeśli to drzewo opałowe przyjdzie na targ, to nie trzeba się spodziewać, żebyśmy już wszędzie mogli składy drzewa pootwierać i żeby domeny państwowe na całą Galicyę mogły drzewa nastarczyć.

W ostatnich latach co roku sprzedaje się więcej drzewa opałowego w utworzonych składach i tak w r. 1904 sprzedano 90.474 mp.³, w 1905 101.525 mp.³ w r. 1906 111.840 mp.³ drzewa; zatem razem w ubiegłym trzechleciu 303.839 mp.³.

W ogóle zapewniam, że poleciłem domenom, ażeby drzewa opałowego nie sprzedawano kupcom hurtownym i handlarzom, ale o ile możliwości wprost konsumentom lub korporacyom urzędniczym, instytutom krajowym, lub też składom publicznym.

Na pierwszym posiedzeniu Sejmu p. Stapiński krytykował dowolne i nierówne postępowanie władz przy wyborach do rad gminnych. Odpowiadając mu wówczas, rzekłem, że będę się starał rzecz zbadać i na zarzuty odpowiedzieć.

Wywiązując się z tego przyrzeczenia, mogę panom przedstawić stan rzeczy tak, jak się w aktach Namiestnictwa znajduje.

Nie będę mówił o Sąsiadowicach, o których wówczas odpowiadałem i co do których była odpowiedź komisarza rządowego.

Tu tylko nadmienię szczegół najnowszy, mianowicie, że nowe wybory w Sąsiadowicach odbyły się 20. września

P. Stapiński mówił dalej:

(*czyta*):

„Proszę, niech p. Namiestnik, względnie c. k. Rząd, względnie Wydział kra-

jowy, który sprawuje opiekę nad gminami, zechce zbadać akta wyborcze gminy Czerمنى w powiecie jasielskim.

„Ta gmina przechodziła także trzykrotnie akt wyborczy. Po pierwszym, po drugim i po trzecim akcie wniesiono szereg rekursów. Gmina musiała w naprężeniu czekać, kiedy się skończą machinacje wyborcze. Przy pierwszych wyborach był komisarz rządowy i stwierdził legalność wyboru, a mimoto akt wyborczy został unieważniony, przy drugim wyborze był również komisarz, a akt wyborczy również unieważniono, i przy trzecim był także komisarz — no, ten nareszcie trzeci wybór został za ważny uznany“.

Otóż w Czerمنى, powiatu jasielskiego, przeprowadzono wybory do rady gminnej nie trzykrotnie, lecz tylko dwukrotnie. Pierwszy akt wyborów, przeprowadzonych 23. stycznia 1905. musiał być wskutek protestu unieważniony, dochodzenie bowiem wykazało, że jeden z członków komisji wyborczej nie był wybieralnym, gdyż nie opłacał w gminie Czerمنى żadnych podatków bezpośrednich przez rok przed wyborami.

(*Głosy. Słuchajcie*).

Rzecz naturalna, że komisarz rządowy, interweniujący przy wyborach, nie mógł o tem wiedzieć i nie mógł zapobiedz tej nielegalności. Wniesiony następnie protest przeciw ponownym wyborom, przeprowadzonym 16. grudnia 1905. Namiestnictwo odrzuciło, decyzją z 19. maja 1906, a nowo obrana rada gminna objęła urzędowanie 4. września 1906 roku.

W gminie Świącany peryod wyborczy upłynął 7. kwietnia 1905 r.

Wybory do Rady gminnej przeprowadzono dnia 25. stycznia 1905, wybory zaś Zwierzchności gminnej dnia 20. lutego 1905.

Te ostatnie wybory c. k. Starostwo unieważniło rezolucją z 6go marca 1905. l. 5707 i poleciło przeprowadzić ponowne wybory.

Przeciw tej rezolucyi nie wniesiono do c. k. Namiestnictwa żadnego rekursu, a mimo kilkakrotnych poleceń c. k. Starostwa a to z dnia 9. czerwca 1905 l. 14.372 z 24. czerwca 1905. l. 15303 i z dnia 5. sierpnia 1905 l. 19498 przeprowadzono ponowne wybory dopiero dnia 9. września 1905.

Wybory te c. k. Starostwo rezolucją z dnia 12. marca 1906 l. 5572 również unieważniło, jednak c. k. Namiestnictwo zniósło powyższą rezolucję c. k. Starostwa decyzją z dnia 8. marca 1906 l. 49.224.

Wobec czego nowa rada gminna objęła urzędowanie dnia 2. października 1906.

Co do gminy Olpiny zauważa się, że w ostatnich czterech latach nie wniesiono do c. k. Namiestnictwa ani w sprawie wyborów do rady gminnej ani też w sprawie wyborów Zwierzchności gminnej żadnych zażaleń.

Przechodzę do gminy Warzyce. Tutaj cały ciężar zarzutu p. Stapińskiego spoczywał w tem, że Trybunał administracyjny zniósł orzeczenie Namiestnictwa — a Starostwo to ignoruje. Otóż rzecz się miała tak:

(czyta):

„W gminie Warzyce przeprowadzono wybory do rady gminnej dnia 29. marca 1905, gdy jednakowoż mimo czterokrotnego zwoływania tej nowej rady gminnej celem ukonstytuowania się, rada ta nie chciała się zebrać w ustawowym komplecie, a mimo dwukrotnego pouczenia ze strony c. k. Starostwa nie zastosowała przeciw opornym członkom przepisu §. 32. ord. wyb. gminnej i żadnych kar na nich nie nałożyła, byłem zniewolony reskryptem z dnia 7. października 1905 l. 130.318 rozwiązać na zazadzie §. 109 ustawy gminnej tę nową radę gminną i zarządzić ponowne wybory.

Wybory te odbyły się następnie w dniach 31. sierpnia i 1. lutego 1906, a wniesiony protest c. k. Namiestnictwo decyzją z dnia 19. marca 1906 l. 33.703 odrzuciło.

Przeciw powyższej decyzji wniesiono zażalenie do Trybunału administracyjnego, który orzeczeniem z 28. grudnia 1906 l. 13.776 intymowaniem c. k. Namiestnictwu reskryptem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 11. maja 1907 l. 15.766 uchylił decyzję c. k. Namiestnictwa.

Ponieważ w czasie pośrednim nowo obrana rada gminna objęła już urzędowanie, przeto wobec orzeczenia Trybunału administracyjnego musi być obecnie usunięta, a natomiast należałoby wprowadzić w urzędowanie napowrót dawną radę gminną.

Wobec tego c. k. Namiestnictwo, mając po myśli §. 7. ustawy z 22. października 1875 Dz. p. p. Nr. 36 ex 1876 wydać w tej sprawie ponowne orzeczenie, poleciło przedewszystkiem reskryptem z dnia 6. czerwca 1907 l. 61.182 c. k. Starostwu zbadać i donieść, czy przeciw wprowadzeniu w urzędowanie tej dawnej rady gminnej nie ma jakich przeszkód prawnych, a ewentualnie przedstawić wniosek co do ustanowienia tymczasowego zarządu gminnego do czasu przeprowadzenia ponownych wyborów“.

I rzeczywiście okazało się, że są przeszkody: cała dawniejsza rada gminna złożyła urzędowanie i nie chciała urzędować, wskutek czego Starostwo będzie musiało odnieść się do Rady powiatowej celem porozumienia się co do składu rady przybocznej i osoby komisarza rządowego.

Naczelnik gminy w Krościenku wyznem, na którego Starostwo krościńskie miało rzekomo nałożyć w ciągu roku kosztą posłańca karnego w sumie 120 K, mógł być w drodze rekursu, względnie zażalenia, żądać zniesienia nałożonego na niego obowiązku ponoszenia tych kosztów.

Jak jednak wykazują akta c. k. Namiestnictwa, nie wniósł on ani jednego zażalenia w tym względzie.

To samo tyczy się naczelnika gminy Odrzykonja, Piotra Faltę, który nie wniósł do c. k. Namiestnictwa dotychczas żadnego zażalenia, z powodu rzekomych sekatur.

Naczelnik gminy Ostrusza, Daniel Gadecki, został faktycznie orzeczeniem c. k. Starostwa w Grzybowie z dnia 6. lipca 1907 l. 8.420 zgodnie z wnioskiem grzybowskiego Wydziału powiatowego zawieszony w urzędzie naczelnika gminy Ostrusza, nie dlatego, że jest ludowcem i człowiekiem wybitnym w powiecie,

(Wielka wesołość).

lecz z powodu nadużyć popełnianych na szkodę gminy, które wykryła lustracja, przeprowadzona z ramienia Wydziału powiatowego w Grybowie. Lustracja ta w szczególności wykazała, że Gadecki pobrał w 1906 r. kwotę 45 K. 70 h. tytułem zwrotu jego należności za rzekomą wypłatę różnych wydatków mimo, że wydatki wszelkie pokrywał sobie w miarę uzyskanych dochodów z funduszków gminy; na koszt podróży pobierał on uchwa-

lony budżetem ryczałt 44 K. a mimo to rozchodował dla siebie w 5 pozycjach osobne należitości za podróże do Grybowa. Gadecki spowodował też uchwałę rady gminnej, przyznającą mu wydatki, które powinny być pokrywane tylko z jego własnych funduszków a mianowicie wydatków 5 K. na podróż do Sącza w sprawach porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa, oraz kary porządkowe nakładane na niego przez Władze przełożone.

Wskutek wniosku Władz powiatowych o złożenie Gadeckiego z urzędu naczelnika gminy w Ostruszy i uznanie go niezdolnym do sprawowania urzędu członka zwierzchności gminnej na przeciąg trzech lat c. k. Namiestnictwo stosownie do postanowienia §. 102. ustawy gminnej odniosło się do Wydziału krajowego a Wydział ten odezwał z dnia 10. września 1907 l. 75.978 przychylił się do tego wniosku, wobec czego będzie obecnie rzeczą c. k. Namiestnictwa orzec złozzenie Gadeckiego z urzędu naczelnika gminy w Ostruszy i uznanie go niezdolnym do sprawowania urzędu członka zwierzchności gminnej na przeciąg trzech lat. Nadto nadmienia się, że według karty karnej c. k. Prokuratury Państwa w Nowym Sączu, Gadecki był 10 razy sądowo karany a z tego 4 razy za przekroczenie kradzieży z §. 460. u. k.

(Fowszechna wielka wesołość).

Proszę Panów! Nie chcę zupełnie polemizować z żadnym z członków tej Wysokiej Izby, z posłem Stapińskim również nie, prostowałem fakta i przytaczałem je tak, jak je znajduję w aktach Namiestnictwa. Jednak nie mogę nie zrobić pewnych uwag co do jednego faktu, a mianowicie co do interpelacji p. Stapińskiego, która opiewa:

(czyta):

„Interpelacya.

Z powodu wywłaszczenia z gruntów, ubogich mieszkańców gminy Miękina i Krzeszowice, dla wzbogacenia prywatnego spekulanta.

Na granicy gmin Czerna i Miękina istnieje od lat dawnych kamieniołom, będący obecnie własnością niejakiego Hermana Kulki. Kamieniołom ten ma znakomite połączenie ze stacją kolejową w Krzeszowicach za pomocą doskonałego

gościńca, po którym wozy naładowane kamieniami zjeżdżają na dół.

Przy dostawie na kolej kamieni, mieli uczciwy zarobek okoliczni właściciele zaprzęgów, przy dobrze bowiem utrzymanej drodze, mogli przewieźć kamień cztery razy na dzień.

Przed kilku laty jednak obrachował sobie p. Kulka, że powiększy swoje dochody w dwójnasób, jeżeli zbuduje nadpowietrzną kolejkę linewkową z kamieniołomu do stacyi w Krzeszowicach, bo i przewóz wypadnie mu taniej i dawni furmani pozbawieni zarobku, przyjdą do kamieniołomów na zwykłego zarobnika, a wtedy przy większej podaży rąk do pracy, płace robotników w kamieniołomach się zmieniają.

C. k. Namiestnictwo zezwoliło na podjęcie prac przedwstępnych dla wytyczenia trasy, gdy jednak trasa ta wytyczoną została także przez parcele J.E. p. Namiestnika Potockiego, a pan Namiestnik oświadczył, że przez swój grunt żadnej kolejki nie puści, myśl o tej kolejce została na razie zaniechana.

P. Kulka nie zasypiał jednak sprawy, bo oto w bieżącym roku przedstawił on projekt nowej trasy, omijającej gruta Jego Ekscelencyi Namiestnika i oto Wysokie c. k. Namiestnictwo odrazu na wywłaszczenie dotyczących włościan w Miękini i Krzeszowicach, zezwoliło.

Projekt ów, omijający dobra Jego Ekscelencyi pana Namiestnika jest po prostu strasznem szyderstwem z najprostszej sprawiedliwości, trasa bowiem we wsi Miękini idzie przez środek 36 zabudowań gospodarskich tak, że po jednej stronie trasy zostanie dom, a po drugiej stodoły i stajnie. W dalszym ciągu trasa ta przecina grunta włościańskie nie z boku lub na końcu, lecz wprost, w poprzek, przez środek, tak, że ubodzy właściciele tych gruntów, mający co najwyżej 1 do 2 morgów gruntu, będą odrazu połowy pozbawieni.

Niepodobna uwierzyć, by znalazła się władza, która uznawszy niemożność przeprowadzenia kolejki przez ogromne puste obszary, należące do Jego Ekscelencyi pana Namiestnika, kolejkę tę pozwalała puszczać ponad głowami mieszkańców Miękini i Krzeszowic“.

Otóż chcę dowieść p. Stapińskiemu, że jego informacje są często mylne.

Od czasu jak przybyłem do Lwowa, od przeszło lat sześciu, sprawami mojemu osobistemu wprawdzie nie zajmowałem się zupełnie, oddając cały czas sprawom krajowym, interesa zdałem na łaskę Bożą i na opiekę poczciwych ludzi, którzy moimi sprawami zarządzają.

Tę sprawę znam jednak z aktów Namiestnictwa i przedstawię panom, jak się ta rzecz ma:

Otóż między Miękiną a Krzeszowicami ja gruntów nie mam żadnych a więc zachodzi wprosi fizyczna niemożliwość przeprowadzić kolejkę wyłącznie lub przeważnie moimi gruntami.

Mam tylko pojedyncze parcele parumorgowe przy samej kolei, gdzie o ile wiem, administracja od razu się zgodziła, ażeby tamtędy kolejka linewkowa szła. Radbym także mieć grunta na całej linii między Miękiną a Krzeszowicami, ale ich niestety nie mam.

(Wesołość).

Niech to będzie dla p. Stapińskiego dowodem, jak często jego informacje są mylne.

Ale w tym wypadku zarzucił mi p. Stapiński bodaj najcięższą rzecz, jaką urzędnikowi zarzucić można, bo zarzucił, że względami na osobiste interesa prywatne, kieruję urzędowe sprawy.

Tym zarzutem poseł Stapiński może nietylko mnie krzywdę wyrządził.

Mam zdanie i przekonanie, że dobra część i dobre imię naczelnika kraju, są nietylko jego własnością i nietylko jego sprawą, ale i własnością całego kraju.

(Głosy. Naturalnie, tak jest).

(Brawo).

bo wstydby był dla kraju, gdyby jego naczelnik był słusznie posądzany o to, że się prywatą kieruje.

(Brawa).

Gdyby na tego rodzaju zarzucie był tylko najmniejszy pozór słuszności, to bym umiał z tego wysnuć natychmiast dla siebie odpowiednie konsekwencje. Ale z drugiej strony, w ogólnym interesie, serdecznie proszę p. Stapińskiego, ażeby wnosząc interpelacje, podnosząc zarzuty, badał je przedtem dokładnie.

W sprawie tej kolejki były u mnie deputacje włościan w Krzeszowicach, by mi swe żale przedstawić.

Zdaje mi się, że w całej tej sprawie gra najważniejszą rolę okoliczność, że furmani, którzy wozili kamień, boją się, że stracą zarobek i podniecają wszystkich do oporu.

Gdyby na to zwracało się uwagę, toby się żadnej kolejki nie budowało.

Odpowiadając deputacyi, zapewniłem, że władze będą się starać, aby ich od strat i krzywdy skutecznie obronić, że więc muszą wobec komisji podnieść wszystkie swoje życzenia, a komisya rozpatrzy, jakie środki ostrożności należy przedsięwziąć, aby wskutek zaprowadzenia kolejki, nie groziło nikomu niebezpieczeństwo, aby każdy miał łatwy i dogodny dostęp do swego gruntu i żeby wogóle nikt szkody nie poniósł.

Ale z drugiej strony, jeżeli się mówi tyle o potrzebie uprzemysłowienia kraju, to trzeba wziąć w obronę również każdego, który przemysł jakiś rozwija i dopomóż mu do stworzenia warunków potrzebnych dla jego przemysłu, a takim niezbędnym warunkiem jest w tym wypadku możność połączenia się z koleją.

P. p. Bohaczowski i Stapiński wytoczyli szereg zarzutów, dotyczących się szkolnictwa ludowego a w szczególności postępowania z nauczycielami ludowymi głównie:

1) pod względem przyznawania im wyższych stopni płac i

2) przenoszenie ze względów służbowych.

1) W przyznawaniu wyższych stopni płac zarzucano dowolność i niesprawiedliwość.

Dla wyjaśnienia sprawy zaznaczyć muszę, że przy przeprowadzeniu ustawy o uregulacji płac, Rada szkolna krajowa nie posuwała nauczycieli sposobem awansu do wyższych stopni, gdyż to dzieje się normalnie z końcem roku kalendarzowego, lecz wobec tego, że ustawa pozostawiła ten sam system płac, a tylko podwyższyła wymiar płac na poszczególnych stopniach, przyznawano każdemu nauczycielowi w I., II. i III. klasie płac w podwyższonym wymiarze pobory odpowiadające stopniowi, który zajmował.

Tylko w IV. klasie płac, obejmującej wsie i niektóre miasteczka, musiano postąpić nieco odmiennie: w tej klasie bowiem dotąd $\frac{1}{4}$ nauczycieli w każdym okręgu miała najniższy stopień 800 ko-

ron, $\frac{1}{4}$ średni 900 koron, a połowa najwyższy stopień 1000 koron, według nowej ustawy zaś najniższy stopień, równający się dawnemu najwyższemu, t. j. 1000 koron ma połowa nauczycieli, a po $\frac{1}{4}$ ma średni 1200 koron i najwyższy 1400 koron.

Tu zatem otrzymała połowa, która dotąd miała 800 koron i 900 koron, ów najniższy stopień 1000 koron, dotychczasową zaś połowę, pobierającą 1000 koron, wypadło rozdzielić na dwie ćwierci o 1200 koron i 1400 koron.

Aby tego rozdziału dokonać z możliwą ścisłością i sprawiedliwością, a przytem w najkrótszym czasie, celem doreczenia podwyższonych asygnat nauczycielom z dniem wejścia w życie ustawy, przed trzema tygodniami sankcyonowanej, zażądano od Rad szkolnych okręgowych wniosków, opartych na uchwałach plenarnych i wykazów nauczycieli tej kategorii, zawierających jak najbardziej szczegółowe daty co do ich wieku, lat służby, stosunków rodzinnych i majątkowych, oraz aplikacyi.

Na tej podstawie, Rada szkolna krajowa, rozpatrując sprawę na całym szeregu długich posiedzeń, dokonała przyznania tych stopni płac nauczycielom, przyczem stosowała się ściśle do przepisu art. 12. ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, według którego: „przy przesuwaniu nauczycieli do płac wyższych w obrębie każdej klasy uwzględnić należy obok czasu służby, zachowania się i aplikacyi nauczyciela, okoliczność, że nauczyciel obarczony jest rodziną“.

W tym duchu postępując, przyjęła Rada szkolna krajowa między innemi za regułę, że mężowi i żonie, pracującym w zawodzie nauczycielskim, nie przyznawano naraz wyższego stopnia płacy, gdyż podwyższenie dla obojga o 400 lub 600 (200 + 200, względnie 400 + 200) obok podwyższenia w dodatkach pięcioletnich, ewentualnie i w dodatku za kierownictwo lub na mieszkanie, wydawało się przecież słusznie jako już wydatne polepszenie bytu nauczycielskiej rodziny.

Stosuje się to na przykład do wymienionego przez p. posła Bohaczewskiego małżeństwa Jaworskich w Starych Kutach, którzy oboje otrzymali podwyższenie płacy po 1200 koron, mając 20 względnie 14 lat służby i dwoje drobnych dzieci na utrzymaniu.

Waleryan Galewicz, który według twierdzenia posła Bohaczewskiego ma mieć tylko 7 lat służby, służy w rzeczywistości 30 lat i ma na utrzymaniu trzy sieroty małoletnie po siostrze, wobec czego przyznanie mu płacy 1400 koron, nie może zadziwić.

Wzmianka o nauczycielu w Miększu, okręgu jarosławskiego, musi polegać na omyłce, gdyż nauczyciel Ferdynand Rożek, był w czasie krytycznym na tej posadzie tylko tymczasowym, zaczem nie mógł być objęty regulacją poborów.

Co cię dotyczy analogicznego zarzutu posła Stapińskiego w sprawie małżeństwa Koseckich, to Ignacy Kosecki, którego zresztą zachowanie się i aplikacja podległy w ostatnich czasach zarzutom i dało powód do przeniesienia go po przeprowadzeniu dochodzenia dyscyplinarnego, otrzymał przy 17 latach służby średni stopień płacy, żonie zaś będzie niebawem przyznany wyższy stopień płacy wobec tego, że w chwili regulacji poborów w odnośnej części etatu brakło miejsca.

Twierdzenie posła Stapińskiego, jakoby w okręgu grybowskiem dwudziestu nauczycieli otrzymało niesłusznie najwyższy stopień płacy, mimo służby poniżej 10 lat, już z tego powodu nie może być zgodne z prawdą, że w okręgu tym, przyznano wogóle tylko 12 nauczycielom ten stopień płacy, którego Rejowska, choć służąca lat 20 nie otrzymać na razie z powodu, że jest stanu wolnego i nie ma nikogo na utrzymaniu.

Drugi zarzut dotyczy się przenoszeń ze względów służbowych, rzekomo liczniejszych i więcej dokuczliwych w czasie wyborczym.

Zarządzenia takie są niewątpliwem prawem Rady szkolnej krajowej, opartem na art. 9. przytoczonej ustawy, według którego Rada szkolna krajowa może „jeżeli dobro szkoły tego wymaga, przenieść nauczyciela stałego ze względów służbowych na inną posadę, byleby przytem nie ponosił uszczerbku w pobieranej płacy i dodatkach“.

Takie względy zachodzą szczególnie w dwóch przypadkach, jeżeli dobro szkoły, przy której dany nauczyciel służy, czyni pożądanem lub koniecznem przeniesienie go stamtąd do innej miejscowości, lub jeżeli dobro pewnej szkoły wymaga przeznaczenia do niej nauczyciela, zajmującego inną posadę.

Pierwszy przypadek zachodzi nieraz, jeżeli nauczyciel z własnej lub nie z własnej winy popadnie w położenie, utrudniające jego działalność w miejscu i paraliżujące prawidłowy rozwój szkoły a grożące gorszym konfliktem lub nawet uwikłaniem w śledztwo dyscyplinarne, od którego na razie można go jeszcze uchronić takim przeniesieniem.

Nie można zaprzeczyć, że podobne kolizje mogą się łatwiej i częściej wydarzyć przy sposobności wyborów wśród ogólnego roznamietnienia, jeżeli nauczyciel nie okazujący należytej przeczności i taktu, dawszy się porwać wirum agitacji partyjnej, wbrew interesowi szkoły zachowa się w sposób, który na poważny szwank narazić może jego stanowisko w gminie, jego powagę wychowawcy i zaufanie w jego roztropność i bezstronność.

W takim razie wyrwanie go ze stanowiska, wśród których stracił równowagę, a umieszczenie wśród innych, w których podjąć może pracę pedagogiczną w lepszych warunkach a nauczony doświadczeniem odpowiedzieć lepiej swemu zadaniu, jest zarówno w interesie szkoły, jak jego własnym.

Przytem jest staraniem władzy, aby o ile możliwości, nie doznał w niczem uszczerbku, a w szczególności, aby, jeżeli jest żonaty z nauczycielką, żona jego mogła w tem samem miejscu otrzymać posadę — i jeżeli to nie jest możliwe zaraz, a zarządzenie nie cierpi zwłoki — to w jak najkrótszym czasie.

Uwagi te stosują się poniekąd do przypadków, wspomnianych przez p. p. posłów Stapińskiego i Bohaczewskiego, pomimo wielu niedokładności, których nie zamierzam prostować, gdyż wdawanie się w szczegóły zaprowadziłoby mnie zbyt daleko i wytoczyłoby przed forum publiczne sprawy natury wewnętrznej i poufnej, których rozgłaszanie nie byłoby bynajmniej w interesie danych nauczycieli.

Wystarczy poruszyć fakt rzekomego prześladowania nauczyciela Stanisława Jankowskiego, którego prawdopodobnie miał na myśli poseł Stapiński, a który został przeniesiony do Śniatyna, kiedy żona jego równocześnie miała pójść do Łańcuta.

Tymczasem o ile Radzie szkolnej krajowej wiadomo, Jankowski nie ma

żony, prześladowanie zaś nie było zbyt okrutne, skoro Jankowski, utalentowany rysownik, w tym samym czasie został odznaczony powołaniem na wyższy kurs rysunkowy do Lwowa, a następnie przydzielony do szkoły wydziałowej w Śniatynie, która wybitniejszej siły potrzebowała, a w której nauczyciel ten w spokojniejszych warunkach lepiej będzie mógł swe zdolności rozwijać i wiedzę spożytkować.

Rzekome prześladowanie nauczycieli ruskich przez inspektorów w Kołomyi i w Nadwornie, nie poparte konkretnymi faktami, wydaje się nieprawdopodobne już dlatego, że przeniesiony niedawno do Lwowa, dotychczasowy inspektor kołomyjski narodowości ruskiej, p. Łeszega, a o nim tylko może być mowa, był niejednokrotnie ze strony polskiej, również bezzasadnie pomawiany o dążności rutenizacyjne, a inspektor w Nadwornie, ks. Abrysowski jest również Rusinem i grecko-katolickim duchownym.

W okręgu sokalskim, co do którego zresztą również nie podano faktów, nastąpiła niedawno zmiana inspektora.

Ogólniejszej natury zarzut ks. Bohaczewskiego, jakoby Rusini pod względem szkół ludowych ruskich byli upośledzeni, utrzymuje się upornie pomimo, że nieraz już był odparty cyframi.

Wystarczy przypomnieć, że na 4551 szkół czynnych w kraju w poprzednim roku szkolnym, było szkół z językiem wykładowym polskim 2383, z ruskim zaś 2144, to znaczy, że polskich było z górą 52 procent, ruskich, zaś z górą 47 procent, kiedy stosunek liczebny ludności polskiej jest według twierdzenia samych Rusinów znacznie dla niej korzystniejszy bo zbliża się do 60 procent.

Podobnie nieuzasadniony jest zarzut rzekomej niesprawiedliwości względem Rusinek w seminaryach utrakwistycznych we Lwowie i w Przemyśle przy przyjmowaniu kandydatek, mianowicie z powodu trudności czynionych im ze względu na brak wprawy w języku polskim.

W rzeczywistości bowiem zgłasza się do tych seminaryów, co prawda, znacznie większa ilość Polek niż Rusinek, ale wyniki egzaminów wstępnych nie potwierdzają bynajmniej podniesionego zarzutu. I tak w ubiegłym roku w Seminarjum żeńskim we Lwowie zdawało

egzamin wstępny 153 Polek a 39 Rusinek, złożyło go zaś Polek 59, Rusinek 13, czyli mniej więcej ten sam procent, odpowiadający jednej trzeciej.

Niedostateczną notę z języka polskiego przyznano 12 Rusinkom a 27 Polkom, z języka ruskiego 2 Rusinkom a 50 Polkom. W seminarium żeńskim w Przemyślu na 78 Polek, które zdały egzamin wstępny, przyjęto 65, z 15 Rusinek, które go zdały, wszystkie 15.

Przy egzaminie wstępnym żadnej Rusinki nie reprobowano wyłącznie z powodu niedostatecznej cenzury z języka polskiego, lecz każda oprócz tego miało niedostateczną notę z niemieckiego, rachunków lub innego przedmiotu a pomiędzy Polkami 15 otrzymało także notę niedostateczną z języka ruskiego.

Cyfry te świadczą, że o jakimś wrogu dla Rusinek systemie, w tym względzie nie może być mowy, tem mniej zresztą, że ostatnim egzaminem wstępnym w Przemyślu przed głównymi feyryami, kierował w zastępstwie dyrektora Rusin, katecheta grecko-katolicki. Zmniejszona liczba zgłoszeń kandydatek narodowości ruskiej do seminarium przemyskiego tłumaczy się powstaniem liceum ruskiego w Przemyślu i prywatnego seminarium z językiem wykładowym ruskim w Jaworowie.

P. ks. Jaworski podniósł także niektóre zarzuty w sprawie przeprowadzonych wyborów do Rady Państwa a mianowicie w powiecie starosamborskim.

Otóż proszę panów, tak dla siebie jak dla ministerstw i później dla wiadomości posłów wiedeńskich przeprowadziłem, o ile to było w mej możności i sile, najdokładniejsze dochodzenia co do nadużyć wyborczych. Jako materyał służyły mi wszystkie telegramy wysyłane podczas wyborów tak do rozmaitych ministerstw, jak do namiestnictwa, wszystkie interpelacye wnoszone do Rady Państwa i wszystkie fakty podnoszone w mowach wygłoszonych w Radzie Państwa.

Jeżeli zarzuty były skierowane przeciw samemu naczelnikowi władzy powiatowej, przeciw samemu staroście, w takim razie delegowałem urzędnika namiestnictwa; w przeciwnym razie poruczałem dochodzenia Starostwu, polecając, żeby w danym razie przesłuchano wszystkich świadków, których podadzą czy telegrafujący, czy interpelanci, czy mowcy w Radzie Państwa. A więc dochodzenia pro-

wadzone były na podstawie zeznań świadków, podanych przez skarżących. W podobny sposób przeprowadzono dochodzenia w powiecie starosamborskim, o którym mówił p. ks. Jaworski. Do dochodzeń zaproszono ks. Jaworskiego i tenże był przy nich obecny, więc najlepiej wie, jak się odbyły.

Przedmiotem dochodzenia były zarzuty podniesione przez posła Okuniewskiego w interpelacyi z 19. lipca br. z którym się ks. Jaworski w tym kierunku według własnego doświadczenia solidaryzuje.

Wynik dochodzenia co do wyborów, obecnie przez ks. posła Jaworskiego podniesionych, jest następujący:

1) że Starosta niewłaściwie poustawniał pisarzy do wypełniania analfabetom kart głosowania, jest prawdą.

Zarzut ten jest więc do pewnego stopnia uzasadniony, mianowicie starosta w powiecie, gdzie jest, jak wiadomo, wielu analfabetów, powyznaczał do komisji pisarzy, którym dał instrukcyę, którą tu zresztą p. ks. Jaworski czytał, a jeżeli sobie Panowie przypomniecie, była najzupełniej poprawną. Wiem, że w ustawie nie jest zupełnie przewidziany urząd takich oficjalnych pisarzy; ta rzecz była i będzie jeszcze starościę wytknięta, ale stawałaby się dopiero wtedy naprawdę mocno karygodną, gdyby zmuszano jakiegokolwiek wyborcę, żeby przez tego pisarza dawał sobie wypełniać kartę a nie pozwolono mu dać sobie wypełniać kartę przez innych.

Zarzut jednak, jakoby zniewalano wyborców, aby tylko tym pisarzom mogli dawać kartki do wypełniania, nie jest z prawdą zgodny jak to wynika z aktów dochodzenia sądowego, które we wszystkich podniesionych wypadkach było wdrożone przeciw komisarzom wyborczym i zostało we wszystkich wypadkach zaniechane.

Nieprawdziwość tego twierdzenia wynika dalej ze zeznań świadków, powołanych przez interpelanta p. Okuniewskiego, a mianowicie: Michała Hrycaka z Ławrowa, ks. Iwana Szewczyka z Lenicy małej, ks. Michała Kalinicza z Hołowecka, Iwana Becza z Hołowecka, Jurka Piotrowskiego i Stefana Błendaja z Busowisk, Stefana Jaworskiego, Ostraszowicza, Bazylego i Jana Terleckiego z Rosoch, Bazia Serednickiego Michała Trześniowiekiego i Michała Terleckiego z Rosoch,

wreszcie Maryana Malawskiego ze Starego Sambora.

Wszyscy przytoczeni świadkowie zeznali, że w każdym miejscu wyboru było kilku pisarzy, do których się wyborcy według własnej woli udawali.

Zarzut, jakoby komisarze wyborczy w Biliczu, w Łużku górnym, w Terle i Strzyłkach (tylko te miejsca wymieniono w interpelacji) przeprowadzili czynność wyborczą bezprawnie bez komisji — jest nieuzasadniony.

Dochodzenie wykazało, że w chwili rozpoczęcia czynności wyborczej, brakowali członkowie komisji, wyznaczeni przez Radę gminną a mianowicie: w Biliczu jeden a w Łużku górnym, Terle i Strzyłkach po dwóch.

Potwierdzili to świadkowie, przez interpelanta (Okuniewskiego) powołani: Józef Nowicki, Józef Słoniewski, ks. Leonid Szemelak, Konrad Bełza, Ks. Filaret Ortyński i Maryan Malawski.

Zarzut, że w Biliczu, gdzie brakował członek komisji, wyznaczony przez Radę gminną, Justyn Senyk, rozpoczęto czynność wyborczą przed oznaczoną godziną, nie został sprawdzony, podniesioną bowiem wątpliwość, czy godzina rozpoczęcia wyboru już była nadeszła, nie można dzisiaj wobec niestanowczych zeznań ks. Grzegorza Bilińskiego, ks. Włodzimierza Węgrzynowicza i Iwana Lejtwała (powołanych przez p. Okuniewskiego) sprawdzić, jest jednak rzeczą pewną, że brakujący członek komisji, nadszedł po rozpoczęciu czynności wyborczej.

Zarzut, aby darto kartki głosowania, nikt nie podnosił.

Na tem mógłbym przemówienie moje zakończyć. Zanim jednak to uczynię, pozwólcie Panowie, że poruszę tu już kwestję całkiem osobistą.

Przed paru dniami raczyliście Panowie jednogłośnie uchwałą wyrazić hołd śp. mojej Matce

(postowie powstają z miejsc).

i przez to dotknęliście Panowie najczulszej i najtkliwszej struny mego serca. Na ręce Pana Marszałka podziękowałem zaraz całemu Sejmowi.

Jest to jednak prawdziwą potrzebą mego serca wyrazić Parom osobiście jeszcze raz moją dozgonną wdzięczność za ten

niebывały w dziejach Sejmu objaw. Pozwólcie Panowie synowi, dla którego Matka była wzorem wszelkich cnót, złożyć Wam podziękowanie za to i wypowiedzieć, że jak była jednomyślną uchwałą tego Sejmu, tak dla każdego z Panów tu obecnych czuję najgorętszą wdzięczność i z całego serca dziękuję. Niech Wam Pan Bóg kiedyś to wynagrodzi.

(Huczne brawa i oklaski).

Marszałek. Przystępuję do zamknięcia posiedzenia. Następne posiedzenie odbędzie się jutro we wtorek dnia 8. października 1907 o godzinie 10. rano z następującym porządkiem dziennym:

(czyta):

1. Pierwsze czytanie wniosku posła Szweda o udzielenie wsparcia mieszkańcom gminy Korbielowa i Krzyżowej, powiat Zywiec, gradobiciem poszkodowanym.

2. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie przyłączenia sąsiednich gmin i obszarów dworskich do miasta Krakowa.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

3. Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełniającym wyborze posła na Sejm krajowy z kurii gmin wiejskich powiatu zbarazkiego.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

4. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o przewidywanym budżetowym na I. półrocze 1908.

Sprawozdawca poseł Skałkowski.

5. Sprawozdanie komisji sanitarnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego co do zamierzonej budowy zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju.

Sprawozdawca poseł Saare.

6. Sprawozdanie komisji kolejowej w przedmiocie petycji Reprezentacji powiatowej w Cieszanowie o budowę kolei lokalnej z Cieszanowa do Lubaczowa.

Sprawozdawca poseł Schätzel.

7. Sprawozdanie Wydziału krajowego z propozycją do uzupełniającego wyboru 6 członków i 7 zastępców członków do komisji apelacyjnej podatku osobisto dochodowego, oraz 6 członków i 5 zastępców członków komisji krajowej powszechnego podatku zarobkowego.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

8. Sprawozdanie komisji budżetowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wybudowania dwóch budynków mieszkalnych w krajowej szkole rzemiosł w zakładzie dla sierot w Drohowsyżu.

Sprawozdawca poseł Laskowski.

9. Sprawozdanie komisji budżetowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie czasowego uwolnienia budynków, które zostaną wybudowane na gruntach fortyfikacyjnych, nabytych przez gminę m. Krakowa od skarbu państwa, od płacenia dodatków krajowych i gminnych od podatku czynszowego.

Sprawozdawca poseł Leo.

10. Sprawozdanie komisji gminnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany niektórych postanowień ustawy wodociągowej dla miasta Krakowa z dnia 12. sierpnia 1899 Nr. 94. dz. u. kr.

Sprawozdawca poseł Fruchtman.

11. Sprawozdanie komisji gminnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany §. 86 ust. gminnej z 13. marca 1889 Nr. 24. dz. u. kr., §. 82. ust. gm. z 3. lipca 1896 Nr. 51 dz. u. kr. i §. 80. ust. gm. z 12. sierpnia 1866 Nr. 19 dz. u. kr. w brzmieniu ustawy z 18. marca 1888 Nr. 36 dz. u. kr.

Sprawozdawca poseł Buynowski.

12. Sprawozdanie komisji gminnej w przedmiocie petycji gminy miasta Bochni o zezwolenie na nakładanie dodatków do podatków w wysokości 180% celem zapewnienia opłacania rat amortyzacyjnych pożyczki 2,000.000 koron, ewentualnie o przyjęcie gwarancji przez kraj, że pożyczka ta w należyтым czasie spłaconą zostanie.

Sprawozdawca poseł Buynowski.

13. Sprawozdanie komisji szkolnej o wnioskach poselskich i petycjach reprezentacji gminnych i powiatowych w sprawie założenia nowych szkół średnich i seminariów nauczycielskich.

Sprawozdawca poseł Tomaszewski.

14. Sprawozdanie komisji szkolnej o petycjach nauczycieli i nauczycielek o policzenie lat służby do emerytury niepolicealnych, w myśl ustawy.

Sprawozdawca poseł Tomaszewski.

15. Sprawozdanie komisji szkolnej o petycjach nauczycieli i nauczycielek o policzenie lat służby.

Sprawozdawca poseł Tomaszewski.

16. Sprawozdanie komisji szkolnej w przedmiocie petycji nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych o przyznanie im w drodze łaski dodatków pięcioletnich.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

17. Sprawozdanie komisji szkolnej w przedmiocie petycji wdów po nauczycielach szkół ludowych o wymierzenie im zaopatrzenia w myśl ustawy z dnia 25. maja. 1907.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

18. Sprawozdanie komisji szkolnej w przedmiocie petycji emerytów nauczycieli i nauczycielek w sprawie polepszenia ich bytu.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

19. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gminy Arłamowskiej Woli z okręgu sądowego i podatkowego w Sądowej Wiszni a przydzielenia jej do okręgu sądowego i podatkowego w Mościskach.

Sprawozdawca poseł Huza.

20. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gmin Kosmacz i Utoropy z obszarami dworskimi z okręgu reprezentacji powiatowej w Kosowie a przydzielenie do reprezentacji powiatowej w Kołomyi.

Sprawozdawca poseł Huza.

21. Sprawozdanie komisji prawniczej o wniosku posła ks. Stojałowskiego w przedmiocie utworzenia Sądu przemysłowego w Białej.

Sprawozdawca poseł Fruchtman.

22. Sprawozdanie komisji solnej o sprzedaży soli w zarządzie Wydziału krajowego za rok 1906.

Sprawozdawca poseł Merunowicz.

23. Sprawozdanie komisji drogowej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany niektórych postanowień ustawy o publicznych dojazdach kolejowych.

Sprawozdawca p. Stan. Jędrzejowicz

24. Sprawozdanie komisji administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia przysiółka Berezów średni ze związku gminy Berezów wyżny i utworzenia z niego samoistnej gminy administracyjnej.

Sprawozdawca poseł Maiss.

25. Sprawozdanie komisji szkolnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego

w przedmiocie petycji Maryi Bujakowej, wdowy po kierowniku szkoły ludowej, o podwyższenie pensji wdowiej.

Sprawozdawca poseł Tomaszewski.

Następne posiedzenie odbędzie się zatem jutro we wtorek o godzinie 10. rano.

Posiedzenie zamykam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 12. minut 39. po północy).
